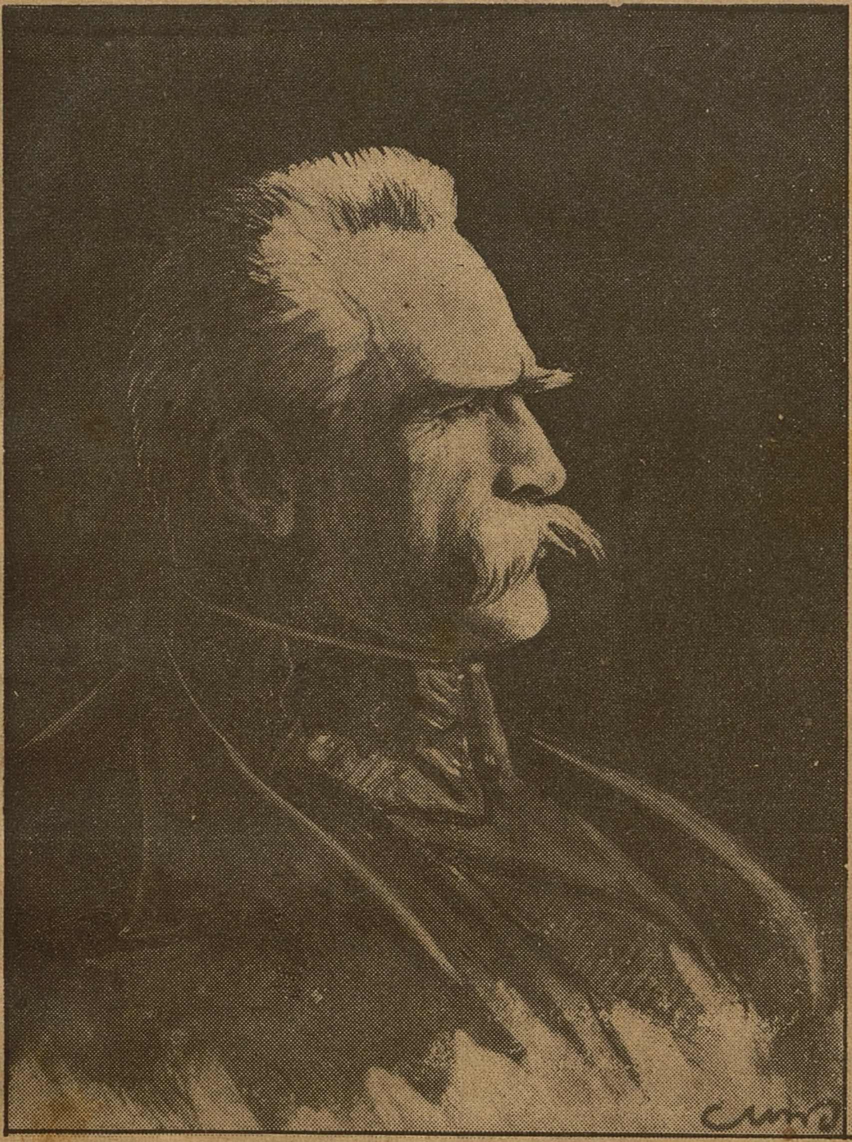


ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P.O.W.

Rok II Warszawa, listopad — 1938 r. Nr 4

JÓZEF PIŁSUDSKI:

Niech żyje Polska!

KOLEDZY I TOWARZYSZE BRONI!

WYPADŁO MI W ŻYCIU MOIM NAJWIĘKSZE SZCZĘŚCIE, JAKIE WYPAŚĆ MOŻE ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU. GDY MYŚLĄ PRZEBIEGNĘ DZIEJE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W PRZESZŁOŚCI, GDY SPOJRZĘ NA TE ZNANE POSTACIE HISTORYCZNE, TAK DROGIE SERCU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, TO Z PEWNYM PODZIWEM MYŚLĘ, DLACZEGO MNIE WYPADŁO TYLE SZCZĘŚCIA, GDY IM TEGO SZCZĘŚCIA NIE DANO PRZEŻYĆ? OTO JA, WASZ WÓDZ, OTO JA WASZ NACZELNIK, PIERWSZY MAM SZCZĘŚCIE PRZYWITAĆ SWOICH PODKOMENDNYCH, PRZYWITAĆ TYCH, KTÓRYCH W BÓJ PROWADZIŁEM, PRZYWITAĆ JAKO ŻOŁNIERZY WOLNEJ, ZJEDNOCZONEJ POLSKI. IM, TYM NASZYM PRZODKOM, TYM, PRZED KTÓRYMI KORZYLIŚMY SIĘ, BĘDĄC W NIEWOLI, IM TO SZCZĘŚCIE NIE BYŁO DANE.

ZWRACAM SIĘ DO WAS, JAKO DO TYCH, KTÓRYCH NIEGDYŚ, 6 SIERPNIA 1914 ROKU, W BÓJ WYPROWADZIŁEM; ZWRACAM SIĘ DO WAS JAKO DO TYCH, KTÓRZY W KRAJU NASZYM UMIELI PRZYGOTOWAĆ ZASTĘPY LUDZI, ZDATNYCH, GOTOWYCH SERCEM I DUSZĄ BYĆ WE WSZYSTKICH WYPADKACH MĘŻNYMI ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI..

6 SIERPNIA — KRÓTKI OKRES CZASU — BYLIŚMY WOLNYMI ŻOŁNIERZAMI WOLNEJ OJCZYZNY. ŻADNA RĘKA OBCA NIE ŚMIAŁA SIĘ NA NAS WÓWCZAS POŁOŻYĆ.. LECZ BYLIŚMY WÓWCZAS TYM, CZYM W DŁUGIEJ PRZESZŁOŚCI NASZEGO NARODU BYŁ ZAWSZE ŻOŁNIERZ POLSKI. NIE BYLIŚMY WŁAŚCIWYM WOJSKIEM, BYLIŚMY WOLONTARIUSZAMI, BYLIŚMY ZAPALEŃCAMI, TEJ TWARDEJ, CODZIENNEJ SŁUŻBY ŻOŁNIERSKIEJ NIE UMIELIŚMY.

MIELIŚMY JEDNĄ WIELKĄ CNOTĘ, KTÓREJ NIE ZNA ŻADNE WOJSKO: CNOTĄ TĄ JEST ŻYWE WSPÓŁŻYCIE Z CAŁYM OTOCZENIEM. KAŻDA CNOTA MA SWÓJ DODATEK, KTÓRY JEST WADĄ, I TA WADA, O KTÓREJ OTWARCIE WAM, JAKO KOLEGOM, POWIEM, I W WAS WSZYSTKICH RÓWNIEŻ ISTNIEJE. CZY BĘDĘ MÓWIŁ O SWOICH PODKOMEDNYCH W I BRYGADZIE, CZY BĘDĘ MÓWIŁ O P. O. W., TO WADA TA, WADA GŁĘBOKA, ISTNIEJE. TĄ WADĄ JEST NADMIAR TEJ CNOTY, O KTÓREJ MÓWIŁEM POPRZEDNIO, WADĄ JEST NADMIAR INDYWIDUALNEJ INICJATYWY, WADĄ JEST SZYBKOŚĆ REAGOWANIA NA KAŻDE POSZCZEGÓLNE ZJAWISKO W SWOIM OTOCZENIU. TEN NADMIAR INICJA-

TYWY I TA WRAŻLIWOŚĆ NA TO, CO SIĘ DZIEJE DOKOŁA, JEST TĄ WADĄ, KTÓREJ WOJSKO, JAKO WOJSKO, MIEĆ NIE MOŻE.

USUNIĘCIE TEGO NADMIARU CNOTY, KTÓRY STAJE SIĘ WADĄ, JEST DZIEŁEM WYCHOWANIA PRZEZ DŁUGOLETNIE TRWANIE W WOJSKU, BUDOWANYM NA INNY SPOSÓB, NIŻ TEN, KTÓRY BYŁ UDZIAŁEM WASZYM. ŻE POWIEM ZDANIE JEDNEGO Z NASZYCH KOLEGÓW PIERWSZOBRYGADOWYCH KAPITANA OLSZYNY: „W WOJSKU PORZĄDECZEK MUSI BYĆ". TEN „PORZĄDECZEK", TEN STAŁY, CODZIENNY, W KAŻDEJ CHWILI ISTNIEJĄCY W DUSZY, W ZACHOWANIU, W OBCOWANIU, „PORZĄDECZEK" WOJSKOWY, KTÓREGO WAM BRAKUJE, TEN MUSI BYĆ DANY PRZEZ KOLEGÓW, Z KTÓRYMI OBECNIE WSZYSCY SIĘ ŁĄCZYCIE, PRZEZ KOLEGÓW, KTÓRZY TEN „PORZĄDECZEK" PRZEZ DŁUGIE LATA SŁUŻBY WOJSKOWEJ W SIEBIE WESSALI.

TO JEST MÓJ PROGRAM, PANOWIE, W STOSUNKU DO WAS. Z TYM PROGRAMEM IDĘ, DO TEGO PROGRAMU WSZYSTKICH WAS NAWOŁYWAĆ BĘDĘ. POLSKA TWORZY SIĘ W CHAOSIE, W TYM CHAOSIE WOJSKO STANOWIĆ MUSI PRZYKŁAD SZYBKIEGO TWORZENIA PORZĄDKU WEWNĘTRZNEGO I SZYBKIEGO ORGANIZOWANIA SIĘ. NIECH U NAS PRZYNAJMNIEJ KRAKÓW, WBREW PRZYSŁOWIU, W JEDEN DZIEŃ SIĘ BUDUJE, WTEDY, GDY WSZYSTKO DOKOŁA TAK DŁUGO I W TAK CIĘŻKICH CIERPIENIACH BUDOWAĆ SIĘ MUSI.

KOLEDZY! ZAKOŃCZĘ OKRZYKIEM, ZA KTÓRY DZIADOWIE I OJCOWIE UMIERALI, OKRZYKIEM, ZA KTÓRY NASI KOLEDZY KRWIĄ SERDECZNĄ, KRWIĄ POLSKĄ BROCZYLI: KOLEDZY! NIECH ŻYJE POLSKA!

(Przemówienie na wieczerzy urządzonej przez Komendę P. O. W. i Zrzeszenie Byłych Wojskowych 29 listopada 1918 roku. Pisma-Mowy-Rozkazy. V).

JÓZEF PIŁSUDSKI:

...Idą po zwycięstwo...

Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe, i proszą o bajkę. Dlatego też powiem paniom i panom bajkę dla dzieci i dla dorosłych. „Tyle szczęścia, co jest we śnie, tyle prawdy, co jest w pieśni". Tak pan jakiś napisał, z panów jeden taki był, co pisał, a my, co czytamy, niekiedy mu wierzymy, a niekiedy nie. Ale zato dziś prawdę powtarzam, „bo są czary i są dziwy, byle ktoś tam był szczęśliwy".

Razu pewnego zobaczyłem gromadkę dzieci, schyloną i skurczoną

nad jakimś przedmiotem. Patrzyłem zdumiony, co na brudnym, śmietnistym podwórzu one widzieć mogły, i dojrzałem małą żabkę. Żabka, w błocie utytłana, zabrudzona, w piachu wywalana, skakała niezgrabnie na długich nogach i wyłupiastymi oczkami łyskała na dzieci. Zapytałem dzieciaka — na co wy tu patrzycie? Na to mi jeden chłopak odpowiedział, że przecież była taka żabka na świecie, co — on sam o tym czytał — na śmietnisku skakała, a nagle przez czary i dziwy wyjechała złocista kareta — ogromna kareta, w sześć rumaków wielkich zaprzężona. Sześciu wielkich hajduków pod uzdy rumaków trzyma, a z karety wysiadają panie, strojne nad wyraz! Panie pudła z karety wyjmują i, o czary! i, o dziwy! — z żabki robi się nagle cud dziewica, cud dziewczyna — o przepięknych oczkach i liczku! Tylko łachmanami przedartymi się chroni, zziębnięte ciało gołe przez dziury świeci i oczy ma cudne i piękne liczka. Z żaby, zatytłanej, w błocie uwalanej, tak piękna dziewczyna wyskoczyła z karety, a panie, strojne nad wyraz, niosą koszulkę białą, koszulkę cienką — jedwab najlepszy. Za koszulką idą pantoloniki, falbanki strojne, piękne, ładne falbaneczki, a gorsecik, co jej na piersi zawiązują, taki jest barwny, taki ładny — sznurki jedwabne...

Dziewczyna sama sobie się przypatruje i dziwi się. A suknia, w którą ją przybierają, w białe perełki, róże; przeszyte złotem, srebrem, świeci. Piękna dziewczyna patrzy na nóżki. A na nóżki idą pończoszki śnieżno białe i ciepłe, a tak ładne, że nóżki, czerwone od chłodu, w biały marmur się zamieniają, by pięknie przeświecać przez śliczne pończoszki. Ale co tam pończoszki! Kiedy wreszcie przynoszą pantofelki, nad białość białe, nad puchy miększe, cieniutkie, i jej na małe nóżki chłodne wdziewają! Żabę brudną, na dziewczynę cudną przez czary zmienioną, wsadzają do karety i jedzie ona na białe, na wielkie pałace i sale. W pałacach i salach posadzki świecą, jak lustra, i w lustrze takim dziewczyna cudnej swej piękności się przygląda, a złe dziewczęta, z zazdrości zżółkłe, gwarzą i szepczą o niej, jako o złej i przewrotnej dziewuszce. A panie złe i macochy złe rzeczy do ucha sobie szepcą. Są więc czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe. Powiadają, że bajek na świecie nie ma!...

Tak mi chłopak mówił i czekał, żeby z żabki cud dziewica wyskoczyła i karoca na śmietnisko zjechała. Sam nie wiem, czy to bajki prawdziwe, ale, że są czary i dziwy, kiedy ktoś jest bardzo szczęśliwy, to jest prawdą. To ja sam na własne uszy słyszałem, na własne oczy widziałem, własnymi palcami dotykałem takich czarów i dziwów, że doprawdy aż opowiadać strach. Prawda, że może nikt z nas miłego dzieciaka nie widział, któryby nagle, po lesie biegając, poziomki zbierając, zobaczył las z pierników i pierniki, jak gałązki, obłamując, do ust wkładał. A któż dziecko widział, które nagle, skacząc na jednej nóżce, w ogrodzie zaczarowanym się znalazło i widziało na gałęziach czar-ptaki, wesoło szczebioczące i wesoło pomiędzy sobą mówiące? A któż miłą

dziewuszkę widział, która w ogrodzie zaczarowanym się znalazła? Tutuj widziała, jak grucha sama jej do buzi idzie, by sok z niej wyssała, a rumiane jabłuszka do kieszonki spadały jej same z gałęzi.. Ja zaś wierzę, że taka dziewuszka gdzieś istnieje, że takie chłopaki żabki ładne oglądają, gdy w cud dziewicę się zmieniają, bo są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Ja własnymi uszami słyszałem, palcami dotykałem i widziałem czar nad czary, cud nad cudy i o tym wam opowiem.

Był kiedyś listopadowy dzień, jasny, kiedyś roczków niewiele, a działy się wtedy czary i działy się dziwy. Na drodze błotnistej, w błoto wszędzie zawalanej, ciągnie szary, krótki i niedługi — wóż szary chłopaków i chłopców.

Tak samo, jak ta żabka niezgrabna, skacząc szli, zmęczeni, przytupując niekiedy zmarzniętymi nóżkami, po drodze błotnistej, szarej i wilgotnej. Biedne chłopaki, biedni chłopcy! Przytuleni do siebie, drżeli z zimna, oczki ich były niewyspane, po nocy ciężkiej i ciężkich dniach wielu. Nogi zmoczone w trzewikach podartych, w błocie utytłanych, szli, tuląc się często do ziemi, by choć na chwilę przykucnąć i przez chwilę odpocząć. Szli, ciągnęli w 11 dzień listopada, hen! gdzieś pod mury Krakowa. Na czele ich jechał chłopak inny, jechał na młodej kasztancę z łysą głową. Kasztanka, córa pól i łanów, zalotnie szła w miasto, skąd przyszli biedne chłopaki, w błocie utytłani, w łachmany odziani, skąd przyszli chłopcy, co na grzbietach kubraki zawszone, zapaskudzone insektami, w koszulach brudnych, jak ziemia sama, szli do miasta. Jakąż przeszli oni ciężką dolę! Szli noc całą, tak, że śmierć im wszędzie w oczy zaglądała. Szli przez bramy śmierci, przez wrota jej ciasne i duszne, szły biedne chłopaki, czując śmierć za sobą.

A prowadził ich chłopak inny, idąc z nimi po błocie w wąwozach ciemnych, przez lasy ciemniejsze od ciemności. A gdy księżyc zza chmury na nich wyglądał, wydawało się tylko, że to blask kosy śmierci w oczy im błyska. A nieprzyjaciół, co na nich czyhali, śmierć im niosąc, było bez liku, było bardzo wielu. Szli biedni chłopcy i biedne chłopaki, do ziemi przyciśnięci, brudni i zawszeni, podarci i obdarci, jak żebraki, szli, tęskniąc do murów Krakowa, gdzie o schronieniu tylko i o spoczynku marzyli. Biedni chłopcy, biedne chłopaki, tak, jak owa żabka, po brzegach śmietnika niezgrabnie skakali. A na czele ich jechał chłopak inny, jechał na ładnej wiejskiej klaczy, co w złocie słońca złotym włosem lśniła. Klacz szła zalotnie do miasta i kiwa im na wszystkie strony. Lecz miasto złym okiem wiejską klacz spotkało. Gdy wchodziła już w pierwsze domy miasta, z góry pędziło straszydło-auto, hucząc i sycząc, łomocąc bruki miejskie puste i próżne tak, jak puste i próżne główki bywają i łomocą i krzyczą swą prostotą.

I klacz wiejska na zadzie przysiadła, nogami brykała. Prychać nozdrzami ze strachu zaczęła, a ów chłopak uspakajał ją głaskaniem i batem i zaczął mówić jej o czarach i o dziwach. „Poczekaj, kasztanko, nie tutaj będziesz, w stolicę wejdziesz, w bruki jej kopytami zadzwonisz,

lud mnogi patrzeć na cię będzie. Na twoją szyję ładną i na twój złoty włos!... Nie bój się kasztanko! Próżny strach twój tutaj!...“ I nie wiem i wam nie powiem, dlaczego to tak było, lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Czy to na wieżach Marjackich, koroną zdobnych, są czarowne słowa, czy hejnały, co godziny liczą, może w dźwiękach zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu króle, śpiący snem wiecznym, czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w śpiże czarów biją, nie wiem i nie powiem. Lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy!...

Więc minęło roczków niewiele, latek niedużo, dzień goni dzień, noc nockę prześciga, przyszedł znowu listopada dzień 11 — patrzy znowu kasztanka ta sama, łysym łbem kiwa, a świat zaczarowany przed jej oczami się przesuwa. W stolicy bruki pod kopytami jej dzwonią i wszystko zupełnie inaczej wygląda. Czar nad czary i dziw nad dziwy! Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwi, gdzie chłopiec szary i brudny, gdzie pan mój zawszony? I, łbem kiwnąwszy, sięga do swego pana. Ten sam — ten samiuteńki, lecz cóż się z nim dzieje? Patrzcie, jaki zmieniony! Na piersi gwiazd tyle, ile państw liczy świat. Na piersi wstęga, co kolorem nieba i żałoby o zwycięstwach mówi w wielkiej wojnie i do niebios o zwycięstwie krzyczy. Grzmią bębny warkotem okrutnym. Brzmią trąby mosiężne krzykiem, wołając żołnierzy. Idzie lud zbrojny, idzie twarda w bojach piechota, hełmy na nich stalowe, świecą lufy żelazne, idą krokiem twardym, miarowym, idą po zwycięstwo. Za nimi, w spiże zamknięte, ciężko i twardo idą armaty. Wśród ognia szły konie, prężąc ciała, wielkich armat ciężkie koła bruki przebijają, aż szyby się trzęsą. Za nimi malowane ułany nad ułany! Jedni idą konni, drudzy spieszeni, a trąby mosiężne i warkot bębnów, fanfar odgłosy o zwycięstwie mówią. Świat cały jest zaczarowany! Kasztanka łbem kiwa i wciąż się dziwi, bo są czary, bo są dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Świat zaczarowany, przemiany ogromne, skąd idą? dokąd płyną? czy z bajek i czarów? czy z czego innego?

Panie i panowie, którzy mnie słuchacie, pozwólcie, bym skończył, bo czas już upływa, bym skończył życzeniem na dzień 11 listopada przyszłego roku. Nie wiem, panie i panowie, jak powita nas 11 listopada w przyszłym roku. Może nam szyby deseniami szronu przesłoni i śniegiem przyprószy dachy i ulice miasta. Wiemy, że gdy przy wskrzeszeniu ciał i duszy odrodzenie się odbywa, ciepłem od zimna się chronimy. Może listopad przywita nas wichurą, wiewem wiatru, co w szyby dzwoni i w kominach jęczy, co o śmierci mówi i o strachach krzyczy — wiem, że wskrzeszenie ciał z odrodzeniem duszy siłę i piękno w jedno razem zwije. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie wiem, panowie, być może w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrze-

szeniem ciał, z duszy odrodzeniem ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę zdusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słonko w czarownym dniu 11 listopada 1918 roku? I słonko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny w twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę paniom tego i panom i miłym dzieciom... Dowidzenia państwu!...

(Przemówienie to wygłosił Komendant przed mikrofonem w ósmą rocznicę odzyskania niepodległości. w dniu 11 listopada 1926 roku. Pisma-Mowy-Rozkazy. Tom IX).

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

...Kult obowiązku należy dźwignąć na wysoki piedestał

Dzieje ruchu niepodległościowego w Polsce, poczynając od powstania 1863 roku; po przez organizację bojową, przedwojenne związki wojskowe, aż do wojny polskiej, są potwierdzeniem niezmiennej prawdy, że siła moralna idzie przed siłą fizyczną, że w walce z materią duch musi zawsze, wcześniej czy później, zwyciężyć. Klęski fizyczne, zarówno powstania, jak i pierwszych prób Piłsudskiego czynionych w latach rewolucji, nie naruszają w niczym tej prawdy, gdyż uwzględniając niewątpliwą ciągłość ideową ruchu, widoczną poprzez wszystkie jego etapy, — i powstanie 63 roku, i próby bojowców uważać można za pierwsze boje na froncie jednej wielkiej bitwy o niepodległość, trwającej lat pięćdziesiąt z górą, zakończonej wskrzeszeniem Rzeczypospolitej i zdobyciem Jej granic. Ostatnia, rozstrzygająca faza tej bitwy przypada na okres zawieruchy światowej i obejmuje wojny polskie.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że siła ilościowa Legionów wynosiła znikomy ułamek w stosunku do potęg, walczących na scenie wielkiego dramatu dziejowego. Są w Polsce ludzie, którzy z tego bezspornego faktu dla różnych względów pragną wysnuć wniosek, że istnienie Legionów nie miało żadnego, choćby pośredniego wpływu na odzyskanie niepodległości, która spadła nam z nieba, jak owoc dojrzały, w wyniku rozgrywki dziejowej, niezależnej od udziału zbrojnego Polaków.

Spróbujmy przeprowadzić rachunek obiektywnie i beznamiętnie, bez legionowej przesady i samoadoracji, ale strzegąc się również zakorzenionej wśród Polaków skłonności do niewiary w siebie.

Bez wątpienia my, legioniści (mówię o I Brygadzie), podczas wielkiej wojny byliśmy skłonni przesadnie oceniać możliwości naszego oddziaływania na przebieg wypadków. Zdawało się nam, że posiadanie własnej siły zbrojnej, u schyłku katastrofy światowej, dostatecznie licznej i niezależnej od obcych moralnie, może stać się czynnikiem decy-

dującym dla losów sprawy polskiej. Przewidywaliśmy, że dopóki choć jeden z zaborców będzie miał szanse, podczas układów pokojowych, zasiąść przy stole obrad po stronie zwycięskiej, sprawa polska może stać się w pierwszym rzędzie przedmiotem przetargu i handlu. Cieszyliśmy się zawsze z każdej próby tworzenia polskich szeregów wojskowych wszędzie, gdzie się ku temu trafiała sposobność; za warunek jednak konieczny i nieodzowny uważaliśmy podporządkowanie wszystkich istniejących, lub mogących powstać formacyj ideowemu kierownictwu, a w pewnym momencie i dowództwu Piłsudskiego, którego charakter, wola i geniusz jedynie mogły zapewnić naszym projektom powodzenie wojskowe i polityczne. W kalkulacjach naszych, być może szalonych, lecz czystych i pięknych, przypuszczaliśmy, że zdeterminowane wystąpienie zbrojne większych sił polskich przeciwko zaborcom w decydującym momencie układów pokojowych, w sprzyjających warunkach ogólnych przy krańcowym wyczerpaniu Rosji i państw centralnych, będzie miało szanse istotnego wpływu na sposób rozwiązania sprawy polskiej, a w każdym razie zapobiegnie jej przeszwindlowaniu. Wypadki dziejowe potoczyły się innym torem; okupanci swoją niezwykłą ostrożnością pokrzyżowali nam plany. I Brygada poszła za kratę, a pod Rarańczą i Kaniowem złe warunki chwili, słabość sił i brak wodza nie mogły zapewnić skutków bezpośrednich. Wartość moralna, a w następstwie i polityczna tych pięknych aktów nie ulega przecież wątpliwości.

Syntezę właściwej misji dziejowej Legionów dał w jednym ze swych przemówień Piłsudski, twierdząc, że „Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły typ dobrego żołnierza, co stanowi ich największą bodaj zdobycz historyczną“. W rzeczy samej nikt zaprzeczyć nie zdoła, że Legiony stały się kadrą i moralnym bodźcem, o który oparła się cała budowa wojska polskiego. Przed wojskiem zaś naszym, w zaraniu jego istnienia, wyrosły wielkie zadania: wynik wojny światowej dał nam egzystencję bez granic; dzień rozejmu na froncie zachodnim jest dla Polski początkiem długotrwałej wojny o niepodległość zdefiniowaną, czyli wojny o granice. Wojny te Polacy stoczyć musieli własnymi siłami.

Piętnaście lat temu zbudzona do życia Rzeczpospolita znalazła się w położeniu przerastającym, zda się, możliwości ludzkie. Gdy świat cały zaczyna odpoczywać po długotrwałej burzy, wokół ziem polskich, zniszczonych, wyczerpanych, wyzutych ze wszelkich zasobów, wokół zgliszcz jeszcze dymiących, zamilkłych fabryk i warsztatów, wokół pól zoranych granatami, rozpala się szereg nowych pożarów. Międzynarodowych aktów prawnych, konstytuujących młode państwo polskie — nie ma jeszcze żadnych. Trzeba bić się o istnienie, bić się o granice, pamiętając, że przede wszystkim od nas samych zależeć będzie ich przebieg, że pióro dyplomatów lubi obwodzić kontury, wykreślone zwycięskim bagnetem. Wojska prawie nie ma, pieniędzy nie ma, broni brak, komunikacje zniszczone, wszystko trzeba tworzyć, organizować, improwizować od samego początku. Na barki ludzkie wali się splot zagadnień, trudności,

komplikacyj, niby nieustająca kaskada ciężkich razów; sekundy czasu do stracenia nie ma, wszystko się rwie, jedno zadanie goni za drugim, coraz to trudniejsze, coraz to bardziej zawikłane. Lecz oto powraca z niewoli Więzień Magdeburski i wyzwala energię moralną narodu. Rozpoczyna się ruch gorączkowy. P. O. W. się mobilizuje, starzy żołnierze legionowi, rozproszeni do niedawna po więzieniach i obozach koncentracyjnych, skupiają się i stają do pracy z właściwą sobie fantazją i impetem; gdzie tylko widać oficera Polaka, bez względu na mundur, jaki jeszcze nosi na grzbiecie, tam powstaje mniejszy lub większy ośrodek organizacyjny. Zbiera się skrzętnie broń, odebraną okupantom lub rzuconą przez nich w nieładzie; zużytkowuje się nieomal każdą szmatę, każdy grat z magazynu i koszar zaborców; jak spod ziemi wyrastają kompanie, szwadrony, baterie, jeszcze w sposób chaotyczny i nieuporządkowany, jeszcze pstrokate, uzbrojone byle jak, ale pełne zapału, porwane przez ogólne podniecenie, towarzyszące początkom organizowania własnej państwowości. Koleje zaczynają dymić — i potokiem na razie słabym, lecz szybko wzbierającym, toczą się pociągi z wojskiem ku nowym frontom naszej wojny, polskiej wojny...

Przyszły lata pracy gorączkowej, namiętnej nad budową armii i jej zaopatrzenia, pracy prowadzonej w warunkach niezmiernie ciężkich, o których z trudem wyobrażenie może powziąć ten, kto tych czasów u warsztatu nie przeżył. Przyszły lata, w których wskrzeszony oręż polski okrył się nieśmiertelną chwałą. Nie jest moim zamiarem dawanie historycznego skrótu tych pamiętnych zmagań, w wyniku których Polska własnym wysiłkiem zdołała utrwalić swe młode istnienie i zdobyła granice, przestając być na mapie Europy mglistą plamą o zamazanych konturach. Unikam cyfr i zestawień, których, na pewno, nie zdołałbym wtłoczyć w ramy dzisiejszego przemówienia. Pragnę poprzestać na stwierdzeniu, że przez cały okres wojny o granice Polska, w stosunku do swych przeciwników, pomimo pomocy przyjacielskiej Francji, nie osiągnęła przewagi, ani liczebnej, ani technicznej. Żołnierz szkolony w pośpiechu, niekiedy w ciągu paru tygodni, uzbrojenie różnolite, karabiny kilku typów, ekwipunek lichy, ciągłe kłopoty z amunicją, materiał wojenny różnorodny, przeważnie stary i zużyty — oto obraz wojska polskiego, tworzonego w błyskawicznym tempie, pod obuchem wydarzeń, pod naciskiem prądów, które stojąc w nieustannym ogniu, ciągle wołać musiały o nowy żer.

Chcę dać świadectwo prawdzie, że Polska zwycięstwo swoje zawdzięcza nie przewadze fizycznej, lecz siłom duchowym, których źródła warto bliżej określić. Żołnierz polski niechybnie górował nad ówczesnym przeciwnikiem inteligencją, uświadomieniem obywatelskim, poczuciem moralnym. Ale wielki znawca wojny, Napoleon, powiedział, że nie ma złych żołnierzy, są tylko źli oficerowie. Inaczej mówiąc, o wartości wojska stanowi jego kierownictwo. Nasz korpus oficerski w latach 1918—1920 zawierał większość jednostek dzielnych, mężnych, doświad-

czonych; zebrany jednak na prędce, bez możności przeprowadzenia należytej selekcji, posiadał również wiele elementów bezwartościowych. Niezwykle różnorodny względem swego składu i pochodzenia nie mógł, jako całość, wywrzeć należytego wpływu na fizjognomię moralną wojska. Na szczęście Bóg dał Polsce Wodza, który swoją potężną indywidualnością dotarł wszędzie, wyciskając swe piętno duchowe na całej armii.. Żelazna wola i niewiarygodny zasób energii psychicznej pozwoliły mu stać się siłą rozpędową dla wszystkich, poczynając od najbliższych współpracowników, aż do szarego żołnierza.

Nic tak nie pomnaża sił armii, jak wiara w kierownictwo naczelne, miłość, jaką Wódz wzbudzić potrafi w prostych duszach żołnierskich. Nie ma silniejszych uczuć ziemskich ponad sentyment, jaki rodzi się w obliczu śmierci, na polach bitewnych. Nie zna podstawowych prawd psychologicznych, rządzących na wojnie, ten, kto nie zdaje sobie sprawy, że dla prostego żołnierza osoba Wodza personifikuje ideę Ojczyzny, sens wojny, godzi z ofiarą życia. Złą usługę oddaje sam sobie naród, jeśli, złożywszy brzemię olbrzymiej odpowiedzialności na barki jednego człowieka, którego Bóg obdarzył cudownym i tajemniczym darem władania duszą wojska, nie współdziała świadomie i zgodnie, by go w tym władaniu wspomagać i umacniać. Państwo, prowadzące wojnę, zyskuje niezmiernie na sile, jeśli sentyment żołnierski i stosunki wewnętrzne kraju pozostają ze sobą w harmonii i zgodzie, tym bardziej, iż sentyment ten prawie nigdy się nie myli i wieńczy Wodza umiejącego prowadzić do zwycięstwa. Źle jest, jeśli dla intrygi politycznej, lub z obawy, — a więc ze względów nieskończenie znikomych w porównaniu z jedynym celem wojny, jakim jest zwycięstwo, — osłabia się i podkopuje popularność Naczelnego Wodza.

Intrygi przeciw Naczelnemu Wodzowi podczas ostatniej wojny graniczyły ze zbrodnią przeciwko państwu i jego obronie; trzeba było hartu i niezłomności Piłsudskiego, by pomimo wszystkie kamienie, rzucane Mu pod nogi, doprowadzić swe wielkie dzieło do zwycięskiego końca.

Przemawiając niedawno we Lwowie, wyraziłem zdanie, że bodaj łatwiej jest niepodległość zdobyć, aniżeli utrzymać i utrwalić. Przyznaję, iż zdanie to mogło się wydawać dość niezwykłe w ustach uczestnika wszystkich walk niepodległościowych od lat trzydziestu. Nie zamierzałem nigdy uszczuplać zasług mego pokolenia, po prostu pragnąłem dać wyraz memu głębokiemu przekonaniu. Jest, wedle mego zdania, niezaprzeczoną prawdą socjologiczną, że i w życiu jednostek, i w życiu narodów moment zdobycia zbiega się z natychmiastowym rozpoczęciem walki o posiadanie. Wojna jest najwyższą formą tej walki, trwającej bez przerwy pomiędzy rasami, ludami, państwami. Nie chcę apoteozować wojny; nie jestem militarystą, potakującym teorii o zbawczym i twórczym wpływie „kąpieli stalowej". Jako żołnierz, znam dobrze jej okrucieństwa i okropności. Chciałbym jednak ostrzec naszych rodzimych pacyfistów, by nie zatruwali duszy młodzieży szkodliwymi bzdu-

rami. Kto chce posiadać — musi walczyć; wojna nie jest wymysłem fabrykantów amunicji, lub rekinów kapitalizmu, jest natomiast zjawiskiem biologicznym. Nie bez przyczyny wraz z postępami cywilizacji, które zwyciężają choroby, podnoszą higienę, obniżają śmiertelność naturalną — wzrasta równolegle krwawość wojen. Prawdziwe umiłowanie pokoju nie polega na łudzeniu się; dobrowolna opaska na oczach nie usunie smutnej, być może, lecz nieuniknionej konieczności. Państwo nasze przez długie jeszcze lata dla szeregu przyczyn natury historycznej, geograficznej i psychologicznej będzie oblężonym obozem. Mam czterech synów: nie przewiduję dla nich spokojnego i wygodnego życia, pomimo, iż Polska niczego więcej nie pragnie, jak swobodnego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego w obrębie posiadanych obecnie granic. Honor jest jednak rzeczą droższą i cenniejszą od pokoju. Naród, który z lęku przed godziną próby pozwoli sobie honor odebrać, podpisuje na siebie własnoręcznie wyrok zguby. Każdy niespokojny i wojowniczy sąsiad Polski musi się przekonać, że kierunek najmniejszego oporu nie idzie bynajmniej przez jej granice. Pomnażajmy więc skrzętnie siły Polski.

Nie uważam ani za potrzebne, ani za możliwe w ramach mego przemówienia roztrząsać, jakim ulepszeniom technicznym i organizacyjnym powinna ulec nasza siła zbrojna.

Jesteśmy narodem biednym, na dorobku. Nie możemy się równać pod względem bogactw i zasobów z naszymi sąsiadami. Pracując przeto nad ulepszeniem techniki naszej obrony narodowej w rozmiarach nam dostępnych, zwróćmy jednocześnie tym pilniejszą uwagę na inne, niezmiernie ważne czynniki siły.

Spokój i ład socjalny jest nieodzownym warunkiem mocy obronnej państwa; mądre i umiarkowane reformy społeczne powinny związać człowieka pracy z własną państwowością. Wartości moralne narodu, charakter, hart ducha, miłość Ojczyzny — oto broń, której pomnożenie leży w naszej nieograniczonej mocy.

Rozporządzamy skarbem nieoszacowanym: jesteśmy etnicznie i rasowo narodem jednolitym, o znacznej zdolności rozrodczej. Szanujmy ten skarb i nie trwońmy go na rzecz modnych teoryj i pseudo humanitarnych dziwactw. Przede wszystkim zaś ochraniajmy zdrowie fizyczne i duchowe naszej młodzieży, szanujmy jej uczucia religijne i cieszmy się z ich wzrostu; są one źródłem wielkiej siły moralnej. Uczmy młodzież rozumieć i kochać to wszystko, co w dziejach naszych było istotnie piękne, wzniosłe i szlachetne, — przede wszystkim zaś — mówiąc słowami zgasłego prezydenta Narutowicza, uczmy ją „szacunku dla pracy cudzej, wydatnej i bezinteresownej".

Kierunek wychowania naszej młodzieży jest dla obrony narodowej zagadnieniem kapitalnym. My starsi — mam tu na myśli przedwojenne pokolenie bojowników o niepodległość — wzrastaliśmy w warunkach zupełnie odmiennych od warunków, w jakich rosną i dorastają nasi sy-

nowie. Myśmy musieli niepodległość zdobywać, nasi synowie muszą ją utrwalać, bronić jej w ramach własnej państwowości. Myśmy byli pokoleniem romantyków; młodzież nasza musi pracować pozytywnie przy własnym, polskim warsztacie. I romantyzm i pozytywizm, podjęte jako prądy uczuciowe, mają swoje okresy, gdy w sposób szczególny odpowiadają potrzebom narodu. Romantyzm ze swoje poezją i kultem bohaterstwa był niezbędny w okresie niewoli, jako bezcenne źródło podniet emocjonalnych do buntu i walki, do oddawania z siebie ponad obowiązek. Ale w czasach powstań narodowych do szeregu staje niewielu — do obrony własnego państwa prawo zmusza wszystkich. Są to różnice bardzo istotne. Państwu potrzebny jest przede wszystkim wysoki poziom przeciętny ogółu obrońców; tej potrzebie należałoby podporządkować metody kształtowania poprzez młodzież naszej duszy zbiorowej.

Mam wrażenie, że w dotychczasowych metodach szafujemy nieco nadmiernie pojęciem bohaterstwa. Przypuszczać należy, iż w każdym narodzie, moralnie i duchowo zdrowym, w momentach przełomowych, w godzinach próby, znaleźć się muszą jednostki o cechach bohaterskich. Są to ludzie, umiejący oddawać się sprawie ponad obowiązek, obdarzeni dostatecznie bogatym zasobem energii psychicznej, by móc za sobą porywać i prowadzić innych. Cechy te jednak są darem bożym i wątpię, by dały się stworzyć przez wychowanie.

Jestem szczerze przekonany, że wśród celów i zadań wychowania narodowego kult obowiązku należy dźwignąć na wysoki piedestał.

Gdy ogół obywateli spełnia sumiennie swój obowiązek, siła społeczeństwa i narodu staje się niepożyta. Człowiek porządny, wychowany w poczuciu obowiązku, nie opuści nigdy posterunku, ani pola walki; potrafi umrzeć z żołnierską prostotą, nie żądając dla siebie ani gromkich słów podniety, ani fanfar nad grobem. Naród, w którego duszę wszczepiony jest kult obowiązku, ma armię bitną i stojącą na wysokim poziomie moralnym. Historia nie zna tak wielkiej przemocy fizycznej, która by mogła odebrać miejsce pod słońcem narodowi w pełni zdrowia i krzepoty duchowej.

Odwieczne zagadnienie ducha i materii jest w prawach wojny dawno rozstrzygnięte; chwała Bogu, na wojnie decyduje jakość i charakter, nie ilość, maszyna, narzędzie. Każdemu większemu przewrotowi w technice wojennej towarzyszą zazwyczaj przepowiednie o zaniku znaczenia człowieka wobec potęgi maszyny. Tak jest do pewnego stopnia i obecnie, w epoce lotnictwa, gazów, motoryzacji. Ale i w lotnym płatowcu, i w żelaznym wnętrzu potwornego czołga tkwi żywa istota, mająca mózg, nerwy i serce. Człowiek jest, był i pozostanie rozstrzygającym czynnikiem obrony narodowej. Dbajmy więc w Polsce o *człowieka* i patrzmy z ufnością w przyszłość...

Wygłoszone przed pięciu laty przemówienie Inspektora armii, generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, podajemy w dwudziestolecie Niepodległości w niezmienionej formie, ze względu na nieprzemijającą wartość zawartych w nim myśli. (Red).



JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI

UKOCHANY OFICER WODZA

Wszyscy byli ważni, wszyscy byli bliscy, ale ten, Belina, rotmistrz, major, później pułkownik Władysław Belina-Prażmowski, był ukochanym oficerem Komendanta. O najbliższym sobie wówczas szefie Sosnkowskim mówił Komendant: szef, nieraz wołał żartobliwie: obywatel szef. O Berbeckim: Berbecki, czasem żartobliwie Burbaki, gdyż tak przedrzeźniano nazwisko pułkownika w piechocie, o Fleszarze po nazwisku albo pseudonimem Satyr, o czarującym oficerze Wyrwie-Furgalskim też zawsze wedle pseudonimu, nawet o Lisie-Kuli, o młodocianym bohaterskim Lisku nie powiedział nigdy inaczej, jak tylko Lis. Natomiast o Belinie ileż razy słyszeliśmy, że powiadał: Władek Belina.

Władek Belina!

Było to wyróżnienie niesłychane, familiarna pieszczotliwość wprost niepojęta. Całe otoczenie Komendanta, co więcej, cała Brygada, cała piechota I Brygady, a nawet hrabiowie-artylerzyści (hrabiowie, jako że kradzionymi u Austriaków działami walczyli) wszyscy byli o tę czułość Komendanta do Beliny i do jego kawalerii zazdrośni.

Na wszystko mógł był sobie w I Brygadzie Piłsudski pozwolić, mógłby ją zmarnować, wystrzelać, czy królów z dłubinosków porobić, mógłby był ją poprzebierać całą w P. O. W. czy w austriackie wojsko, czy w tureckie, ale na stosunek Komendanta do kawalerii(kawalerią wówczas nazywaliśmy już te półtora szwadronu!) i do jej wodza Beliny patrzyła Komendantowi I Brygada ostro na palce.

Nie chodziło tu o ocenę zasługi bojowej, pochwałę cnót wojskowych, czy bohaterstwa w bitwie. Wojna tyle daje do roboty i takie szczodre pole ofiar otwiera, że wszystkich we wszystkich gatunkach broni i służbach obdzielić zdoła prędzej, obficiej, niżby się w najbardziej bohaterskich marzeniach spodziewać mogli.

Więc nie o to! Ale tu chodziło o ten uśmiech czarowny, który się pojawiał na twarzy Piłsudskiego, kiedy się Komendantowi Belina na kwaterze meldował, o tę płochą radość, jaką promieniował Komendant, kiedy to kawalerzysty w jakimś specjalnym trójkowym szyku mijały kłusem, prowadzone przez Belinę i jego „dzikich", wariackich oficerów.

Otóż to właśnie! Wariacki Belina i jego wariaccy oficerowie i całe to jego końskie wojsko wariackie, jakże wymyślnie przezywane przez bataliony piechoty: przezywane czikosami, cyrkiem Bellini, a on sam przezywany wymyślnym mianem wodza szczepów indiańskich Belina-Himpa-Dimpa!

Cóż z tego, że przezywany ciągle! Lecz kiedy w ciasnej izbie chałupy, w której zatrzymał się Piłsudski podczas bitwy nad Wisłą, na Podhalu, pod Limanową czy Nowym Sączem, otworzą się drzwi nagle

i wejdzie rotmistrz Belina, zachlastany błotem aż po brwi, ten Belina o twarzy smagłej, oliwkowej, osmaganej wichrem, rozjaśnionej błyskiem wielkich stalowych oczu, ten Belina z przymarzniętym wąsem, z kudłami zwichrzonymi na głowie; ten Belina osobliwie postawny, niby skromny a właściwie wyzywający, dziki i radosny, bohaterski a bezczelny, taki Belina, że miłość swoją do Komendanta okazujący dziecinną i piekielną zarazem krwiożerczością, jak gdyby zawsze czekający szalonego rozkazu ze strony Komendanta, rozkazu, żeby tym półtora szwadronem rozbić korpus rosyjski, zdobyć warowną twierdzę, ten Belina stukający odstrzelonym palcem twardo po mapie, niby młotkiem, ten Belina w każdej nowej miejscowości we wszystkich nazwach, drogach, wzgórzach, dolinach, kierunkach orientujący się od razu, jakimś niezawodnym zmysłem, lepszym niż psi czy koński, ten Belina ze źdbłami słomy na portkach i w czuprynie, zionący koniem i czarką wódki wypitą na śniadanie!

Cóż, że wymyślaliśmy mu jakeśmy mogli, gdy Komendant na widok swego rotmistrza wołał od razu radosny, szczęśliwy:

— I cóż nam powie nasza kawaleria?

Zawsze czekał Komendant od Beliny, od nich, od naszej kawalerii czegoś niezwykłego, niespodziewanego, nadzwyczajnego, gdyż oni wszyscy, właśnie pod dowództwem tego rotmistrza byli dla Piłsudskiego czymś niezwykłym, niespodziewanym. Byli spełnieniem marzeń.

W wielkiej szarej pracy bojowej, w wielkim krwawym marzeniu spełnieniem samej piękności marzenia. Piechota, święta cierpiętliwa piechota, to chleb wojny. Najważniejszy, jedyny, powszedni. Ale piękno, ale szaleństwo, ale to cudne wariactwo wielkich zamachów, przemijające dla samego siebie, chociażby bez pożytku, ze stratą, bez najmniejszej korzyści... Dla samego siebie. Ten jakiś styl, polski, stary, zawadiacki, niechby nawet warcholski w męstwie!

Nie mówił o tym Komendant, nie nazywał tych rzeczy po imieniu, możeby się nawet przed swą piechotą wstydził o tym mówić. Ale to wszystko właśnie zamykał w roześmianych oczach, gdy się niby to żalił, że — z tym Beliną, wiecie, to oszaleć można po prostu!

Ta ozdoba jakaś, zbytek boju, całe to gospodarstwo końskie, kowalskie, siodlarskie, rymarskie, rzemienne, wiejskie, dworkowe wobec dzisiejszej broni tak kłopotliwe i ryzykowne! Czarowny nonsens zbytku takiej broni w naszych warunkach owoczesnych i w owoczesnym społeczeństwie: portek nie było, na broń się nie miało a tu nagle konie, araby, angloaraby, chabety rozmaite! Raz to chwyci karabin maszynowy i zsiecze wszystko na kapustę.

Ale to nic! Brygada Piłsudskiego będzie miała swoją jazdę, swoich ułanów, swoją husarię będzie miała Brygada Piłsudskiego. Skrzydłami tej husarii, skrzydłami tej legendy porwie, poniesie naród prędzej może od najświetniejszych czynów piechoty.

Uroczy i porywczy, gorący i szalony, a zawsze tak rozumny we

wszystkich swych szaleństwach liczył i na to Piłsudski w wielkim rachunku sił, które mają budzić Polaków uśpionych już prawie niewolą.

Nie rozumieliśmy tego wszystkiego wówczas, a właśnie to wszystko, tę poezję, legendę, tradycję, te skrzydła przynosił Piłsudskiemu Belina od pierwszych chwil wojny polskiej, rozpoczętej o Polskę dnia 2 sierpnia 1914 roku przez konno-pieszy (to jest siodła na plecach niosący) patrol Beliny, wysłany w Kieleckie.

Wyszli pieszo, powrócili na koniach, już jako konnica, w parę dni później strzelali się w Kielcach. Tam to na szosie w Kielcach wybuchła bitwa w bitwie, wewnętrzna bitwa w bitwie zewnętrznej z dragonami Nowikowa. Jako wódz konnicy naszej stoczył Belina wewnętrzną bitwę z żołnierzem swoim, Wacławem Sieroszewskim, z bronią w ręku przymuszając go usunąć się spod strzałów.

— Bo co — krzyczał Belina jeszcze kilka tygodni później — psia krew, ustrzelą mi, cholera, takiego proroka, potem cała Polska wymawiać mi to będzie.

Trzebaż więcej dla Komendanta, który zaprawdę nie gorzej chyba od Beliny rozumiał, co znaczy prorok, co taka bitwa w Kielcach, a co Polska.

— Wiecie — śmiał się Komendant — Belina nie boi się Rosjan ani nikogo, tylko się boi, że mu proroka ustrzelą.

Ale sam siebie nie oszczędzał Belina, chociaż właściwie sam wówczas też był prorokiem. Zagryzłaby się, zamartwiła, zakwaśniała w troskach i zmartwieniach piechota Piłsudskiego, targana wówczas wszędzie od Dęblina, przez Laski, Krzywopłoty aż po Marcinkowice, Limanową, Łowczówek, Nidę, gdyby nie duch Komendanta, ale też i nie to radosne skrzydło tradycji, legendy, którym czarodziejsko szeleściły szwadrony jazdy Beliny.

Że gonili, patrolowali dniami, nocami, dla tej piechoty pracowali i ginęli — to dużo, ale też nic zarazem. Bo każdy goni, dech ostatni z siebie wypiera i musi robić, co musi aż do ran i do śmierci. Ale że ten styl trzymali furkotliwy, kawaleryjski, zawadiacki, ambitny, kmicicowski! I w tych wszystkich troskach i w tym całym zamęcie końskim umieli jakoś wydźwignąć taki fason rycerski! I takie serce dla wodza, — nikt tak nie umiał pocieszyć Komendanta, uradować, rozczulić, nikt go tak nie umiał ogarnąć zacną słodyczą obyczaju rycerskiego jak Belina. Sama poezja tchnęła z rotmistrza Prażmowskiego, samo piękno wesołe, a zarazem rubasznie w obyczaju wojskowym utwierdzone.

To on, Belina, taki obyczaj zaprowadził w swym dywizjonie, że wszyscy oni tam byli, jak jedna rodzina, on ojciec, szef, zwierzchnik plemienia, a wszyscy tamci — bliżsi, czy dalsi krewni. Wszystko tam u nich było jednym wspólnym rodzinnym obyczajem. Srogie męczarnie zadawał Komendant Belinie przy nominacjach. Rotmistrz włosy sobie z głowy wydzierał w obliczu krzywd doznanych i bronił swoich ludzi przedstawionych do nominacji, Komendant zaś wysłuchiwał tych obron-

nych charakterystyk ludzi, podoficerów, czy oficerów, jak dziwów z tysiąca i jednej nocy.

To Belina, który jeden jedyny prócz Szefa Sosnkowskiego mówił do Piłsudskiego „Komendancie", nie zaś „obywatelu Komendancie", uświetniał wszelakie okazje, czy święta, czy rocznice, przyjeżdżając do Komendanta komunikiem i czcząc go u siebie na postoju, czym tylko można było: rycerskim ceremoniałem, fanfarami na srebrnych trąbach, szpalerem szabel wyciągniętych, salwami, aż się pobliskie linie okopów na odgłos takich strzałów zajmowały palbą karabinową.

Kiedy zaś Komendant uległ nareszcie przedstawieniom Szefa Sosnkowskiego a także ostatecznej konieczności i wraził w końcu szwadrony Beliny w r. 1915 w ziemię nad Nidą do okopów, jeden Belina mógł sobie pozwolić na takie bunty, że się wykłócał o każdego żołnierza w okopach i o każdego konia-sierotę, — jako że jazda jest do jazdy, nie zaś do piechociarskiej służby!

W okopach i bez koni, ale rotmistrz nie ustał w kawaleryjskiej fantazji. Naradzał się, do Krakowa do muzeum wyjeżdżał, swoich ułanów-historyków przywołał do narady i jeszcze tam nad Nidą przemundurował swoich wojaków w kaski Poniatowskiego, w sznury srebrne i w czerwone rabaty i orły im posprawiał białe srebrne i pasy takie same.

Że kaskiem w kłusie będzie wadził o drzewo? Że go z daleka widać? Tamci, dziadowie, jeszcze bliżej strzelali, jeszcze ich lepiej widać było i co? Sens, czy nonsens, rzeczy biorąc praktycznie! Ułańska sprawa. Ale nasza i innych brygad i wszystkich batalionów piechoty i wszystkich miast do których triumfalnie wjeżdżali ci ułani, bo wszystkim serca topniały, bo to była żywa legenda zjeżdżająca na ziemię niewoli ze sławnych lat wolności.

Jeden Belina mógł doprowadzić do tego, że stanęli we dwóch do Komendanta do raportu dwaj naczelni rotmistrze jazdy I Brygady: Belina i Orlicz-Dreszer. Do raportu Brygady nikt nie stawał, bo nie śmiał martwić Komendanta. Ale ten raport Piłsudski przyjął, odbył, rozsądził. Pamiętam Komendanta na ławeczce brzozowej z ramionami rozrzuconymi przez oparcie, z jednej zaś strony Orlicz w postawie zasadniczej, srogi rycerz, z drugiej strony Belina rozwichrzony zagończyk.

Pod pokrywką formalnych spraw, szło tam o ducha tej kawalerii. Komendant zaś miał wybrać, czy stalowa współczesność Orlicza, czy ten dziki romantyzm?...

Okrutnie skrzyczał obu swych ulubieńców, no bo jakże przymuszać do wyboru w sprawie takiej, gdzie rzecz sama się staje, odbywa, żywcem spod Stoczka, Samosierry przeniesiona do tego wojska najbiedniejszego, a któremu w historii przypadło spełnić zadanie najtrudniejsze.

Raporty i rozkazy i gniewy i obrazy i wichrzenie czupryny i że sobie pułkownik Belina włosy z głosy wyrywał? Jeszcze większa z tego powstała miłość Komendanta, jeszcze żywsza współpraca.

To Belina w trudnym kryzysie przysięgowym zagrzewał innych przykładem swoim, to Belina, choć już był słabo z sercem, w wojsku generała Romera poszedł do szarży a potem na bagnety, to Belina z Orliczem, z całą gromadą swych świetnych oficerów pędził z flanki na Wilno.

Różni ludzie byli w I Brygadzie, różni: ten cierpliwszy w obronie, a ten lepszy gospodarz, a ten i lew i gospodarz zarazem, a ten ogniem umiał zarządzać lepiej, a ten w nocy dla całego swego batalionu umiał widzieć, jak kot, tamten całość manewru odczuwał aż do samego końca z pierwszego rzutu oka. Ale Belinie jednemu jedynemu w całej I Brygadzie, w Legionach i w całej armii polskiej za młodociany poryw, za romantyczną, czarowną lekkomyślność, za te skrzydła tradycji, za szum legendy, którym umiał od razu otoczyć bataliony Brygady, wolno było oprzeć głowę na piersi Piłsudskiego i kochać go niesfornie a gorąco, i radośnie i krnąbnie, jak tylko można w życiu kochać ojca.

Trudy, walki, cierpienia, rany, śmierć przynoszą sławę żołnierzowi. Belina miał rzecz droższą od sławy. Był ukochanym oficerem Wodza.

„Gazeta Polska"

MARIAN ROMOCKI-MALICKI

W Drużynach Strzeleckich

Gdy w jesieni 1912 r. po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie przybyłem do Krakowa dla rozpoczęcia studiów rolniczych, nie przypuszczałem, że pierwszym znajomym, jakiego spotkam, będzie Zygmunt Bończa-Karwacki *), kolega z ławy szkolnej, który w tymże samym celu przybył do Krakowa.

Po serdecznym przywitaniu, postanowiliśmy wspólnie zamieszkać.

Wiedziałem, że Zygmunt już na gruncie warszawskim był dość zaawansowany w ruchu niepodległościowym i że jest jednostką nieprzeciętną. Jego prelekcja w ósmej klasie o Wyspiańskim, która tak silne na mnie zrobiła wrażenie, stanęła mi żywo w pamięci i z tej propozycji wspólnego zamieszkania byłem zadowolony. Zygmunt zaraz wsiąkł cały w miejscowe „Zarzewie" i wyciągał mnie na ciekawsze zebrania. Ideologia „Zarzewia" była mi już znana z jego opowiadań na gruncie warszawskim. Jednak dopiero w Krakowie widziałem rozmach, jakiego zresztą nabierały wszystkie ugrupowania akademickie, czując tutaj szeroką swobodę. Nie leżała w moim usposobieniu rozrzutność słowa i napawanie się nim w tym czasie, gdy stwarzały się warunki do pracy realnej. Toteż, gdy pewnego dnia Zygmunt przyniósł mi wiadomość, że we Lwowie powstały „Drużyny Strzeleckie", w których prowadzi się ćwi-

*) Zygmunt Bończa-Karwacki, jako oficer 5 p. p. Leg. zginął na Wołyniu w kontrataku pod Kościuchnówką w 1916 roku.

czenia wojskowe i że w Krakowie również się organizują, decyzja powstawała już w mym umyśle. Zygmunt obiecał wprowadzić mnie na członka „Drużyn Strzeleckich", i o ile chcę, to natychmiast, pod warunkiem, że złożę przysięgę gotowości poddania się w każdej chwili rozkazom, przewidującym czynne wystąpienie w razie wojny.

Przypominam sobie, że wiadomość ta zrobiła na mnie silne wrażenie. Wierzyłem Zygmuntowi, że jest to sprawa ważna, a „chwila dziwna, osobliwa" — jak w „Weselu" Wyspiańskiego.

O możliwościach wojny między Rosją a Austrią, mówiło się ciągle. Nie zastanawiałem się, jak będzie wyglądać akcja polskich oddziałów wojskowych. Wiedziałem, że jest to problem, nad którym zapewne organizatorzy tej przyszłej akcji zastanawiają się poważnie i że o wiele ważniejsze jest w tej chwili ruszenie całej sprawy ruchu zbrojnego z martwego punktu, niż żądanie odpowiedzi na pytanie, „A jak to będzie się przedstawiać?"

Toteż natychmiast dałem Zygmuntowi odpowiedź, że przystępuję do „Drużyn Strzeleckich". Odpowiedź ująłem na pół żartem, na pół serio słowami Krasińskiego: „Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal".

Ta szybka decyzja z mojej strony i te wymowne słowa, które miały wówczas swój sens realny, zbliżyły nas bardziej, niż kiedykolwiek. Zrobiło to na Zygmunta dobre wrażenie i na znak, że dokonało się coś niezwykłego, uderzyliśmy sobie silnie w dłonie i zawarliśmy przymierze dla wspólnej sprawy.

Byłem wprowadzony przez Zygmunta i sam nie przypuszczałem, że wkrótce całą duszę włożę w robotę wojskową i że tam odnajdę siebie. Zatraciłem wprost orientację, co mam poważniej traktować, czy studia rolnicze, dla których przyjechałem do Krakowa, czy też studia regulaminów i ćwiczenia strzeleckie w terenie. Świetnie postawione „Studium Rolnicze" przyciągało nas z siłą fascynującą, jednak wykłady i ćwiczenia strzeleckie były naszym właściwym życiem. Możnaby powiedzieć, że żyliśmy podwójnie. Dodajmy do tego nasze ciągłe zmagania się na licznych wiecach ogólno-akademickich na temat wytycznych pracy niepodległościowej z innymi ugrupowaniami akademickimi, skrajnie lewicowymi lub prawicowymi. Strzelcy stanowili zwarty blok i szli przebojem, jednak starcia z naszymi przeciwnikami obfitowały w momenty emocjonujące i dawały przedsmak przyszłego stosunku społeczeństwa do polskiego ruchu zbrojnego. Ogół społeczeństwa w Małopolsce Zachodniej sprzyjał naszej akcji i mogliśmy to odczuć w manifestacyjnym oddźwięku, jaki wywoływał przemarsz naszych oddziałów przez osady i miasteczka. Najbardziej zmęczeni maszerowaliśmy zawsze ze śpiewem i poruszaliśmy mieszkańców „Warszawianką" lub „Hej! strzelcy wraz!". Późnym wieczorem w najbardziej słotne dni, otwierały się okna i wyrywały się okrzyki i oklaski: „Brawo strzelcy! Niech żyją strzelcy!" Uwydatniały się w tych szczerych okrzykach i głosy kobiece, żywo odczuwające nasz zapał i trud fizyczny. Pamiętam, że przy cichych wymar-

szach na nocne ćwiczenia poza Kraków, wystarczał odgłos miarowego kroku kolumny, a otwierały się okna i witano nas żywymi okrzykami i oklaskami. Tak witał nas Kraków, Tarnów, Wieliczka i inne miasta. Przemarsze przez Wieliczkę były dość częste i zdobyliśmy sobie tam serca wszystkich.

Ćwiczenia strzeleckie były dwojakiego rodzaju. Ćwiczenia przygotowawcze na Błoniach Krakowskich i ćwiczenia w terenie. Ćwiczenia na Błoniach odbywały się 3 razy w tygodniu, zaczynały się o godz. 5.30 lub 6 rano, bez względu na pogodę i trwały godzinę, tak by akademicy zdążyli na wykłady. W jesieni i zimie było jeszcze zupełnie ciemno, gdy z Zygmuntem odbywaliśmy co drugi dzień kurs 2-kilometrowy biegiem, gdyż za wcześnie nie wstawaliśmy, a nagany przed frontem za spóźnienie słyszeć nie chcieliśmy. Ćwiczenia miały tę dobrą stronę, że funkcje dowódców zmieniały się i każdy mógł dojść do wprawy w wydawaniu komend i nabierał szybkiej orientacji, co umożliwiało wyławianie spośród nas ludzi, nadających się do samodzielnej pracy instruktorskiej w nowopowstających organizacjach prowincjonalnych. Ćwiczenia w terenie odbywały się w święta i najczęściej rozpoczynały się już wieczorem dnia poprzedniego, zaś powrót późnym wieczorem nazajutrz. W ten sposób można było przeprowadzić ćwiczenia nocne i dłuższe ćwiczenia obustronne. Był to jednocześnie egzamin wytrzymałości fizycznej, gdyż w ciągu doby przemierzaliśmy normalnie przestrzeń nie mniejszą 20—30 km, a czasami 40 km i więcej. Ekwipunek musiał być pełny, t. j. składać się z przepisowej ilości ładunków, zaś tornister i chlebak wypełniony tak, by całość osiągała normalną wagę bojowego wyekwipowania, co z karabinem przekraczało często 30 kg. Ś. p. Pększyc-Grudziński był pod tym względem bez litości. Sprawdzał z właściwą sobie pedanterią, czy ekwipunek jest pełny, gdyż podejrzewał każdego o skłonność do zmniejszania balastu. Z ćwiczeń wracało się kompletnie zmęczonym; niektórych zmęczenie po prostu „zwalało z nóg". Mimo to wszyscy musieli wrócić do lokalu Drużyny, by wyczyścić karabiny do połysku. Pększyc-Grudziński brał każdy karabin do ręki i na swój sposób oglądał go pod światło. Lufa w środku musiała się błyszczeć i być bez skazy, gdyż dopiero wówczas wartownik przy drzwiach otrzymywał rozkaz wypuszczenia słaniającego się na nogach strzelca, którym był bądź akademik, bądź też rzemieślnik lub robotnik krakowski. Oto jak uczono nas wytrwałości fizycznej i systematyczności, tej cnoty, której nam tak brak. Systematyczność i punktualność była specjalnością Pększyca-Grudzińskiego i jak daleko może ją posunąć przekonałem się dopiero w tygodniowym wędrownym kursie via Tarnów.

Skończywszy kurs żołnierski w Rabce, szkołę podoficerską i podchorążych, zostałem instruktorem wiejskich Drużyn Strzeleckich w dużej wsi Bibice i Węgrzce, leżącymi nad samą granicą obok Michałowic, o 7 km od Krakowa. Z karabinem na ramieniu przybywałem do wsi piechotą i po sumie rozpoczynałem ćwiczenia z musztry zwartej i bojo-

wej. Zdawało mi się, że mam przed sobą postacie z „Wesela“ Wyspiańskiego, lub też żołnierzy Kościuszkowskich w strojnych sukmanach. Miewałem na zbiórce przeciętnie około czterdziestu tęgich chłopów krakowskich, z właściwym sobie animuszem traktujących ćwiczenia. Jeden z nich był miejscowym komendantem i na każdym ćwiczeniu musiał wobec mnie samodzielnie przerobić to samo ćwiczenie z oddziałem. To upewniało mnie, że wyrobiony w ten sposób przy mnie posłuch, potrafi utrzymać poza ćwiczeniami. Zastanawiało mnie skąd tak szybko zdobyłem sobie zaufanie wśród tych prostych ludzi i skąd ten zapał do pracy, której celowości nie mogła zrozumieć często inteligencja. W okolicach Krakowa zbliżenie inteligencji do ludu, jakie zapoczątkowali Rydel, Tetmajer i Wyspiański dało ten rezultat, że do inteligencji odnoszono się z zaufaniem i między mną, akademikiem, a chłopem z Bibic i Węgrzec nie było tej przepaści, o jaką łatwo jeszcze dzisiaj w innych okolicach kraju. Śmiałbym wątpić, czy obecny akademik z jakiejś kastowej korporacji mógłby obecnie doprowadzić do takiego zbliżenia i takiej subordynacji, jaką wówczas wprowadziliśmy do wiejskich Drużyn Strzeleckich. Poza tym tradycja walk Kościuszkowskich też miała swój wpływ na stosunek chłopów do ideologii Drużyn Strzeleckich. Byli z tą tradycją zżyci i rozumieli konieczność każdego wysiłku wyzwoleńczego. Myśl o wojnie nie przestraszała ich. Mieszkając blisko granicy rosyjskiej i znając psychikę żołnierza rosyjskiego, nie przeceniali siły militarnej Rosji. Mówiąc o wojnie rozumieli ją, jako rozgrywkę między Rosją a Austrią, w której Polska musi zdobyć niepodległość. Pod tym względem swoją prostotą rozumowania i wiarą w lepsze jutro Polski mogli imponować nam królewiakom, przywykłym do tego, że we własnym społeczeństwie w Kongresówce znajdowaliśmy tyle dusz niewolniczych, których orientacja niepodległościowa polegała na wyżebraniu autonomii. Przekonałem się jednak co może zdziałać bezpośrednie zetknięcie się z naszą robotą strzelecką królewiaków, którzy mieli o niej fałszywe lub mętne pojęcie, na skutek inspiracji tych, co tej robocie chcieli szkodzić. Otóż, chcąc nabyć najnowszy model karabinu Mannlichera, postanowiliśmy, że na ten cel Drużyna z Bibic urządzi w Michałowicach (we wsi gdzie był posterunek graniczny) przedstawienie teatralne, złożone z fragmentów „Kościuszki pod Racławicami“. W przedstawieniu brali udział oryginalni Krakusi z Bibic i Węgrzec, grupa strzelców z Krakowa, w której i ja byłem, no i przedstawiciele Komendy Krakowskiej Drużyny Strzeleckiej, a wśród nich obecny Komendant Naczelny Związku Legionistów, minister Ulrych. Wśród gości znalazło się kilkanaście osób, przybyłych za przepustkami z tamtej strony granicy, wśród których było kilka osób ze sfery ziemiańskiej. Widok strzelców sprawnie władających bronią, jednolicie umundurowanych z orzełkami na czapkach i strzelców w sukmanach krakowskich, wreszcie gorące przemówienie Ulrycha — zrobiło silne wrażenie na obecnych. Wzruszonym królewiakom płynęły łzy, zapewne łzy szczęścia. Przyjechali ukrad-

kiem i przekonali się jak wyglądają strzelcy, jak owładnęli wsią, jak ją poruszyli i co z niej są w stanie wydobyć. Widzieliśmy, że targnęło ich dusze coś, co było na dnie, a co nie mogło się wydobyć w niewolniczym otoczeniu z tamtej strony granicy. Tutaj dopiero zobaczyli, jak kuje się broń. Chłopi urządzają przedstawienie na karabin dla przyszłego żołnierza polskiego i, o ironio! od żołnierzy straży pogranicznej rosyjskiej wypożyczają mundury, by użyć je do występu w przedstawieniu, na zakup broni, która będzie kiedyś przeciwko nim skierowana.

Popularność ruchu strzeleckiego i jego sukces na wsi, żywotność wiejskiej organizacji strzeleckiej, wreszcie odśpiewanie „Warszawianki" i marsza strzelców z 1831 r., wszystko to poruszyło umysły i serca przybyłych Królewiaków, tak że odnieśliśmy wrażenie, że bardziej powinniśmy się cieszyć z tego, że pozyskaliśmy ludzi interesujących się naszą sprawą, niż z tych kilkuset koron, za które można kupić karabin. Przypuszczam, że każde takie bezpośrednie zetknięcie się społeczeństwa z naszym ruchem, mogło dać ten sam rezultat. Lecz więcej było takich, którzy pomniejszali znaczenie naszego ruchu i starali się go zbagatelizować, byle czasem społeczeństwo nie zainteresowało się nim zbytnio, — mniej zaś było takich, którzyby chcieli jego rozwoju i dopomagali finansowo. Jak ta pomoc finansowa szła opornie i jak lękano się jej udzielenia w Kongresówce, doświadczył mój brat młodszy Jerzy, wówczas uczeń 6-ej klasy gim. Konopczyńskiego. Posłałem mu przez kolegę (byłego ucznia tejże szkoły) znaczki-nalepki, celem ich rozsprzedaży na cele Drużyny Strzeleckiej w Krakowie. Odwracano się od niego jak od zadżumionego. Starsze społeczeństwo drżało ze strachu, gdy wymawiał słowo „broń" i wręcz odmawiało kupna tych znaczków z orzełkiem i z napisem „Kujmy broń!". Jedynie młodzież kupowała nie dyskutując nad celowością podjętej akcji finansowej w tej formie, bo bliższa była podziemnym przygotowaniom do czynu zbrojnego. Nie uniknął jednak brat wsypy. Pewnej nocy przyszli żandarmi, zrobili rewizję, brata aresztowali i ulokowali na Pawiaku. Dzięki małoletności brata i obronie znakomitego adwokata Wacława Makowskiego, ideowo nastrojonego do sprawy, zamiast 4 lat katorgi na które brata skazano, zmniejszono mu karę do 2 lat więzienia.

Z przebiegu sprawy i grubego aktu oskarżenia, którego odpis przywieźli mi rodzice do Krakowa, nabrałem wówczas pojęcia, jak wielkim niebezpieczeństwem dla Rosji były te „strełkowyja drużyny" w Galicji i jaką opieką szpiegów otoczony był ruch strzelecki.

Cenny ten dokument oddałem zaraz Komendzie Drużyn Strzeleckiej, by ułatwić jej orientację w tej sprawie. Powrót swój do Warszawy uważałem za bezcelowy, gdyż w akcie oskarżenia figurowało moje imię. Z tym większym zainteresowaniem wciągnąłem się do roboty drużyniackiej. Zacząłem studiować poważniejszą literaturę wojskową. Z dużym zapałem wziąłem się do przestudiowania wojny Boerów z Anglikami, gdyż wydawało mi się, że nasza wojna polegać będzie zawsze na zgo-

ła innej formie walki, t. j. walki ruchowej z przeważającym nieprzyjacielem. Imponowała mi ruchliwość oddziałów boerskich i biedziłem się ciągle nad zdefiniowaniem rodzaju ich broni, czy to była konna piechota, czy też spieszona kawaleria. W szkole podchorążych utworzone zostały koła samokształceniowe i obowiązkiem należącego do koła, było opracowanie jakiegoś dowolnego tematu, zreferowania jego przed kołem i ewentualną obronę. Uważałem, że z wojny boerskiej — powinnimy brać przykład wytrwałości, ruchliwości, odwagi i inicjatywy. Wiem, że temat ten zainteresował mych kolegów. Druga praca, którą zająłem się bliżej, było tłumaczenie na język polski książki p. t. „Razwiedka generała Miszczenki wo wremia russko-japońskoj wojny“. Wyciągnąłem z niej wniosek, że generał Miszczenko wyniósł przykre doświadczenie o wartości służby wywiadowczej kozaków, a wolał dragonów, gdyż kozacy do inteligentniejszego wywiadu nie nadawali się. Wielka wojna podobno potwierdziła tę opinię o pułkach kozackich. Pożerałem wówczas wszystkie książki treści wojskowej w języku rosyjskim i niemieckim i wiadomościami dzieliłem się z kolegami. Dyskusje na ten temat, militaryzowały naszą umysłowość i z cywilów przerabiały nas na wojskowych.

Zbliżało się lato 1914 r. Wakacje spędzałem na praktyce rolnej w majątku Chyszów pod Tarnowem (dobra Gumniska ks. Sanguszków). Jak wszyscy drużyniacy, wziąłem formalny urlop na czas wakacyjny z dokładnym podaniem adresu, a to celem możności natychmiastowego wezwania w razie mobilizacji. Formą wezwania mobilizacyjnego miała być karta zakopertowana z czerwoną literą „M“. Nadchodziły pierwsze dni sierpnia i mobilizacja armii austriackiej przybierała formy coraz wyraźniejsze. Tarnów otoczony został zwartym łańcuchem forpoczt osłaniających mobilizację. Majątek Chyszów odległy o 2 km od Tarnowa był ośrodkiem formowania się pułku ułanów.

Rządcę majątku od razu wzięto do pułku piechoty w Tarnowie. Stałem się główną osobą w majątku, ale nie doceniłem tego rodzaju wyróżnienia i mimo gorącego czasu żniw, więcej interesowało mnie wyekwipowanie bojowe żołnierza austriackiego, rozstawienie forpoczt i rozmowy z żołnierzami pełniącymi służbę na moście kolejowym na Dunajcu, niż kwestie dozoru gospodarczego. I to właśnie o mało co nie było moją zgubą. To moje wścibstwo było zauważone przez kogoś, kogo nie podejrzewałbym, że w uniesieniu patriotycznym czy też gorliwości służbowej, wścibstwo nazwie szpiegostwem na rzecz Rosji. Będąc w polu przy sprzęcie pszenicy, zauważyłem zbliżającego się żandarma, który słodko uśmiechnięty, układny, w grzecznej formie poprosił bym szedł z nim natychmiast do Tarnowa do komendy żandarmerii. Wyczekując lada dzień wezwania mobilizacyjnego z Komendy Drużyn Strzeleckich w Krakowie, chodziłem od kilku dni w mundurze strzeleckim i czułem się niemile dotknięty, gdy ujrzałem nasadzony bagnet na karabinie żandarma. Żandarm, wytworny wiedeńczyk, jak przekonałem się z rozmo-

wy po drodze, zrozumiał mnie, że ja w mundurze strzelca nie zasługuję na to, by tak mnie pospolitowano i traktowano jako aresztowanego dopóki nie wyjaśni się sprawa. Dał się więc namówić do zdjęcia bagnetu. Zdawałem sobie sprawę, że widok strzelca aresztowanego na wsi i na ulicach Tarnowa — to widok nie pożądany, zwłaszcza w czasie mobilizacji. Tymczasem akurat na przedmieściu Tarnowa lękliwy wiedeńczyk bagnet nałożył i wprowadził mnie do komendy żandarmerii.

Tutaj czekała mnie pułapka. Zostawiono mnie samego w pokoju, w którym stał duży stół, zarzucony mapami wojskowymi. Tutaj moje wścibstwo mogło by mieć pole do popisu, ale na głupiej pułapce poznałem się od razu i pozostawiony szereg godzin w pokoju ani razu nie zbliżyłem się do map i spacerując z kąta w kąt, wykazałem przedziwną obojętność. Już w pierwszej chwili zauważyłem przez niedomknięte drzwi, siedzącego w sąsiednim pokoju jakiegoś cywila, nibyto pilnie zajętego robotą biurową, a zerkającego ciągle ukradkiem na moje ruchy i widocznie czekającego tylko jakiegoś zaciekawienia mojego mapami. Z drugiego pokoju dochodziły mnie tylko poszczególne wyrazy z rozmowy w języku niemieckim, a więc „Malicki, Matecki, eine Spionsorganisation, Malicki, Matecki“ i t. d. w kółko ciągle to samo. Już zorientowałem się o co jestem podejrzany. Matecki było to nazwisko administratora, królewiaka, który już poprzedniego dnia został zaaresztowany i wywieziony do twierdzy austriackiej z żoną i z dzieckiem. Otóż powiązano nasze nazwiska jako szpiegów na rzecz Rosji.

Komendant żandarmerii, Polak, oświadczył mi wyraźnie, że jestem zaaresztowany za szpiegostwo, że interesuję się różnymi szczegółami wojskowymi, i tu wymienił rodzaj mojego zainteresowania. Długo mu tłumaczyłem cały nonsens tego podejrzenia, i że trudno jest podejrzewać o szpiegostwo strzelców, których front jest skierowany przeciwko Rosji. Na dowód prawdy, niechaj zasięgnie informacji o mnie w krakowskiej Drużynie Strzeleckiej. Zresztą moje zainteresowania nie tyczą się obiektów wojskowych, ale wyekwipowania żołnierzy i t. p.

Te moje argumenty jakoś powoli trafiły do przekonania żandarma i zostałem zwolniony.

Dowiedziawszy się, że przez Tarnów przeciągają całe pociągi, przepełnione strzelcami, zdążającymi do Krakowa — postanowiłem natychmiast i ja tam się dostać. Odprowadzony na stację przez siostrę rządcy, jego żonę i brata księdza i serdecznie przez nich żegnany kwiatami, znalazłem się w osobowym pociągu pełnym strzelców. Jechałem bez biletu, pierwszą klasą, gdyż urzędnicy, kasjerzy i konduktorzy nie żądali biletów od strzelców. Wieczorem 5 sierpnia zameldowałem się w Komendzie Drużyn Strzeleckich, a nazajutrz spędziłem dzień i noc w słynnych Oleandrach, będących wielkim obozem Strzelców.

Wyruszyłem jako zastępca dowódcy plutonu w kompanii Pogonia. W Jędrzejowie zostałem dowódcą plutonu.

Wymarsz ze śpiewem „Hej! Strzelcy wraz!“ z Oleandrów o świcie

przez Błonia Krakowskie — był to dla mnie niezapomniany moment na całe życie. Tłumy nas odprowadzające, oniemiałe, dławiły w sobie radość i płacz. Pewni siebie szliśmy w nieznane. Owładnął nami nastrój taki, że aby go zrozumieć, trzeba go przeżyć. Nigdy później nie przeżywałem czegoś podobnego. Wydawało się nam, że jesteśmy jakąś siłą, przed którą w walce będzie musiał ustąpić zawsze kilkakroć silniejszy nieprzyjaciel.

Bo siłą naszą, to była nie ta licha broń, którą trzymaliśmy w ręku. Siłą naszą był duch zwycięstwa i niezachwiana wiara w zwycięstwo.

Siła ta towarzyszyła już nam od tej pory zawsze we wszystkich walkach legionowych.

LUDWIK ZYCH

Ślązacy z Cieszyńskiego w Legionach

Oddział „Strzelca" na Śląsku Cieszyńskim zmobilizowany wcześniej rozkazem Komendanta wyjechał w liczbie blisko 100 ochtników już w pierwszych dniach sierpnia do Krakowa, gdzie wcielony został do I Brygady. Natomiast mobilizacja w „Drużynach" trwała kilka dni dłużej i ukończona została dopiero koło 8 sierpnia. W tym też dniu zaczęły oddziały „Drużyn" ściągać do punktu zbornego, którym był park „Sikory" w Cieszynie.

Jako najbliższy stawił się najpierw powiat cieszyński. Wodzili w nim rej pełni życia, zapału i humoru skauci, którzy rekrutowali się przeważnie ze studentów szkół cieszyńskich. Byli to chłopcy wyrastający na młodzieńców. Skupiali się koło założyciela „Skautingu" w Cieszyńskiem prof. Hajduka, który sam był wzorem skauta i duszą swoich wychowanków.

Następnie przybyły oddziały z Jabłonkowskiego. Tam przeważali górale o smukłych, gibkich postaciach i śmiałym, junackim spojrzeniu. Wiódł ich nauczyciel Łysek, poeta ludowy Śląska, a późniejszy dowódca kompanii śląskiej w Legionach.

Po nich przyszedł oddział z Zagłębia Karwińskiego. Lud górniczy. Nie brakło jednak między nimi młodzieży szkolnej, zwłaszcza z gimnazjum w Orłowej.

Oddział ten przyprowadził student Ferdynand Kotas, który w niecałe cztery lata później poległ w nierównej walce na polach Skoczowa.

Potem przybyli Michałkowianie, lud w większości górniczy. Przyprowadził ich nauczyciel Płonka, młodzieniaszek, o wyglądzie dojrzałego męża. Widząc, jak kieruje przywiedzionym przez siebie oddziałem, już wtedy mogłeś wyczuć w nim przyszłego oficera, słynnego z lwiej odwagi i niepospolitych zdolności wojskowych. Odbywszy wszystkie kam-

panie w Legionach, a potem w armii polskiej, osiadł jako major rezerwy na roli, zamieniwszy, ojców zwyczajem, „miecz na lemiesz".

Wreszcie z Ostrawy przywiódł liczny oddział nauczyciel Zajchowski. Oddział ten imponował nam wszystkim najlepszym wyćwiczeniem i umundurowaniem. Lud zaś służył w nim rozmaity. Od barczystych, prawie atletycznych młodzieńców, do małych chłopców. Wszystkich jednak w twardych rękach trzymał Zajchowski, szczupły, o twarzy bladej, okolonej ciemną brodą. Od razu wyczuć w nim mogłeś zapaleńca, ważącego się na wszystko. Dziwnym trafem dostał się on później do I Brygady, gdzie jako oficer piękną sławę zyskał. Obecnie pracy społecznej na Śląsku się poświęca.

Liczny oddział przybył z Dziedzic pod wodzą statecznego A. Janika.

Po ściągnięciu wszystkich oddziałów do Cieszyna zaczęła się wytężona praca nad wpojeniem w nasze cywilne umysły najelementarniejszych zasad zachowania się w walce. Pracą tą kierował ś. p. porucznik rezerwy armii austro-węgierskiej Liebiedzik. Był to oficer bardzo surowy dla siebie i dla nas. Świecił nam przykładem, stąd też oddział śląski miał sławę bezsprzecznie najlepszego w II Brygadzie Legionów. Każdy nasz marsz, każdy postój znaczony był pieśnią znaną lub specjalnie tworzoną. W improwizowaniu ich celował student Tadeusz Michejda, obecnie inżynier architektury.

Rej wśód śpiewaków wodzili: nauczyciel i działacz społeczny Śląska Nardelli, poległy później w Karpatach, student Farny, jeden z najdzielniejszych żołnierzy, zabity na polach Bukowiny, wreszcie student gimnazjum orłowskiego Ślęczka, który był podporą chóru, jako świetny tenor. Ten wszystkie boje w Legionach szczęśliwie przebył, wynosząc wiele ran, odznaczeń i stopień kapitana.

Szybko mijały dnie na gorączkowych przygotowaniach. Jeszcze jedno wielkie dwustronne ćwiczenie na terenie Cieszyna po rzekę Ostrawicę i w dniu 21 września nastąpił wyjazd do Mszany Dolnej, skąd po połączeniu się z Legionem Wschodnim, mieliśmy wyjechać na front.

W Mszanie Dolnej wciągnięto nas w ogień walk partyjnych. Wyszliśmy z nich rozbici i rozdwojeni. Część została wcielona do 3 pułku piechoty Legionów i utworzyła kompanię 2 (śląską). Reszta wróciła do domu.

Dalsze dzieje śląskiego oddziału, to dzieje wszystkich walk II Brygady Legionów, w których Ślązacy brali wybitny udział. W dwuletnich bojach wykruszył się oddział śląski mocno. Por. Łysek, chluba Ślązaków, padł pod Polską Górą w ataku na okopy moskiewskie. Zginął student Martinek, co z niemieckich wyszedł szkół, a duszę i serce miał polskie, padł Greń, chluba gimnazjum orłowskiego, zginął świetny patrolowiec Ćwiękała, Cieśla, Śniegoń, Wierzbicki i tylu, tylu innych.

A kiedy w początkach naszej Niepodległości zdradziecki sąsiad cze-

ski napadł na Śląsk nasz, pierwsi stawili mu czoło Legioniści-Ślązacy i znów zrosili obficie ziemię krwią swoją w nierównej walce.

Dziś z pełnego batalionu jaki wymaszerował w pamiętnym dniu 25 sierpnia 1914 roku z Cieszyna w liczbie przeszło 500 ludzi, pozostała już mała garstka, a i ta zmniejsza się coraz to bardziej.

(15 lat. Pierwszy zjazd Leg. Pol. Okr. Śląskiego 1929 r.).

Z notatek legionisty Ślązaka

Opracował i podał do druku Stanisław Librewski

W Polskim Archiwum Wojennym znajdują się notatki nieznanego legionisty Ślązaka. Rękopis zawiera 25 kart zapisanych po jednej stronie. Kto był autorem tych notatek nie udało się uzyskać żadnych wiadomości. Autor rękopisu podpisał się pseudonimem „Jeden", następnie jednak podpis ten kilkakrotnie przekreślił tak, że rękopis należy uważać za bezimienny. Treść rękopisu, pochodzącego prawdopodobnie z 1915 roku, podano w nieco skróconej formie.

Poszły więc w pole Legiony Polskie. A nasz Śląsk kochany po raz pierwszy wysłał z nimi to, co miał. Pierwszy to raz młodzieńcy śląskich wiosek poszli do „polskiego wojska". Nasłuchali się o tym wojsku w szkołach ludowych i średnich, na odczytach z latarnią świetlną widywali na ekranie chorągwie skrzydlatej husarii naszej, lecące jak wichura na śmierć i życie szwadrony ułanów, chmary chłopstwa, jak z pogardą śmierci a z pieśnią na ustach wydziera wrogowi armaty, albo czwartaków „z bagnetem w ręku".

Aż oto polskie surmy bojowe ogłaszają światu, że polskie wojsko znowu jest!!! że się organizuje w kompanie, bataliony, regimenta. A z Cieszyna „tata" Przepiliński rozsyła po wioskach wezwanie i wieści, że i śląscy chłopcy mają stanąć, bo Śląsk to żadna dziadowska kraina, tylko odwieczna, starodawna, polska, piastowska, dzielna i ofiarna ziemia, której należy się cześć wzięcia udziału w wielkiej „wojnie o Polskę".

Zaraz też zaroił się Park Sikory. Zaludniły się stodoły czcigodnych gospodarzy z Libicy. Potem na boisku parkowym codziennie musztrował się półbatalion, uczył się „bitwy" na okolicznych polach i strzelania w strzelnicy wojskowej w Boguszowicach.

Codziennie gromady publiki zjawiały się w parku dla oglądania tego wojska i aż się im czasem oczy śmiały. Oto na boisku poza stawkiem stoją dwie kompanie „drużynami" wtedy jeszcze nazywane. Błysk szabli w słońcu porannym, głos polskiej komendy, a kompanie wyciągają się w długą kolumnę marszową; miarowym krokiem idą ku bramie, potem skręcają na prawo wzdłuż Olzy het na nasze jasne śląskie pola, na nasze rosą okryte ścierniska. Boże! Na ten widok sam książę Józef klasnąłby w dłonie.

* * *

Nareszcie niesłychanym nakładem pracy „taty" Przepilińskiego, profesora Hajduka, nauczyciela Łyska i innych instruktorów, doskonale wyekwipowany i wyćwiczony półbatalion śląski wyjechał z Cieszyna dnia 21 września 1914 r., żegnany serdecznie przez całe miasto, ale najserdeczniej przez własne społeczeństwo. Na śmiertelne zapasy na „mękę przez krew i łzy" szła młodzież nasza ochotnie w kwiaty polne strojna, z pieśnią na ustach.

* * *

Marzeniem wybitniejszych osób na Śląsku było, aby ten oddział w łonie Legionów pozostał nie rozdzielony, jako widoczna realna ofiara krwi, którą Śląsk składa Polsce. Oddział został w Mszanie Dolnej włączony do I Baonu 3 p. p. Leg. Pol., ale ze względów organizacyjnych musiano go rozerwać. Stworzono z niego jedną kompanię liczącą 250 ludzi, zwaną odtąd: 2 komp. 3 p. p. Leg. Pol. Resztę ludzi rozdzielono po innych kompaniach.

Drugiej kompanii 3 p. p. Leg. Pol. wyznaczono na komendanta porucznika Stefana Pasławskiego ze Lwowa, z dawnych zaś komendantów Hajduk i Łysek zostali mianowani podporucznikami i otrzymali przydziały: pierwszy pluton I, a drugi pluton IV. „Tata" Przepiliński mianowany został porucznikiem na stanowisku oficera prowiantowego 3 pułku.

Odtąd losy śląskiego oddziału związane są ściśle z losami 3 pułku Legionów Polskich.

A więc podróż na Węgry, marsze bojowe z nizin węgierskich na północ w Karpaty, potem uroczymi dolinami rzek w coraz dziksze okolice Karpat.

Marsze w błotach, deszczach, śniegach, przez lasy, zapełnione stadami jeleni, przez rumowiska, na których niedźwiedź się wałęga, przez połoniny huculskie, na północ. Potem krwawe bitwy pod Nadwórną, Bitkowem, Mołotkowem.

Spod Mołotkowa pod bohaterską komendą ppor. Hajduka, kompania osłaniała odwrót dwóch batalionów, spod Pasiecznej, na spółkę z 1 kompanią odwrót całego pułku. Dwa razy zraniony został jej komendant, kpt. Tarłowski i więcej nie wrócił. W nieprzezwyciężonych trudach sterał zdrowie ppor. Hajduk i musiał na zawsze odejść, a porucznik Łysek, szturmując dnia 3 lutego okopy rosyjskie, padł ranny, a z nim tego samego dnia wszyscy inni oficerowie tej kompanii.

W pewien dzień grudniowy, przy 16 stopniach mrozu, pół śląskiej kompanii trzy razy przechodziło rzekę, brnąc w jej wezbranych falach po szyję.

W marcu 1915 r. kompania śląską stanowiła tylną straż 3 pułku Legionów, który znowu osłaniał odwrót całej dywizji.

Bohaterską śmiercią poległa w Karpatach jedna czwarta tych, co

wyjechali z Cieszyna. Wśród nich na cmentarzu rafajłowskim leży także ulubieniec wszystkich, plutonowy Rudolf Nardelli.

* * *

Marzec i połowę kwietnia przebyły Legiony „na odpoczynku“ w Kołomyji. Tamże nastąpiły nowe przegrupowania kompanii i batalionów. Mnóstwo Ślązaków musiało opuścić swoją kompanię, a odejść do innych batalionów. Do 2 kompanii wcielono młodzież z różnych okolic Polski i w ten sposób zatraciła ona charakter czysto śląski. Dużo też wyleczonych z ran Ślązaków odsyłano ze szpitali do 4 pułku do Piotrkowa. Mimo wszystko jednak 2 kompania 3 pułku nosiła nazwę „śląskiej kompanii“, aczkolwiek było w niej zaledwie 30% Ślązaków. Spora garść była ich także w 8 kompanii II batalionu.

* * *

Od kwietnia 1915 r. II Brygada Legionów Polskich walczyła na Bukowinie w Bessarabii. Stoczyła tam szereg ciężkich walk i okryła się powszechną chwałą. W dziejach oręża polskiego pamiętna pozostanie ofensywa znad Prutu do Bessarabii, sławna z tego, że każdą piędź ziemi niemal trzeba było Moskalowi wydzierać bagnetem. Bitwa pod Łużanami, Witelówką, Szubrańcem, Zadorówką, Rokitną i pod Rarańczą, oto fazy ofensywy, w której dzielnie spisywała się „śląska kompania“. Dowodził nią w tym okresie ppor. Henryk Chełmicki, gdyż por. Łysek miał komendę I batalionu

Dnia 17 czerwca pod Rarańczą nieprzyjaciel podstępem, udając poddanie się, wdarł się w okopy I batalionu 3 p. p. Legionów. Wtedy to w bezpośrednim niebezpieczeństwie znalazła się także „kompania śląska“. Ale na wezwanie, by się poddać, zatknęli żołnierze nasi „bagnet na broń“ i z okrzykiem „Chryste Jezu“! — rozpoczęli wściekłą obronę szańca. Zdawało się, iż śmierć nieunikniona, że szaniec i życie stracone. Wtem pułkownik Zieliński puszcza na pomoc rezerwę, która krzykiem „hurra“! zwiastuje ratunek. Wtedy to zdradziecki nieprzyjaciel rzucił broń i poddał się. W dniu tym poległ śmiercią bohaterską komendant 2 plutonu sierżant Tadeusz Farny. W lasku dębowym ma mogiłę prześliczną, codziennie świeżym kwieciem ozdabianą. Kochają tę mogiłę nie tylko koledzy poległego, lecz wszyscy oficerowie i żołnierze 3 pułku. Stała się ta „śląska mogiła“ — jak ją powszechnie zowią — motywem dla piosnek, ulubionym tematem do artykułów dla różnych sprawozdawców wojennych. W kilka tygodni później padł w okopy 2 kompanii granat rosyjski. Trzasnął w tylną ścianę i rozprysnął się na kawałki. Jeden z takich odłamków zranił boleśnie w rękę pporucznika Filipka, komendanta I plutonu. Z żalem opuścił ppor. Filipek swoich żołnierzy, z żalem też żegnali go jego podkomendni. W jego miejsce przydzielono do kompanii ppor. Stanisława Wiesenberga.

* * *

Oddawszy komendę batalionu kapitanowi Zaleskiemu, który powrócił z urlopu, porucznik Łysek objął znowu w lipcu komendę swojej

kompanii. Nie zerwał z nią również stosunków porucznik Przepiliński, aczkolwiek ciągle jeszcze zajęty był prowianturą 3 p. p.

A jeśli który z tych chłopców padnie, to „staremu“ pokazują się łzy w oczach, jakby to własne jego dzieci ginęły. Z całego grona oficerów, którzy ongiś opuścili Cieszyn, pozostali z „śląską kompanią“ tylko ci dwaj porucznicy, całym sercem oddani swoim podwładnym ,przez nich również serdecznie ukochani.

* * *

W karpackich przełęczach, w lasach niebyłowskich, nad uroczymi brzegami Prutu i na stepach Bessarabii wyrosły groby żołnierzy, których Śląsk ofiarował Polsce. Ci już nie wrócą do nas i ani na „grunt“ ojcowski, ani do szkoły, ani do kopalni. Na rozsypanych ich mogiłach pobledną napisy, zetrze je czas bezlitosny. Lud tamtejszy zapomni nazwisk i miejsca rodzinnego leżących w tych mogiłach żołnierzy-bohaterów. Rodzice nie odnajdą miejsca ich wiecznego odpoczynku.

Ale mimo wszystko mogiły te są święte, wielkie, niezapomniane. Stały się one pieczęcią, którą odcisnęło śląskie społeczeństwo na wszystkich aktach pracy narodowej, są one egzaminem, który Śląsk, walcząc w Legionach, chlubnie złożył zadokumentowując krwią serdeczną swoich dzieci swoją do Polski przynależność.

E. W.

Pierwsza Szkoła Podchorążych Legionów Polskich w Jabłonkowie

Z miejscowości, które wraz z piastowską ziemią śląską wróciły „na Ojczyzny łono“, Jabłonków najsilniej związany jest z historią Legionów Polskich.

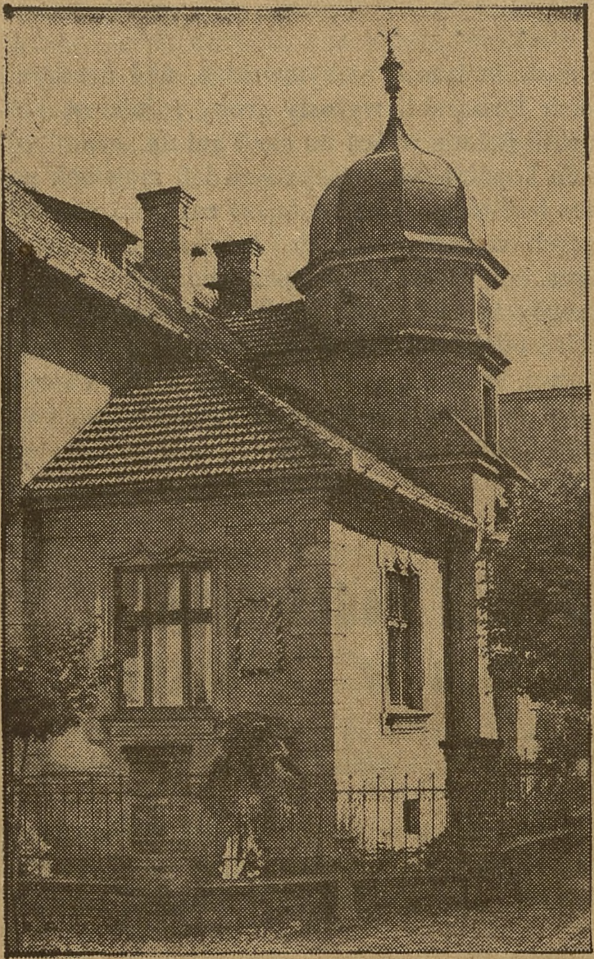
W jesieni 1914 r. gościł Jabłonków w swoich murach Komendanta którego pamięć uczciło miejscowe społeczeństwo przez wmurowanie tablicy pamiątkowej na ścianie domu, w którym mieszkał przyszły Wódz Narodu.

Przez pewien czas stanowił Jabłonków etap oddziałów legionowych, tutaj z początkiem listopada 1914 r. zawitała Pierwsza Szkoła Podchorążych Legionów Polskich, zorganizowana w Krakowie, jako legionowa uczelnia wojskowa typu wojennego, mająca przygotować żołnierzy legionowych do roli dowódców. Początkowo wyznaczono na kwatery Szkoły Podchorążych szkołę powszechną w Nawsiu, koło Jabłonkowa, następnie przeniesiono ją do m. Łazy, opodal miasta, gdzie w starym młynie nad Olzą zainstalowała się na dłuższy pobyt.

Instruktorami i wykładowcami w Pierwszej Szkole Podchorążych byli oficerowie legionowi, odkomenderowani ze swych pułków, między

nimi: por. Kordian-Zamorski, por. Bończa-Uzdowski *), por. Biłyk, por. Maresch, ppor. Jakubski **).

Gdy kompania Szkoły Podchorążych w zwartym szyku przemierzała wsie śląskie i miasteczka, lub gdy w rozczłonkowaniu bojowym skakała z bruzdy na bruzdę nadolzańskich pól, wszędzie witały podchorążych przyjazne głosy polskiej mowy i nikomu wówczas nawet na myśl nie przyszło, że może ktoś zakwestionować polskość tej ziemi, lub zaborczą po nią wyciągnąć rękę.



Dom w którym mieszkał Komendant w 1914 r.

Wychowankowie Szkoły Podchorążych szybko zżyli się z miejscowym społeczeństwem, melodia polska i żołnierska pieśń legionowa rozbrzmiewała po całej okolicy.

Uroczystość powstania listopadowego odbyła się w Jabłonkowie przy udziale Szkoły Podchorążych, której chór odśpiewał na nabożeństwie szereg pieśni i wespół z ludem „Boże coś Polskę“.

Dziś na miejscu starego młyna nad Olzą wznosi się piękne, nowoczesne sanatorium, zacierając ślady pobytu tam Pierwszej Szkoły Podchorążych Legionów Polskich, pozostała jednak niewątpliwie pamięć o niej wśród starszego pokolenia, które, witając wkraczające wojska narodowe, niejednego wśród nich witało wychowanka tej szkoły. Wielu z nich nie doczekało jednak tej wzniosłej chwili wyzwo-

---

*) Dowódca kompanii szkolnej. (Przyp. Red.).

**) Poza wymienionymi wyżej zostali przydzieleni do szkoły w charakterze instruktorów oficerowie legionowi: Pikusa, Wyszyński, Głowiński, Elsenberg, Tomaszak, dr. Lewicki, Gutek, Pawlica i Grefner. Komendę szkoły objął kapitan Roman Albinowski. (Przyp. Red.).

lenia ziemi, z którą tak serdecznie byli związani, złożyli bowiem swe życie na ołtarzu Ojczyzny, w różnych warunkach pracy nad Jej odrodzeniem. Wśród nich należy wspomnieć bohaterską śmierć kpt. Rudolfa Brandysa pod Kaniowem, śmierć rotmistrza Łaszczyc-Olszamowskiego, adiutanta Naczelnego Wodza na Ukrainie, poległych na polu chwały: mjra Meraka, por. Kominka, ppor. Kulczyńskiego, ppor. Mitery, zamordowanego przez Ukraińców kpt. Głowińskiego, podstępnie zamordowanego na posterunku straży granicznej w Prusach Wschodnich kpt. Liśkiewicza i wielu innych.

W dziele odrodzenia Państwa wychowankowie Pierwszej Szkoły Podchorążych chlubnie się zapisali, czy to jako żołnierze i oficerowie, szczególnie III Bryg. Leg. (4 i 6 pp. Leg. Pol.), czy to później jako dowódcy w wojsku polskim. Wielu z nich zajmuje dziś odpowiedzialne stanowiska tak w armii, jak i życiu cywilnym, wśród nich: płk dypl. Kamski, płk dypl. Świtalski, płk dypl. Korkozowicz, płk dypl. Dziurzyński, płk dypl. Dworzak, płk dypl. Krajewski, płk Matuszczak, płk Dąbrowski, prof. uniw. Bogucki, konsul R. P. Mikucki, dyr. Szromba, dyr. Osostowicz i t. d.

Niezłomna wola narodu sprawiła, że zbliżające się ćwierćwiecze Pierwszej Szkoły Podchorążych Legionów Polskich uczczone zostanie na wolnej ziemi śląskiej.

JAN LEWANDOWSKI

UŁANI pod MARCINKOWICAMI

6.XII.1914

W grudniu 1914 roku dowodziłem III plutonem w 1 szwadronie I dywizjonu ułanów Beliny. Pluton mój liczył około 30 ułanów.

Do Marcinkowic przybyliśmy 5 grudnia wieczorem. Mój pluton szedł z Dreszerem przez Rdziostów. Czyśmy tam napotkali patrole rosyjskie nie pamiętam. Późnym wieczorem chodziłem z plutonem za Dunajec do Dąbrowy do Skotnickiego, który poszedł tam wcześniej.

6 grudnia rano, było już widno, gdy pod komendą Beliny poszliśmy za Dunajec. Przez rzekę przeszliśmy po moście, prowadząc konie w ręku. Deski nie były przybite i gdy jeden koń wpadł do wody, to po prostu odrzuciliśmy kilka desek i konia wyciągnęliśmy.

Po przejściu rzeki Belina poprowadził szwadron w kierunku Kurowa na północ. W głębokim wąwozie, za zakrętem szwadron się zatrzymał. Stamtąd trzy plutony spieszone ruszyły w kierunku Nowego

Sącza, skąd gościńcem na Dąbrowę miały ciągnąć rosyjskie tabory. Jak brzmiał rozkaz wydany przez Belinę nie pamiętam.

Dwa plutony rozwinęły się po obu stronach gościńca. Po lewej stronie drogi szedł pluton II Skotnickiego. Mój pluton łączył do niego prawym skrzydłem. Gdyśmy zaczęli wysuwać się z poza wzgórza zostaliśmy ostrzelani. Nasze dwa plutony odpowiedziały ogniem. Zaczęła się walka.

Ja swój pluton poprowadziłem na górę. Ze szczytu miałem drogę jak na dłoni. Widziałem tabory, baterię strzelającą za Dunajec i piechotę tę nacierającą po obu stronach drogi na naszych ułanów. Odległość do baterii oceniałem na 1000—1500 metrów. Przez szkła widziałem dokładnie ruchy Moskali. Kazałem otworzyć ogień. Jeden patrol miał ostrzeliwać baterię, drugi piechotę, a trzeci tabory. Miałem w plutonie po wydzieleniu koniowodnych około 20 ułanów. Ogień mój nie zrobił żadnego wrażenia na nieprzyjacielu. Artyleria strzelała bez przerwy, spokojnie, piechota posuwała się naprzód, tabory stały na drodze. Jestem niemal pewny, że od mojego ognia nikt z obsługi baterii nie zginął — za daleko byliśmy od nich i za słaby był nasz ogień. Na baterię strzelało sześciu, a może ośmiu ułanów z kawaleryjskich karabinków. (Gdybyśmy mieli przynajmniej jeden c. k. m., bylibyśmy ich zupełnie wycięli).

Z II plutonem miałem łączność przez łączników, przysłanych przez Skotnickiego (2 ułanów), ale rozkaz o odwrocie do mnie nie doszedł. Szedł widocznie po linii i urwał się na II plutonie.

Moje lewe skrzydło wisiało w powietrzu. Wysłany na ubezpieczenie *jeden ułan!* (więcej nie mogłem bez szkody wydzielić) nadbiegł w pewnej chwili z meldunkiem, że Moskale zachodzą nam na tyły. Jednocześnie ujrzałem piechotę rosyjską, przechodzącą w bród na prawy brzeg Dunajca, pomiędzy dworcem a mostkiem, po którym myśmy się przeprawiali. W tym samym czasie łącznicy z II plutonu zameldowali, że łączność z ich plutonem zerwana. Wtedy kazałem przerwać ogień i odchodzić do koni. Odchodziliśmy już pod ogniem od czoła i z boku zza rzeki. Droga też już była pod ogniem.

Koni nie znaleźliśmy tam, gdzieśmy je zostawili. Biegliśmy więc na piechotę w kierunku na Kurów. Nie daleko od polnej drogi do wsi napotkaliśmy Dreszera i nasze konie.

Droga przed nami i za nami była silnie ostrzeliwana. Dreszer poprowadził nas na przełaj do rzeki, przez rozległe błonie. Szliśmy galopem pod ogniem z góry i z boków. Brzegi były zamarznięte — poszliśmy wpław. Koń się pode mną potknął. Poderwałem go w momencie upadku. Dreszerowi koń się zwalił i poszedł pod wodę.

Przeciwległy brzeg był stromy, górzysty. Nie mogliśmy się wydostać z rzeki i dopiero po przejściu kilkuset kroków korytem, skręciliśmy w wąwóz. Dreszera z nami nie było. Mieliśmy go za zgubionego.

Wąwozem wyszliśmy do Białowody, gdzie spotkaliśmy się z Dreszerem żywym i całym. Ze szwadronem połączyliśmy się wieczorem w Męcinie lub Pisarzowej.

Straty: 2 konie zabite, 2 ranne i dwóch ułanów (Bednarski i Jurgielewicz) lekko rannych.

MIECZYSŁAW MARKIEWICZ i FRANCISZEK JAMKA KOPERSKI

PATROL NA PODHALU

W listopadzie 1914 r. nasz II baon, syt chwały po udanym wzięciu do niewoli wyborowego szwadronu kawalerzystów rosyjskich w Chyżówkach, przymaszerował do Harklowej.

Przemiły stosunek górali do nas, piękny krajobraz oraz pogoda zacierały przeżycia odwrotu spod Warszawy do Ostrowa Wielkopolskiego. Pobyt na Podhalu zapowiadał się na dłużej, lecz wzamian wymarzonych przez nas przepustek do domu, większość bowiem kolegów pochodziła z tych okolic, dowódca baonu obywatel Olszyna wziął nas z miejsca w tryby rygoru wojskowego, jako że według jego zdania „porządeczek musi być, a wy się tutaj rozleniwicie niczym Kartagińczycy w Kapui“. I nic nie pomagały prośby i jęki o przepustki. Obywatel Olszyna był nieustępliwy i gnębił nas wyszkoleniem, co nie wprowadzało nas w świetny humor, gdyż uważaliśmy się za starych żołnierzy, według gwary naszej „starą wojnę“.

Toteż gdy pewnego dnia gruchnęła wiadomość, że z plutonu naszego ma być wysłany patrol, na wezwanie zgłosił się ochotniczo cały pluton. Zawód jednak spotkał kilkunastu kolegów, gdyż wybranych zostało tylko jedenastu. Można sobie wyobrazić, ile siły woli i hartu musiał wykazać dowódca plutonu, wyznaczony na komendanta patrolu, aby tę gromadę ochotników zdziesiątkować.

Ostateczny skład patrolu został ustanowiony następująco: (nazwiska względnie imiona ze znakiem zapytania, niepewne): komendant: ob. Wojtek (pseudonim), prof. rysunków z gimnazjum św. Jacka w Krakowie (nazwiska nie znamy), ob. Uhler Józef, ob. Wilczyński Wilhelm, ob. Jamka Franciszek, ob. Markiewicz Mieczysław, ob. Sablik Kazimierz, ob. Prorok Czesław, ob. Prorok Szczepan, ob. Matuszyk Franciszek, ob. Nowacki (Antoni?), ob. Guzik Wincenty?, ob. Drabik (Wincenty?).

Według danego nam przez komendanta patrolu pouczenia, mieliśmy zbadać, dokąd Rosjanie zalali Podhale.

Wymaszerowaliśmy z Harklowej przed południem. Jednak już w najbliższej wsi Dębno górale nas poinformowali, że o Moskalach ani

słychu, wobec czego zarekwirowaliśmy 3 furmanki, ażeby wygodniej i szybciej posuwać się naprzód. Ochotników na jazdę wśród górali w Dębnie też nie brakowało.

Jechaliśmy tedy wygodnie , gwarząc sobie i opowiadając przejścia z ostatnich czasów, przez Maniowy, Krośnicę do Krościenka, gdzie zasięgnęliśmy dalszych informacyj, które jednak były chaotyczne.

Komendant patrolu postanowił więc dalszą jazdę w kierunku na Tylmanową—Łącko. Jechaliśmy już jednak z powodu zapadającego wieczoru ostrożniej. Jedna furmanka wysunięta o jakieś 50 metrów na przedzie z komendantem patrolu, który co jakiś kilometr zbierał informacje od przechodzących względnie znajdujących się w mieszkaniu górali. W ten sposób minęliśmy Tylmanową i zajechaliśmy do Zabrzezia. Stwierdziwszy, że tutaj schodzą się drogi z Kamienicy (która według informacyj miała być już zajęta przez Moskali), komendant postanowił zanocować.

Na nocleg wybrany został dom wójta. Przyjęcie, jakiego tam doznaliśmy, pamiętne zostanie chyba na zawsze. Tam czuć było serca oddane dla nas i naszej sprawy. Tutaj uwydatniła się czuła opieka nad żołnierzem, jego dolą i niedolą, chęć dania mu możliwego wypoczynku; górale bowiem mimo zapewnienia, że posterunek nasz czuwać będzie przy zbiegu dróg, wysunęli daleko, tak w stronę Łącka jak i Kamienicy swoje „czujki“ , a wójtowa — „niech jej da Bóg setne lata i tyleż wnuków“, jakby powiedział pewnie Makuszyński — zaczęła nas karmić (mieliśmy po lat 18, a żołądki przepaściste). Dania nie były wykwintne, ale z każdym kęsem chleba, powideł, rosołu i owocami dawała nam cząstkę swego serca.

W młynie, przy którym był nasz posterunek, cały czas czuwali górale i tam też na zmianę (z podwójnej wedety) chodziliśmy do rozgrzania się przy napalonym piecu. W czasie rozmów z góralami ustaliliśmy, że do Zabrzezia przyjeżdża codziennie przed południem między godziną 10—11 patrol kawalerii rosyjskiej, nie zapuszczając się jednak poza tę wieś. Siła patroli tych była różna, od 10—20 ludzi.

Ob. Wojtek postanowił więc urządzić na taki patrol zasadzkę. Celem uchronienia mieszkańców Zabrzezia od ewentualnej zemsty moskiewskiej w przyszłości, wybrał wzgórek od strony Tylmanowej, gdzie znaleźliśmy doskonałe osłony w postaci piwnic góralskich. Tam też zasiedliśmy ze wschodem słońca, które w dniu tym zajaśniało na bezchmurnym niebie. Od tej chwili zakazane były rozmowy, tylko obserwatorzy mieli półgłosem komunikować komendantowi swoje spostrzeżenia. W milczeniu oczekiwaliśmy zjawienia się Moskali od strony Zabrzezia. Nagle usłyszeliśmy tętent koni, ale od strony Tylmanowej. Cicha komenda na zajęcie stanowisk i... ujrzeliśmy wyłaniający się spośród drzew patrol konnicy austriackiej, jak się później okazało, honwedów węgierskich. Na okrzyk nasz „Halt!“ stanęli jak wryci, nie spodziewali się bowiem w tej okolicy „piechoty“.

Po dość trudnym porozumieniu się z „panem oberleutenantem“ (gdyż on władał równie słabo językiem niemieckim, jak i my) i po dowiedzeniu się, że braliśmy udział w akcji na Chyżówki, postanowił iść z nami dalej do Łącka. My, dufając w zwiększoną naszą siłę (liczyliśmy bowiem, że oni nas nie opuszczą w chwili groźnej), z chęcią przyjęliśmy jego plan. Ob. Wojtek kazał jednak po powrocie do Zabrzezia naszym trzem furmankom jechać za nami w odległości jakichś 100 m.

Od Zabrzezia maszerowaliśmy już w ten sposób, że na szpicę zostali wyznaczeni obywatele Jamka i Markiewicz. O jakieś 50 m za nimi jechali 2 honwedzi, a za nimi znów o jakieś 100 m posuwała się reszta patrolu naszego i honwedów.

Bez żadnych przeszkód dotarliśmy do Łącka i gdy szpica przeszła to miasteczko i znajdowała się u jego wylotu, otrzymała znak „stój!“.

Przez czas tego zatrzymania przeprowadził ob. Wojtek wywiad między obywatelami miasteczka (specjalnie z burmistrzem, ś. p. dr Chwalibogiem, człowiekiem pełnym poczucia patriotyzmu), po czym po jakiejś pół godzinie dano nam sygnał dalszego marszu w kierunku na Maszkowice—Jazowsko.

Po przejściu jakich 500 m otrzymaliśmy przez łącznika rozkaz, że mamy iść na ubezpieczenie lewego skrzydła, co równało się z konieczności dojścia na zalesione stoki wzgórza. Na łączników lewego ubezpieczenia zostali wyznaczeni ob. ob. Sablik i Nowacki. Wzgórzami też przeszliśmy ponad Maszkowicami. Druga część patrolu zaczęła zbliżać się do wzgórz (*defilé* Jazowsko). Od drogi jednak dzieliło nas mokradło, wskutek czego łącznicy zamiast zbliżyć się do „siły głównej“ patrolu zbliżyli się do ubezpieczenia. Z patrolem mieliśmy do pewnej chwili łączność wzrokową, dalej jednak drogi nie widzieliśmy, gdyż była ona wysadzona po obu stronach wysokimi świerkami, tworzącymi zwartą ścianę. W pewnej chwili ob. Jamka zobaczył dany mu z patrolu sygnał „zbiórka“. Sądząc, że widocznie patrol dalej nie pójdzie i że gdzieś w tym miejscu zrobimy zasadzkę na Moskali, zaczęliśmy schodzić z góry.

Pierwszy szedł ob. Jamka, za nim o parę kroków ob. Nowacki, a za nim ob. Sablik i Markiewicz razem. Po zejściu z góry natknęliśmy się na wyżej wspomniane mokradło, przez które wiodła zamarznięta struga, biegnąca w stronę Jazowska, prowadząca jednak do drogi. Z chwilą, gdy ob. Markiewicz z Sablikiem przebyli połowę przestrzeni dzielącej ich od drogi, usłyszeli krzyk Nowackiego: „Rany Boskie! Moskale!“ i nie widząc go, gdyż zasłaniała go wiklina porastająca mokradło, usłyszeli chrzęst jego biegu w kierunku Maszkowic.

Wobec tego i ob. Markiewicz z Sablikiem zaczęli się wycofywać w tym samym kierunku. Po przejściu około 80—100 m stanęli, gdyż uświadomili sobie, że przecież nic nie wiedzą, co się stało z ob. Jamką. Przesunęli się więc pod świerkami do rowu koło gościńca i najprzód

zwrócili wzrok w kierunku na Jazowsko. Widok, jaki uderzył ich oczy, był wspaniały i groźny. Na drodze obsadzonej z obu stron dużymi świerkami zobaczyli w szyku kilkudziesięciu Czerkiesów w ich wspaniałych strojach. Na przedzie stał oficer ze śliczną brodą, wydając jakieś rozkazy, nie odwracając jednak twarzy od kierunku, skąd usłyszał krzyk Nowackiego.

Następnie oglądnęli się do tyłu i ku swojej radości zobaczyli Jamkę, wychylającego się również spod świerków i dającego znaki dalszego cofania się. Wówczas, schyleni, po drugiej stronie opiekuńczych świerków, połączyli się z nim i Nowackim. Po kilku słowach postanowiliśmy dojść do naszej „siły głównej", którą też niedługo zobaczyliśmy.

Co się działo w naszym patrolu? Otóż po minięciu Maszkowic jakiś przejeżdżający bryczką pan, dał im informację, że za nim, w odległości jakiegoś kilometra, jedzie szwadron rosyjskiej kawalerii. Ob. Wojtek odczuł u oficera austriackiego wahanie, jednak pewny, że bez spotkania z Moskalami nie wolno mu wrócić, poszedł z patrolem dalej, honwedzi zaś zaczęli się opóźniać. Patrol nasz po pewnej chwili marszu zobaczył na drodze jazdę rosyjską i wtedy, po daniu nam znaku „zbiórka", zajął stanowisko okrakiem na szosie Maszkowice—Jazowsko w bliskości kilku budynków tam stojących. Honwedzi zaś, widząc, że patrol nasz zajmuje stanowisko bojowe, bohatersko — bo galopem — wycofali się z sytuacji. Tętent koni został widocznie usłyszany przez Moskali, którzy z tego właśnie powodu zatrzymali się w marszu i dlatego nie mogliśmy ich słyszeć.

Po przyłączeniu się naszym ob. Wojtek po jakimś półgodzinnym czekaniu na Moskali zdecydował cofnięcie się na jakieś dogodniejsze miejsce. Cofnęliśmy się do Maszkowic, przez którą to wieś, w poprzek szosy, biegnie uregulowany strumyczek. Otoczony on był wałem.

Tutaj postanowił komendant nasz dać pole Moskalom. Na ubezpieczenie prawego skrzydła wysłał Czesława i Szczepana Proroków, którym zakazał strzelania do czasu usłyszenia salwy. Reszta patrolu otrzymiał rozkaz schowania się na dno rowu i dopiero na hasło mieliśmy się wyczołgać na wierzch wału.

Ob. Wojtek sam chciał pełnić funkcję obserwatora. Nie dane mu to było, gdyż w czasie zajmowania tego stanowiska podeszło do nas dwóch starych górali, którzy widząc nasze przygotowania stanęli na mostku i powiedzieli: „Spocznijcie sobie tam na dnie, jak te juchy będą jechały, to my odejdziemy i to będzie dla was znak". Czekaliśmy przeszło pół godziny. W pewnej chwili górale zaczęli schodzić z mostku i kierując się ku swym domom powiedzieli: „Teraz to już wy im dajcie bobu".

Ob. Wojtek, stojący dotychczas pod mostkiem, wychylił nieznacznie głowę, ale i my nie mogliśmy wytrzymać, gdyż każdy chciał zobaczyć nieprzyjaciela. Jechali oni ubezpieczeni. Na przodzie z kilkoma ludźmi

w szyku rozluźnionym jechał ich dowódca , obdarzony tą śliczną brodą, a w pewnej odległości również rozluźniona reszta. Zbliżali się stępem, bardzo ostrożnie, jak gdyby wyczuwali, że czeka ich jakaś niespodzianka. Widzieliśmy ich dobrze. Byli na jakieś 200 m od nas. W pewnym momencie dowódca ich rzucił jakiś rozkaz, gdyż z reszty patrolu odłączyło się 4 Czerkiesów, którzy przekroczyli rów i polem w tyralierze zbliżali się do nas. Cisza panowała wówczas w powietrzu, cisza przed burzą, jakkolwiek słońce igrało na ich strojach. U nas tylko od czasu do czasu przerywal tę ciszę ob. Wojtek, który przyciszonym głosem przypominał nam zakaz strzelania. A Moskale wolno zbliżali się. Jazda ta trwała zdawało się wieki. Obywatel Wojtek wyczekiwał momentu, który wreszcie nadszedł, gdy oni podjechali na odległość około 100 m. Wówczas usłyszeliśmy sprawną, jak na ćwiczeniach, komendę: „Salwa! Cel! Pal!“. Po oddaniu salwy rozpoczęliśmy gwałtowny ogień. Strzelać mogliśmy tylko krótką chwilę, gdyż brakło celu. Na drodze, po naszej salwie zakotłowało się, a po paru sekundach nie było nikogo.

Po ściągnięciu ubezpieczenia prawego skrzydła po mniej więcej 20 minutach, cały nasz patrol ruszył naprzód. Na miejscu starcia znaleźliśmy jedynie parę rzemieni. Doszliśmy do domów, pod którymi zajmowaliśmy uprzednio pozycję i tutaj dopiero dowiedzieliśmy się o wynikach naszej strzelaniny. Były one niewielkie: 1 zabity, 4 rannych i rannych kilka koni. Moskale jednak, mistrze w cofaniu, nie pozostawili nic. W lot zabrali trupa i rannych i wycofali się tak ‚jakby — co nam mówili górale — ziemia paliła im się pod nogami.

Po stwierdzeniu wyniku, spokojnie już siedliśmy na wozy, które za nami jechały,i wróciliśmy do Łącka, gdzie przygotował już dla nas śniadanie burmistrz wspomniany wyżej, ś. p. dr. Chwalibóg. Człowiek ten i jego rodzina służyła nam jeszcze później pomocą i opieką, podczas kilkakrotnych przemarszów przez Łącko.

Po krótkim, ale nadzwyczaj serdecznym śniadaniu, odjechaliśmy do Krościenka, gdzie ku naszemu zdumieniu wiedziano już o naszej potyczce. Powitała nas delegacja miasta i uprowadziła na kolację do klubu obywatelskiego. Kolacja ta, jak mówiono, była skromna, jednak dla nas, jedzących od kilku miesięcy nie zawsze i w menażkach, graniczyła z wspaniałym wykwintem. Zakropiliśmy ją też w braku trunków kroplami naszych piosenek legionowych. Przy porannej zbiórce, mimo oporu ob. Wojtka, opychano nas smakołykami. Po tak niezwykłym śniadaniu zezwolono nam wsiąść na wozy i odjechać do Harklowej, aby ob. Olszynie (już zresztą powiadomionemu pocztą góralską) dać dokładne sprawozdanie z przebiegu naszej działalności.

Obecnie, wracając nieraz do tych momentów, zdajemy sobie sprawę, że wysunięcie się naszego maleńkiego patrolu na blisko 50 km od baonu było zuchwalstwem, było czymś, czego nie mógł zrozumieć ów oficer austriacki, który pełnił tylko służbę, nie odczuwając tak obowiąz-

ku, jak my. Tutaj różnica w spełnianiu tego obowiązku uwydatniła się.

Umożliwiła nam jednak takie zuchwałe wysunięcie się postawa ogółu górali, gdyż czuliśmy, że jesteśmy otoczeni uczuciem, które nakazywało tym ludziom nie tylko biernie z nami współdziałać.

Za stworzenie właśnie takiej przychylnej atmosfery cześć niech będzie tym rzeszom Podhalan!

„ŻYJEMY W CZASACH, W KTÓRYCH PRAWO OSZCZERSTWA I SZARPANIA CZCI CIESZY SIĘ NADZWYCZAJNĄ SWOBODĄ, A NAWET UZNANIEM. PAŃSTWA I NARODY, KTÓRE NA PODSTAWIE KŁAMSTWA, NA PODSTAWIE NEGOWANIA PRAWDY PODAJĄ MYŚL POLITYCZNĄ, DĄŻĄ DO ZGUBY. TAKIE PAŃSTWO ZBLIŻA SIĘ KU UPADKOWI".

*

„PRAWO WALKI O BYT JEST PRAWEM ISTNIENIA ŻYCIA W ŚWIECIE. TEN JEST SŁABSZY, KTO BUDUJE NA KŁAMSTWIE I FAŁSZU, W PORÓWNANIU Z TYM, KTÓRY BUDUJE NA PRAWDZIE. JAK W WALCE WÓDZ, KTÓRY OPIERA SIĘ NA KŁAMLIWYCH WIEŚCIACH, KTÓRY SIĘ KŁAMLIWYMI RAPORTAMI KIERUJE, IDZIE DO PRZEGRANEJ, TAK SAMO NARÓD, KTÓRY NA KŁAMSTWIE BUDUJE SWE MYŚLI, IDZIE DO SWEJ ZGUBY".

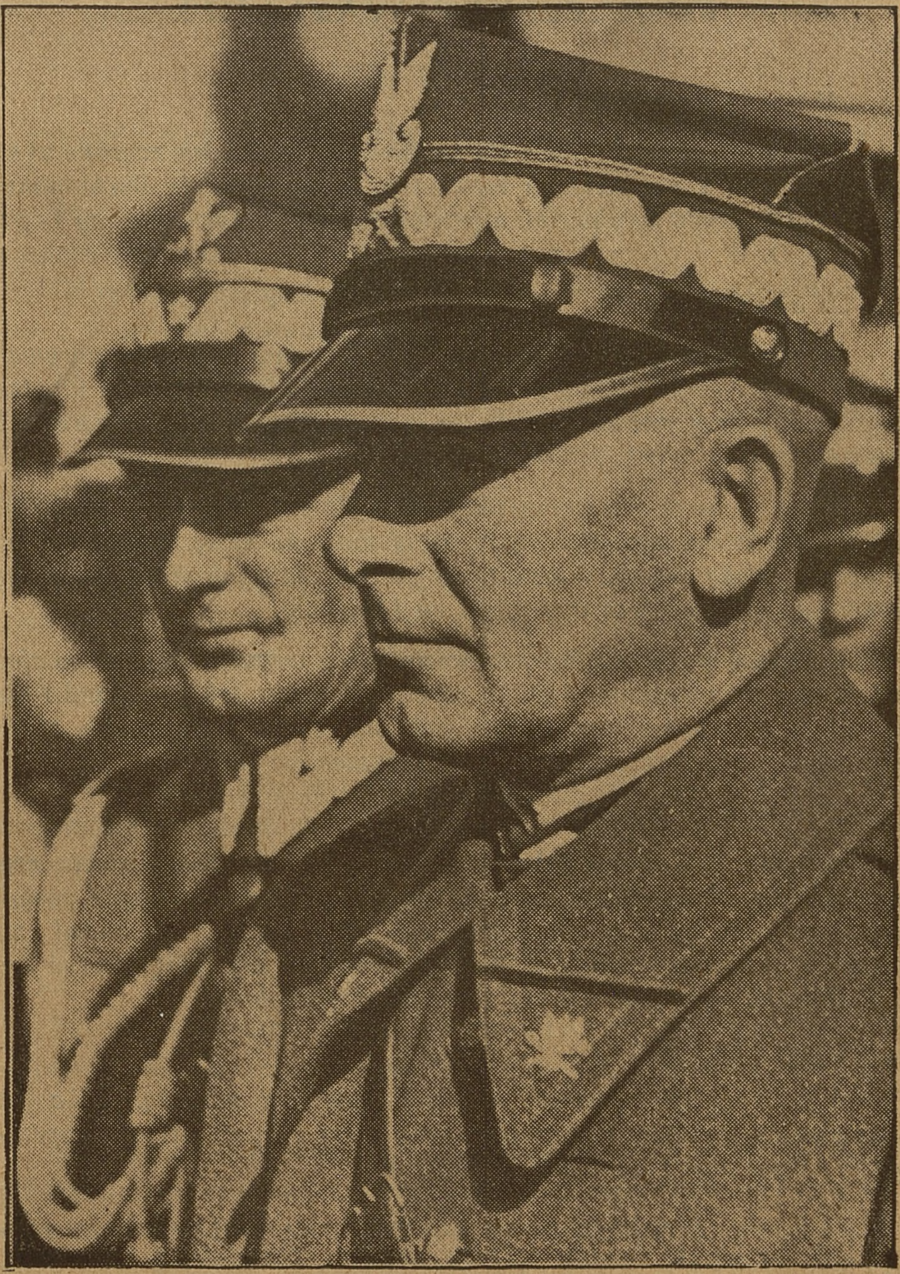
*

„PRZECIWDZIAŁANIE OSZCZERSTWU, JAKO METODZIE POLITYCZNEJ, JEST JEDNYM Z NAJTRUDNIEJSZYCH NASZYCH ZADAŃ SPOŁECZNYCH, JEST RZECZĄ WIELKĄ, NA KTÓRĄ GDYBY POLSKA SIĘ ZDOBYŁA, ZDOBYŁABY WIELKĄ SIŁĘ".

*

„WIELKIM I TRUDNYM ZADANIEM WASZYM, LEGIONIŚCI, JEST DOPROWADZENIE SPOŁECZEŃSTWA DO TEGO, ABY NIE WIERZYŁO OSZCZERSTWU".

(Józef Piłsudski. Pisma-Mowy-Rozkazy. V. Przemówienie na zjeździe Legionistów we Lwowie 6.VIII.1923).



TADEUSZ KORNIŁOWICZ

ROZKAZ WODZA

„M a s z e r o w a ć!“

To ostatnie słowo rozkazu Marszałka Śmigłego-Rydza, rzucone w pamiętnym dniu 2 października żołnierzom grupy generała Bortnowskiego, zelektryzowało cały naród, a przede wszystkim nas, żołnierzy Legionów i P. O. W.

„M a s z e r o w a ć!“

Jak dobrze znamy czar tego wyrazu! Kolumny marszowe odrywają się od ziemi i nagle ruszają z miejsca. Ziemia dudni miarowym tupotem nóg. Ramię przy ramieniu, noga w nogę, idziemy w y k o n a ć z a d a n i e.

Myślą i sercem towarzyszymy szczęśliwym żołnierzom grupy generała Bortnowskiego. Przekroczyliśmy most na Olzie, zajęliśmy odwiecznie polską ziemię. Wracamy do gniazd, z których przed ćwierćwieczem tyle orląt śląskich wyfrunęło do Legionów.

Krzepimy serca otuchą: poczuciem mocy wewnętrznej całego zjednoczonego we wspólnym wysiłku narodu. Zupełnie tak, jak przed 20 laty, gdy nagle zjednoczona Polska stała się żywym organizmem, zrealizowanym mocą wyobraźni, wielkim poruszeniem serc.

„M a s z e r o w a ć!“

Pamiętacie, Koledzy, jak porywała nas ta komenda, gdy zmęczeni, opadający z sił, kładliśmy się pokotem na każdym chwilowym postoju na ziemię, choćby w błoto? Pamiętacie, jak rytm marszu budził nas i cucił z omdlenia i senności? Natężyć wszystkie siły! przyśpieszyć kroku! Dojść w porę! Nie dać się ubiec nieprzyjacielowi.

Z w y c i ę ż y ć!

A jeśli poniesiemy straty, a nawet chwilową porażkę. N i c t o: dźwigniemy się znów i pomaszerujemy dalej i dalej, wciąż naprzód, gdzie wzywa nas r o z k a z W o d z a:

> *„CZŁOWIEK SWYM DUCHEM, SWĄ WOLĄ, NADAJE TREŚĆ I ŻYCIE ŚWIATU MATERIALNEMU, SZCZEGÓLNIE WTEDY GDY KONCENTRUJE SIĘ I DZIAŁA W IMIĘ WIELKIEJ IDEI...*
>
> *OLZĘ ZMIENIA SIŁA WOLI NARODU, SŁUŻĄCA IDEI JEGO CAŁOŚCI I PRAW. WY ŻOŁNIERZE JESTEŚCIE W TEJ CHWILI UOSOBIENIEM WOLI NARODU“.*

MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

„Byśmy się zawsze spotykali na drodze prowadzącej do wielkości Polski"

Piąty już dzień upływa od chwili, gdy ogół polski dowiedział się o załatwieniu sprawy naszych braci zza Olzy.

Od soboty zeszłego tygodnia dziesiątki, setki, a wreszcie tysiące depesz i listów płynęły do moich rąk.

W tych dniach druty naszych linii telegraficznych jak gdyby się rozżarzyły i zajęły od ognia polskich serc — oplatając cały kraj potężnym prądem patriotyzmu i uniesienia i wiążąc owym gorejącym oplotem całą Polskę w jedną potężną całość.

W dniach poprzedzających sobotę „zjednoczenia" i po sobocie „Zjednoczenia" następujących wykazał naród zdrowy instynkt życia i siły. Zareagował każdy człowiek w naszym kraju, posiadający ten instynkt. Wynikiem tej reakcji były również depesze i listy, skierowane do mnie.

Dziękuję za nie!

A pragnę, by głos mój dotarł wszędzie tam, gdzie w minionych dniach uświadomiono sobie, że jest czas ważny dla Polski i wszędzie tam, gdzie świadomość ta wzbogaciła duszę Polaka lub Polki nowym pierwiastkiem godności narodowej, nowym elementem ufności we własne siły, nową gotowością osobistego przyczynienia się do zwiększenia tej siły.

Pomyślcie mądrze o tym, co się stało, i o tym, jak to się stało. I zastanówcie się nad tym, czy pragniecie, aby Polska z każdej sytuacji historycznej wychodziła z honorem?

Mam nadzieję, że dojdziecie do tego przekonania, które ja już niejednokrotnie w rozmaitych sformułowaniach wypowiadałem. *A mianowicie: Państwo, które chce wyjść z honorem z przełomów historycznych, musi posiadać odpowiednie źródła i środki siły i musi być rządzone w sposób silny i zdecydowany!*

Z waszych depesz i listów sądzę, żeście zrozumieli, iż Polska musiała wybierać między małością a wielkością.



Polska dokonała wyboru.

Ale to obowiązuje na przyszłość!

Któż z Polaków czy Polek chciałby być pomniejszycielem tej wielkości?

Zwracam się do wszystkich, którzy w dniach ostatnich dali mi znać o sobie — spośród ludnych miast i spośród wiejskich chat, od warsztatów i fabryk, z pracowni i laboratoriów, ze szkół i świątyń, z najdalszych i najmniej znanych zakątków Polski — do wszystkich, z tymi włącznie, co dziecięcą niewprawną ręką chwiejne rysują litery — do was wszystkich się zwracam z podziękowaniem i życzeniem, BYŚMY SIĘ ZAWSZE SPOTYKALI NA DRODZE, PROWADZĄCEJ DO WIELKOŚCI POLSKI.

(Podziękowanie za życzenia nadesłane w związku z przyłączeniem Śląska Zaolzańskiego do Rzplitej Polskiej).

MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

...Przyszłość nasza od nas zależy...

Badając przeszłość narodu, przychodzi się do przekonania, że najistotniejszy wpływ na swój los wywiera sam naród, a zależnie od swoich wad i zalet, od swych cnót obywatelskich, od mądrości urządzenia swego życia oraz zorganizowania go zgodnie z epoką, w której żyje, mogą zachodzić okoliczności ułatwiające lub utrudniające, mogą zjawić się przyjaciele, lub wrogowie, ale ostatecznie zawsze sam naród jest kowalem własnej doli. W tym ścieraniu się interesów, ideologii rozmaitych mentalności i temperamentów, jakie stanowią życie ludzkości, nie wolno liczyć na wyjątkowe prawa, czy przywileje, nie wolno liczyć na możliwość oderwania się i izolowania od tych wielkich prądów, które poruszają i wstrząsają światem. Nie wolno liczyć na bezkarność popełnianych błędów. Jeśli życie ludzkości nazwiemy walką — a dotychczas nie mamy prawa symbolizować go gałązką oliwną, — to na pewno w tej walce silny znajduje przyjaciół i sprzymierzeńców. W walce tej słaby przyciąga ku sobie silnego, ale nigdy w roli przyjaciela czy sprzymierzeńca.

Wie o tym dobrze ze swej przeszłości nasz naród, na którym wypełniła się niemiłosiernie groźna przepowiednia: „Wy coście obce na-

rody rządzili, będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim“.

Ale skąd ta ponura przepowiednia ,to groźne widmo przeszłości dziś właśnie?

To jest owe gorzkie lekarstwo, które wstrząsa, ale dobrze robi.

Bo właśnie dziś stać nas na to, aby sobie powiedzieć, że przyszłość nasza od nas zależy, bo właśnie dziś, gdy jesteśmy w pełni poczucia swej godności i zaufania we własne siły i we własne decyzje, właśnie dzisiaj możemy spojrzeć trzeźwo w oczy rzeczywistości i powiedzieć sobie: w życiu ludzkości nie ma takich zaciszy, w czasie których możnaby spokojnie i bezpiecznie wić sobie gniazdko cichego szczęścia, nie ma tych zaciszy, w czasie których naród mógłby sobie powiedzieć: dość już się naharowałem, dość już tej wiecznej służby na posterunku, dość już tego wysiłku.

Naród zdolny do wypełnienia swej misji dziejowej, wielkością swego wysiłku i jego długotrwałością mierzy swe siły żywotne. W tym wysiłku w sposób najgodniejszy się wyżywa. Taki naród wie, że z posterunku nigdy się nie schodzi, że może być tylko mowa o luzowaniu na tym posterunku, luzowaniu jednego pokolenia przez pokolenie następne.

(Z przemówienia na uroczystej promocji na doktora honoris causa Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie w dniu 5.XI b. r.).





Niech żyje Śmigły!
(Fragmenty powitania Marszałka Śmigłego w Cieszynie)



INSPEKTOR ARMII GENERAŁ BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

„Chłop i żołnierz głównymi filarami potęgi Rzeczypospolitej“

„Panowie generałowie, panie starosto, przewielebny księże dziekanie, panie pułkowniku, panowie oficerowie, obywatele.

Przybyliśmy tu z bliska i z daleka, aby uczestniczyć w akcie poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę szkoly, gdzie naukę mają pobierać chłopskie dzieci i wnuki.

Pełną najgłębszego wyrazu jest dla mnie uroczystość, która jednoczy przedstawicieli wojska narodowego z ludem wiejskim, w chwili, gdy kapłan polski znakiem Boga błogosławi miejsce, gdzie ma powstać nowy przybytek oświaty.

Gdy patrzę na waszą wieś, gdy wzrok mój błądzi po nadwiślańskich równinach, tak dobrze mi znanych z czasów mego dzieciństwa i wczesnej młodości, wówczas przychodzi mi na myśl, że my wszyscy Polacy jesteśmy duchem związani z wsią polską, że w gruncie rzeczy na dnie duszy każdego mieszczucha polskiego kołacze się trochę miłości do ziemi, do roli i trochę tęsknoty do życia wiejskiego. I dlatego mało jest Polaków, których nie wzrusza głęboko i szczerze obraz wsi polskiej, wierzącej w Boga, zamożnej, zasobnej, gospodarnej, czystej i oświeconej — wsi o przestronnych, schludnych, murowanych domach, o dobrych drogach, o kwitnących sadach — wsi bez analfabetów i bez przysłowiowej polskiej biedy.

Ale szczególnie liczne i silne są węzły, które łączą armię narodową z ludem wiejskim. **Chłop polski jest uosobieniem pracy twardej i nieustępliwej, żołnierz polski jest uosobieniem siły fizycznej Państwa, a obydwaj stanowią w moim najgłębszym przekonaniu dwa główne filary Państwa.** Chłop polski jest żywicielem Ojczyzny, a żołnierz stoi u Jej granic z karabinem u nogi, strzegąc pilnie, aby pługi polskie mogły w spokoju odwracać skiby ziemi — rodzicielki, aby najeźdźca nie obracał w popiół i perzynę zagród naszych, aby nie stratował naszych niw, naszych łanów chleb dających.

Rodziny chłopskie dają wojsku najlepszego żołnierza, a wojsko jest gorącym wyznawcą prawdy, że siła, rozkwit, pomyślność Państwa i Narodu zależy od istnienia możliwie licznej, zamożnej, oświeconej, zadowolonej z losu warstwy chłopskiej.

I wreszcie żołnierza polskiego z chłopem łączy w czasch dzisiejszych pewna wspólna troska, dotycząca najważniejszych zagadnień Państwa.

Od szeregu lat czujemy wszyscy, że w Polsce robi się ciasno, że wieś polska dusić się zaczyna, że młodzież wiejska zaczyna pomnażać szeregi bezrobotnych. I oto w tym stanie rzeczy żołnierz polski zadaje sobie py-

tanie, czy nie są zbyt ciasne te granice, które ongiś swym mieczem wyrąbał, a chłop polski obchodząc miedzami granice swego gospodarstwa, markoci, że tak mało posiada morgów, że być może już z wiosną nie będzie miał co do garnka dla dzieci włożyć. Markoci jeszcze bardziej, gdy pomyśli, co się stanie, gdy dzieci dorosną i zaczną się upominać o swoje, gdy być może wypadnie podzielić chudą ojcowiznę na drobne paski i zagonki.

Cóż więc, na Boga, robić trzeba, jak postępować należy, aby zażegnać niebezpieczeństwo uduszenia się na zbyt małej przestrzeni, które ciąży nad wsią polską, aby odsunąć od niej zmorę biedy i nędzy?

Iść na wojnę? Zdobywać nowe ziemie? Ale przecież wszystko co polskie, co nasze, tośmy już w prawie w całości pozbierali, a Polak po cudze ręki wyciągać nie lubi i nie chce.

A więc może jakoś tak urządzić życie, aby po chatach wiejskich pod strzechami mniej dzieci przybywało? Nie! Po strokroć nie! Albowiem narody, gdzie mało dzieci się rodzi słabną, marnieją. Zresztą droga ta nie odpowiada pojęciom moralnym polskiego ludu, który pragnie żyć w zgodzie z przykazaniami boskimi i z prawem przyrodzonym.

Parcelować? Zapewne, jest to środek, mogący przynieść chwilową ulgę. Toteż parcelujemy, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że pewna ilość większych warsztatów rolnych pozostać musi i ze względu na obronę Państwa i w obliczu ogólnych względów gospodarczych.

A więc dbać o to, aby chłop dostawał więcej za to, co sprzedaje i płacił mniej za to, co kupuje? Oczywiście tak. Jest to jedno z najważniejszych zadań stojących przed nami. To jest jedna z najpilniejszych spraw związanych z życiem i bytem wsi.

Toteż sprawie tej rząd polski poświęca wiele uwagi, a jest niewątpliwe, że będzie musiał poświęcać jej jeszcze więcej w przyszłości.

A więc, **brać w polskie ręce handel i rzemiosła? Ależ tak!** Po stokroć tak, gdyż jest to dziedzina, gdzie tysiące, dziesiątki tysięcy chłopskich synów mogą znaleźć pracę, chleb i dostatnie bytowanie.

Rozbudowywać miasta i rozwijać rzemiosło? Ależ oczywiście tak! Przecież wiemy dobrze, że w pobliżu miast uprzemysłowionych, zwiększają się możliwości zarobkowania dla ludności wiejskiej, polepszają się warunki zbytu dla wytworów gospodarstwa wiejskiego. Każdy mądry gospodarz wie, że lepiej jest posłać zdolnego syna do fabryki i oddać go do handlu i rzemiosła, niż w drodze niekończących się podziałów i rozdrabniania ojcowizny zrobić z niego jednomorgowego dziada.

Mam tę niepłonną nadzieję, że o dobrodziejstwach, wynikających z uprzemysłowienia kraju, wy, którzy mieszkacie i żyjecie w Centralnym Okręgu Przemysłowym, będziecie mieli możność niebawem przekonać się naocznie.

Obywatele! Każdy ze środków wyliczonych przez mnie oraz wszystkie wzięte razem mogą być skuteczne tylko w połączeniu z narzędziem najpotężniejszym, którym jest oświata. Oświata jest tym wielkim gościńcem,

który prowadzi do celu — ona to otwiera przed nami jeszcze jedną możliwość, na pewno należącą do największych.

Od poziomu oświaty ogólnej i zawodowej na wsi zależy poziom kultury rolnej, a więc stan upraw rolnych, umiejętność nawożenia.

Jeżeli drogi, wiodące wzdłuż i wszerz, zmierzające do rozszerzenia stanu posiadania przestrzeni uprawnej stają się coraz trudniejsze, to należy iść w głąb — inaczej mówiąc, orać głębiej i lepiej, podnieść wydajność gleby.

Możliwości, jakie stoją pod tym względem przed Polską są olbrzymie i równają się, po przeliczeniu na zbiory, podwojeniu powierzchni uprawnej, jaką obecnie posiadamy. **Nie ma żadnej wystarczającej przyczyny, dla której morga ziemi w Polsce miałaby rodzić mniej, niż rodzi morga ziemi na Bałkanach** — a taki jest, jeśli chodzi o całość Polski, obecny dość smutny stan rzeczy.

Niech ziemie polskie plonują tak, jak plonuje ziemia w Danii lub w Belgii — oto jest trudny, ale wzniosły cel, do którego poprzez oświatę powinna zmierzać wieś polska.

Jako stary żołnierz, który rozumie dobrze związek istniejący pomiędzy obroną Państwa, dobrobytem wsi i oświatą ludową, wyrażam serdeczną wdzięczność tym wszystkim, którzy zechcieli nazwać tutejsze szkoły moim imieniem. Nie wyobrażam sobie uroczystości milszej dla mego serca żołnierskiego i dla mego obywatelskiego poczucia.

Życzę szkołom mego imienia, aby spośród ich uczniów z biegiem czasu wyrósł zastęp ludzi, umiejących działać z pożytkiem dla ogółu, dla kraju, dla Ojczyzny, wszędzie tam, gdzie potrzebna jest chłopska tężyzna — chłopska praca twarda, uparta i nieustępliwa.

Kończę wznosząc okrzyk „lud polski niech żyje“.

(Przemówienie w Antoniowie 20.XI r. b. podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod szkołę Jego imienia).

JÓZEF BECK

Przemówienie w Jabłonkowie

„Obywatele! Z podwójnym wzruszeniem staję w waszym mieście. Najgłębszym przeżyciem dla człowieka, biorącego udział w rządzeniu Rzeczpospolitą, jest znaleźć się na obszarze odzyskanej ziemi polskiej i zobaczyć tam sztandary naszej armii. Teren ten był zawsze moralnie i narodowo zdobyty, a dziś osłania go już zbrojnie Rzeczpospolita. Wasze miasto łączy się poza tym ze wspomnieniem Wielkiego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego. Myśli moje spotkały się w tej chwili ze słowami, które usłyszałem od przedstawicieli kobiet śląskich.

Tak jest. Marszałek Piłsudski w głębi ducha, w szczerej wierze i z głębi przekonania przyrzekł wam Rzeczpospolitą. W ostatnim roku Jego życia, gdy nie daleko stąd wypoczywał, słyszałem ponownie to samo z Jego ust. Jeszcze dawniejsze wspomnienia moje w związku z tą kwestią łączą się z Jego imieniem.

I cóż to wszystko znaczy? Znaczy to, że żadne przeszkody sztuczne, żadna przy zielonym stole wykreślona na mapie granica oprzeć się nie zdoła zdecydowanej woli jedynego, jedynego prawdziwie wielkiego tworu boskiego na świecie, t. j. człowieka, jego wierze i jego dążeniu, realizowanemu z wiarą w słuszność. Daliście wy tej wiary i woli dowody, dała mu również swój wyraz Rzeczpospolita.

Na cześć waszego wspólnego życia odtąd pod wspólnym dachem Rzplitej wznoszę okrzyk: „Rzeczpospolita Polska niech żyje".



Fragment powitania Ministra Becka w Jabłonkowie.

ALEKSANDER RUCHAJ

Dowódca samodzielnej grupy „Śląsk“ generał Władysław Bortnowski

Z rozkazu Naczelnego Wodza, Marszałka Polski Śmigłego-Rydza, doborowe jednostki naszej armii pod dowództwem generała Władysława Bortnowskiego wmaszerowały na Zaolzie. Wykonały jeden z tych marszów, jakich tak wiele wykonywało w minionej przeszłości Wojsko Polskie, z tą tylko różnicą, że ongiś witały je kule wrogów, a w tym marszu gorące serca Polaków znad Olzy, Odry i Ostrawicy.

Generał Władysław Bortnowski, to stary żołnierz Komendanta, żołnierz, który przebył wszystkie pochody wojenne w szeregach I Brygady i w szeregach Armii Polskiej, walczącej o Niepodległość Rzeczypospolitej.

Urodził się 12 listopada 1891 w Radomiu, lecz lata młodzieńcze spędzał na rubieżach wschodnich i tam w Żytomierzu ukończył gimnazjum. Lata poprzedzające wojnę spędza w Krakowie. Od 1912 r. gorliwie pracuje w „Strzelcu“ i studiuje medycynę na Wszechnicy Jagiellońskiej.

W wielkim dniu 6 sierpnia 1914 staje do szeregów, z czerwonym sznurkiem od gwizdka, jako odznaką oficerską. Wiedzie pluton w V batalione I Brygady od boju do boju. Pod Łowczówkiem w dzień Bożego Narodzenia zostaje ciężko ranny a a ślad tej rany pozostał na zawsze na rycerskiej twarzy generała.

W latach 1915 i 1916 jako adiutant 7 pułku złożonego z V i VI batalionu przemierza w walkach ponownie ziemię Kielecką i Sandomierską, a następnie Lubelszczyznę, Podlasie i Wołyń. Wobec częstych zmian dowódców pułku porucznik Sęk-Bortnowski jest niejednokrotnie czymś więcej, niż tylko adiutantem. Jest jednak zawsze skromny, dbały o żołnierzy i o ich zaopatrzenie. Z tego okresu służby w Brygadzie smukła sylwetka obywatela porucznika Sęka utkwiła nam mocno w pamięci.

Od 2 stycznia 1917 dowodzi porucznik Bortnowski kompanią w VI i III batalione 1 p. p. Legionów, następnie idzie za druty Benjaminowa.

Od 31 października 1918 bierze udział w formowaniu 5 p. p. Legionów. Dowodzi w nim kompanią i batalionem. Walczy o Lwów, Wilno i Kijów. W toku wojny jest oficerem operacyjnym 1 dywizji piechoty Legionów, Szefem III Oddziału grupy operacyjnej gen. Śmigłego-Rydza, Szefem III Oddziału i Szefem Sztabu 3 armii.

Chlubnie kończy pierwszą Wojskową Szkołę Sztabu Generalnego w Warszawie, a następnie *Ecole Superiere de Guerre* w Paryżu.

W czasie pokoju pracuje generał Bortnowski na przemian w linii

i sztabach, jest więc I Oficerem Sztabu Inspektoratu w Wilnie, dowodzi pułkiem piechoty Ziemi Łęczyckiej, jest Szefem III Oddziału Sztabu Głównego, krótko dowodzi piechotą dywizyjną w Skierniewicach i w Poznaniu, a następnie przez kilka lat dowodzi 3 dywizją piechoty Legionów.

Dnia 1 stycznia 1932 zostaje mianowany generałem brygady, a dnia 12 października 1935 Inspektorem Armii.

W. R.

Wspólna granica polsko-węgierska

CZESI ZWLEKAJĄ

Europa nie powróciła jeszcze do całkowitego uspokojenia. Zwlekanie ze strony Pragi z załatwieniem żądań węgierskich oraz sprawa Rusi Podkarpackiej, jest nieustannym źródłem coraz to nowych niepokojów.

Przyłączenie Sudetów do Rzeszy a Zaolzia do Polski załatwia bezpośrednie roszczenia tych dwóch państw, lecz nie załatwia problemu czechosłowackiego, jako takiego. Problem ten przestanie istnieć dopiero wtedy, gdy granice republiki nadwełtawskiej zostaną w ten sposób ustalone, że kraj ten przestanie być źródłem niepokojów w tej części naszego kontynentu. Wtedy dopiero możliwa będzie międzynarodowa gwarancja nowych granic czeskich. Sprawa rewindykacyj węgierskich przewleka się, a z drugiej strony krwawe powstanie na Rusi Podkarpackiej świadczy, że również sprawa dalszych losów tego kraju wymaga szybkiego załatwienia.

Rząd czeski zastosował w stosunku do Węgier tę samą taktykę, która go zawiodła w stosunku do Trzeciej Rzeszy i do Polski. Jest to taktyka przewlekania.

Utrzymuje to stan ustawicznego wrzenia i niepokoju w tej części Europy.

Dlatego też w interesie pokojowego układu stosunków, leży szybkie i radykalne usunięcie przyczyn obecnego stanu rzeczy. Pogląd, że jedynie całkowite, integralne rozwikłanie wszystkich zagadnień, składających się na przesilenie czeskie może uspokoić Europę — jest dzisiaj powszechny.

Nie ulega wątpliwości, że w obecnej fazie kryzys, związany z przebudową państwa czechosłowackiego jest skomplikowany — już chociażby ze względu na liczne czynniki, bezpośrednio lub pośrednio w tej sprawie zainteresowane. W pierwszym rzędzie wchodzą tu w grę interesy czeskie, słowackie, węgierskie, polskie i rumuńskie, które muszą

być ostatecznie załatwione. Poza tym rozmowy dyplomatyczne odbywają się na ten temat także w Berlinie i Rzymie.

Z tego też powodu rokowania przybrały ostatnio charakter rozmów na różnych płaszczyznach, co oczywiście nie przyczynia się do uproszczenia problemu.

Rola Polski, w obecnej fazie kryzysu czeskiego, musi być nadal aktywna, gdyż ostateczne rozwiązanie kryzysu czeskiego, a więc pacyfikacja Europy, leży w Jej żywotnym interesie. Załatwienie sprawy Śląska Zaolzańskiego, mającej charakter sprawy między dwoma państwami, reguluje bezpośredni spór terytorialny Polski z Pragą, lecz nie może to oznaczać, by Polska swą rolę polityczną, przysługującą Jej z racji położenia geograficznego i charakteru mocarstwowego, uważała w tej sprawie za wyczerpaną.

Pełne więc zrozumienie w społeczeństwie polskim znajduje akcja dyplomatyczna Polski w tych sprawach. Akcja ta, poza normalną drogą kontaktów dyplomatycznych, przejawiła się ostatnio w podróży Ministra Bečka do Rumunii, gdzie kierownik polskiej polityki zagranicznej omówił z królem Karolem II obecną sytuację w tej części Europy, przejawiła się również w misji politycznej dyrektora Łubieńskiego, który przeprowadził bezpośrednie rozmowy z kierownikami polityki węgierskiej w Budapeszcie.

Stanowisko Polski było od początku i jest w dalszym ciągu jasne i zdecydowane. Domagamy się, by nie powtórzono dawnych błędów przez utrzymanie sztucznych tworów państwowych i by nastąpiło rozwiązanie całkowite, zapewniające ład i równowagę w tej części Europy.

Wypływa to logicznie z sytuacji i wiąże się ściśle z całą naszą jasną i prostą linią polityczną.

Polska stoi stale na stanowisku, że uzdrowienie i znormalizowanie stosunków w Europie środkowej wymaga integralnego rozwiązania wysuwających się tam obecnie zagadnień. Polska polityka dąży też bezustannie do pełnego załatwienia wszystkich tych problematów.

Pragnie ona uregulować swój stosunek do narodów czeskiego oraz słowackiego, gdy znajdą się one ostatecznie w ramach sprawiedliwych granic, w sposób najzupełniej pozytywny. Zgodnie ze swoją tradycją, Polska uszanuje zawsze słuszne prawa obu tych narodów do normalnego rozwoju. Sympatie nasze dla Słowaków są ponadto ogólnie znane i niewątpliwie w każdej okoliczności znajdą wyraz w życiu i w faktach.

Życzeniem Polski jest, by stosunki między Słowakami a Węgrami uregulowane zostały w sposób, umożliwiający szczerą i trwałą współpracę między obu narodami. Wierni tradycyjnej przyjaźni z Węgrami, opartej na silnych podstawach historycznych, odnosimy się z pełnym zrozumieniem do ich postulatów narodowych, które winny być zaspokojone, jeżeli pacyfikacja w Europie środkowej ma się stać faktem realnym.

RUŚ PODKARPACKA

Sprawa tego niewielkiego kraju skupiła na sobie tak wielkie zainteresowanie całego świata, rozstrzygnięcie losów tego kraju tak żywo interesuje Węgry i Polskę, że musimy temu skrawkowi ziemi poświęcić nieco więcej miejsca.

Ruś Podkarpacka, najbardziej na wschód wysunięty cypel stworzonej po wojnie republiki czechosłowackiej, ma powierzchni około 12 i pół tysiąca kilometrów kwadratowych, z ludnością wynoszącą około 725 tysięcy mieszkańców.

Pod względem geograficznym kraj ten składa się z szeregu dolin, schodzących z łańcucha Karpat Wschodnich ku południowi, w kierunku płaszczyzny węgierskiej. Pod względem więc geograficznym kraj ten łączy się wyraźnie z Węgrami, z którymi posiada szereg dróg naturalnych, wodnych i lądowych.

Ukształtowanie terenu jest tego rodzaju, że wszelkie drogi mogą być prowadzone jedynie wzdłuż dolin, to znaczy z północy na południe, podczas gdy budowa dróg w kierunku wschód—zachód jest niemal niemożliwa. Toteż jedyna linia kolejowa, przechodząca Ruś Podkarpacką w tym kierunku, a łącząca Ruś ze Słowacją i z Czechami, prowadzona jest wzdłuż wąskiego paska płaszczyzny w południowej części kraju. Przy tym ten wąski pasek stanowi geograficznie integralną całość z wielką płaszczyzną węgierską i jest zamieszkały w sposób zwarty przez ludność narodowości węgierskiej.

Ludność tego kraju w przeważnej większości znajduje się na niskim poziomie rozwoju kulturalnego. Na przeszło 700 tysięcy mieszkańców, 400 tysięcy określa swą narodowość jako „tutejsi". Ponadto mieszka tam 120 tysięcy Węgrów, 95 tysięcy żydów, 40 tysięcy Ukraińców, 40 tysięcy Czechów i Słowaków, oraz kilkanaście tysięcy Niemców i Rumunów. Widzimy więc, że połowa ludności, określająca się jako „tutejsi" nie ma jeszcze wyraźnego poczucia narodowego, na drugą zaś połowę składa się prawdziwa mozajka narodowości.

Ruś Podkarpacka posiada jedynie nikłe ilości bogactw naturalnych i nie ma zupełnie własnego przemysłu. Głównym źródłem utrzymania tego kraju, nie mającego, ze względu na górski charakter terenu, możliwości rozwoju rolnictwa — są lasy, pokrywające obficie zbocza dolin.

Spław drzewa ku dolinie węgierskiej oraz sezonowe roboty rolne na Węgrzech, na które udawała się co rocznie znaczna ilość górali podkarpackich, stanowiły poważną podstawę utrzymania tej ludności.

Z chwilą przyłączenia Rusi Podkarpackiej w r. 1919 do Czechosłowacji, oba te źródła dochodu niemal całkowicie zostały przerwane i to właśnie stanowi główną przyczynę wielkiej nędzy, w jaką popadła ludność podkarpacka w ostatnim dwudziestoleciu.

Jeśli więc przypomnimy sobie ponadto, że Ruś Podkarpacka oderwana została po wojnie od Węgier, do których należała od przeszło

siedmiuset lat, jeśli zważymy, że ludność ta przez dwadzieścia lat rządów czeskich była przedmiotem zaniedbania i wyzysku — zrozumimy wyraźnie dlaczego ludność tego kraju — i to nie tylko narodowości węgierskiej, ale również „tutejsi" Karpatorusini, pragną szczerze powrotu w granice Węgier.

Dowodami tego pragnienia są nie tylko uchwały autonomicznego rządu karpatoruskiego, ale przede wszystkim samorzutne ruchy powstańcze ludności tego kraju, która walczy z czeską policją i czeską żandarmerią. Dla tłumienia ruchów tych Czesi zmuszeni są wysyłać większe oddziały regularnego wojska. Stłumione jednak w jednym miejscu rozruchy, wybuchają w kilku innych punktach, tak że kraj ten od kilku tygodni jest widownią krwawych zamieszek i niepokojów.

Toteż wysunięte przez Budapeszt żądania powrotu Rusi Podkarpackiej do Węgier, znajdują coraz powszechniejsze zrozumienie w całej Europie.

WSPÓLNA GRANICA

Marszałek Józef Piłsudski powiedział:

„Dopóki nie będzie wspólnej granicy Polski z Węgrami, dopóty nie będzie pokoju w Europie Środkowej".

Dzisiaj słowa te nabierają wagi testamentu, który Polska ma obowiązek zrealizować co do joty.

I przeto dziś z konfliktu czesko-węgierskiego, z konfliktu, który grozi wybuchem wojny, wyrasta nasze zadanie:

POLSKA MUSI MIEĆ WSPÓLNĄ GRANICĘ Z WĘGRAMI. Bez tego nie będzie pokoju w Europie środkowej.

Wysunięte więc przez rząd węgierski żądanie przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier i uzyskanie tą drogą wspólnej granicy z Polską, znajduje u nas całkowite zrozumienie i jak najpełniejsze poparcie.

Konieczność wspólnej granicy dla Polski jest jasna. Stworzone po wojnie, sztucznie wydłużone państwo czesko-słowackie odcinało Polskę całkowicie od państw środkowej i południowej Europy. Tylko na Rumunię jedna jedyna droga prowadziła ku południowemu wschodowi. Poza tym Polska była odcięta od południa murem granicy czeskiej, zależna pod względem komunikacyjnym w zupełności od Pragi, stale wrogo wobec nas nastawionej. Toteż koleje przez przełęcze karpackie stawały się martwe, a nawet linie lotnicze z Polski na Wiedeń, czy Budapeszt, były przez Pragę przecinane lub w ogóle zagradzane. A przy tym pamiętamy wszyscy dobrze, jak Praga wyzyskała swą pozycję bariery dla odcięcia dowozu amunicji i pomocy w czasie zmagań Polski z nawałą bolszewicką.

Od tego czasu, prócz zagradzania drogi, państwo czechosłowackie było stałym siedliskiem wrogiej nam propagandy komunistycznej, zarzewiem haseł wywrotowych na całą Europę. Długi język kraju, zakoń-

czony właśnie małą ziemią karpatoruską, przysuwał się przy jej pomocy możliwie jak najbliżej Rosji. Choć sama ludność góralska, spokojna i bynajmniej nie podatna była na podszepty czerwonych agitatorów, stała się jednak pomostem dla Sowietów.

Zabranie Sudetów przez Niemcy, zwrócenie Zaolzia Polsce, a nawet wypełnienie słusznych żądań ludnościowych, wysuniętych przez Węgry w stosunku do ziem węgierskich w Słowacji, nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia czesko-słowackiego. Zwęziło to tylko wydłużony język państwa czesko-słowackiego, lecz nie zlikwidowało go całkowicie.

Po staremu Praga mogłaby być zaporą dla komunikacji z północy na południe. Tylko wspólna granica polsko-węgierska może radykalnie zmienić sytuację, otworzyć karpackie przełęcze, ostatecznie zlikwidować dążenia czeskie ku Sowietom, znieść stałą groźbę wojny, przyczynić się radykalnie do uporządkowania i uspokojenia spraw Europy środkowej.

Stan zaś, jaki panuje na Rusi Zakarpackiej, gdzie w danej chwili stosunki przypominają raczej Meksyk, aniżeli środkową Europę, nie może już trwać długo, albowiem sam w sobie kryje zbyt wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju, aby sąsiednie państwa mogły go nadal tolerować. Nikt właściwie nie panuje nad sytuacją w Rusi Zakarpackiej, a przedstawiciele reżimu czecho-słowackiego: wojsko i żandarmeria, swoimi wystąpieniami potęgują jeszcze bardziej wrzenie wśród miejscowej ludności i prowokują krwawe zajścia. Dążenia Węgrów do zajęcia tych historycznie węgierskich terytoriów znajdują więc zrozumienie wszędzie, gdzie panuje prawdziwe umiłowanie pokoju.

Dodajmy, że Ruś Podkarpacka została wcielona do Czechosłowacji jako teren a u t o n o m i c z n y, a nawet jako pewnego rodzaju d e p o z y t, który w pewnych okolicznościach miał być zwrócony... Rosji. Dowód to, że również w Pradze patrzano na Ruś, jak na dość sztuczny dodatek do terytorium republiki. Zwykła sprawiedliwość wymaga zatem, by „depozyt" wrócił obecnie do dawnego gospodarza.

Polska, domagając się uregulowania tej sprawy przy współudziale wszystkich bezpośrednio zainteresowanych czynników, to znaczy również Węgier i Rumunii, ma na oku wyłącznie *pełne i trwałe* załatwienie zagadnienia dawnej Czechosłowacji. Na miejsce sztucznych koncepcyj i naciąganych sytuacyj, należy wreszcie wytworzyć stan, oparty na aspiracjach poszczególnych narodów, na z d r o w y m r o z s ą d k u i na znajomości geografii. W przeciwnym razie Europa środkowa stanie się zarzewiem nowych zatargów i niepokojów. Zbyt wiele było bałamuctwa i arbitralności w dotychczasowej jej organizacji. Czas oprzeć ją na zasadach słuszności i r z e c z o w o ś c i.

Są to w każdym razie j e d y n e pobudki, jakimi kieruje się polityka polska. Podsuwanie natomiast Polsce zamiarów tworzenia „bloków", czy „barier", zwróconych raz w tę, raz w tamtą stronę, jest do-

wodem albo szytej grubymi nićmi intrygi, albo zupełnego nie orientowania się w tendencjach polityki polskiej. Polska nie chce żadnych bloków, nawet takich, które miałaby sama tworzyć. Nie chce też i nie będzie „barierą", zwróconą przeciw komukolwiek. Czynniki, które w ciągu ostatniego 20-lecia chciały użyć Polski, jako bariery, wymierzonej raz na lewo, a raz na prawo, przekonały się bardzo namacalnie, że tej roli Polska nie da sobie narzucić, ani też sama jej na siebie nie przyjmie.

Pragniemy tylko, by w najbliższym naszym otoczeniu panował porządek. Istnienie porządku w Europie środkowej wymaga pełnego załatwienia sprawy Czechosłowacji, a w szczególności uregulowania absurdalnej sytuacji Rusi Podkarpackiej.

BUDOWA PAŃSTWA SŁOWACKIEGO

Stosunki polsko-słowackie układały się zawsze jak najlepiej, a rozwój walk Słowaków o prawa narodowe śledzi opinia polska od dawna z całą życzliwością. Wie o tym dobrze obóz narodowy słowacki, którego przywódców łączą ze społeczeństwem polskim liczne i trwałe kontakty. Wspomnijmy również na tym miejscu, że już w 1919 r. na początku tarć słowacko-czeskich, wódz Słowaków, ks. Hlinka, zwrócił się — przed swą podróżą na konferencję pokojową w Paryżu — do Marszałka Piłsudskiego o pomoc dla Słowaków.

Wydarzenia, rozgrywające się w innych stolicach, usunęły — pozornie jedynie — w cień ogrom przeobrażeń, jakie dokonują się w Słowacji. Bowiem Słowacja usuwa w trybie przyspieszonym cały nalot, jaki zostawiła po sobie akcja czechizacyjna. Niewątpliwie dokonujących się przemian w Słowacji nie należy traktować jako ostateczną formę. Jest to tylko jeden z etapów tej drogi, po której naród słowacki, zgodnie z nakazami swego wodza duchowego, ks. Andrzeja Hlinki, zamierza kroczyć.

Zdajemy sobie sprawę, że pierwszym nakazem, jaki ma do spełnienia młody rząd słowacki, jest faktyczne przejęcie władzy w Słowacji oraz ułożenie dobrych stosunków z sąsiadami. Przejęcie władzy winno być dokonane w tempie jak najszybszym, jeśli zaś chodzi o stosunki z sąsiadami, to ułożenie ich byłoby w wysokim stopniu ułatwione, gdyby sąsiedzi ci zostali — możliwie prędko i z całą jasnością — zorientowani co do istotnych dążeń narodu słowackiego do pełnej niepodległości.

Społeczeństwo polskie nie widzi bowiem innych możliwości rozwiązania prawno-państwowego ustroju Słowacji, jak tylko w formie naprawdę niezależnego państwa słowackiego.

W łonie społeczeństwa słowackiego dojrzewa już zresztą coraz silniej chęć oddzielenia się od wspólnego ponoszenia skutków opłakanej polityki rządu praskiego. Ta myśl , która kiełkuje w umysłach słowackich przywódców politycznych, objawia się nie tylko w rozmaitych re-

formach natury wewnętrznej, ale również dotyczy i zagadnień, związanych z polityką zagraniczną, Oczywistym dowodem tego były wizyty ministra Durczańskiego w Berlinie i posła Sidora w Warszawie. Rozmowy, jakie prowadzili mężowie słowaccy w Berlinie i Warszawie miały — jak to podkreśla prasa słowacka — charakter informacyjny, niemniej jednak były dowodem, iż Słowacja wykazuje głębokie zainteresowanie dla problematów polityki zagranicznej.

Poseł Sidor, który ostatnio bawił kilka dni w Warszawie, został przyjęty — jak wiadomo — na dłuższej audiencji przez Ministra Becka. Wizyta ta, mająca — jak zaznaczyliśmy — charakter informacyjny, była równocześnie symbolem tej wagi, jaką naród słowacki przykłada do bliskich stosunków z Polską. Słowacja ma bowiem dobrą pamięć i wie, iż społeczeństwo polskie zawsze z żywym zainteresowaniem śledziło zmagania się z przemożną siłą Czechów, usiłujących zgnieść myśl narodową Słowaków.

Nie możemy zapominać, że w chwili obecnej naród słowacki stoi przed wielkimi rozstrzygnięciami, zdaje on egzamin z umiłowania swych ideałów narodowych i swej dojrzałości politycznej.

Dążeniom niepodległościowym Słowaków towarzyszą szczere życzenia polskie. Naród polski oczekuje historycznych decyzyj Słowaków.

JANUSZ CZERWENKA

PESYMIZM CZY OPTYMIZM*)

Od kilku lat bez przerwy żyjemy pod znakiem powszechnego wyścigu zbrojeń. Wydatki na zbrojenia rosną z roku na rok. Wielkie i małe państwa zwiększają kadry, modernizują sprzęt, rozbudowują przemysł wojenny. Dawne pojęcie o liczbach samolotów, czołgów, okrętów, które jeszcze przed kilkoma laty wydawały się imponującymi, dzisiaj w obliczu nowych zbrojeń wydają się śmiesznie niskimi.

Społeczeństwa poszczególnych państw płacą oprócz coraz wyższych podatków bezpośrednich i pośrednich, ujętych w ramy budżetów zwyczajnych, coraz to nowe daniny nadzwyczajne i subskrybują pożyczki wojenne. Wielkie mocarstwa operują już dzisiaj miliardami, a nawet dziesiątkami miliardów.

Oto kilka cyfr:

Budżet wojskowy ZSRR wzrósł od r. 1934 4-krotnie i wynosi około 20 miliardów rubli, poza cyframi jawnymi i ukrytymi w innych resortach budżetowych.

Niemcy w ostatnim ogłoszonym budżecie wojskowym (rok 1934—

*) Pisane przed 1 października b. r. (Przyp. Red.).

35) przeznaczyły na cele wojskowe okrągło biorąc, 2,5 miliarda marek. Działo się to w okresie, kiedy posiadały one 100-tysięczną armię. Jednak w czasie późniejszym nastąpiło zerwanie traktatu pokojowego i pełne dozbrojenie tego państwa. Siły wojska niemieckiego nawet przed „Anchlussem“ wzrosły przeszło pięciokrotnie. Jak dalece wzrósł ich budżet wojskowy? Trudno dać w tym względzie cyfry konkretne. Licząc się jednak z potanieniem służby wojskowej przy przejściu z systemu zawodowej służby wojskowej do powszechnego obowiązku wojskowego, oraz możliwościami ekonomicznymi kraju, trudno jest przypuścić, aby budżet ten wzrósł proporcjonalnie do zwiększenia liczebności sił zbrojnych, w każdym bądź razie, nawet największy skrupulat nie postawiłby tutaj cyfry mniejszej, niż podwójny budżet z roku 1934.

Anglia w r. 1937 daje na cele obrony narodowej przeszło 7 miliardów złotych, Francja przy wszelkich perypetiach ekonomicznych wyciska na obronę swych granic przeszło 6 miliardów itd., itd.

Na tle tych zawrotnych cyfr, polski budżet wojskowy wynoszący około 800 milionów złotych wydaje się niewspółmiernie niski i dlatego łatwo mogą być wyciągnięte bezpośrednie, a bardzo pesymistyczne wnioski odnośnie bezpieczeństwa kraju.

Światowa i nasza prasa w pewnej mierze jak gdyby utwierdzała minorowe w tym względzie poglądy.

Opierać się na tych informacjach byłoby rzeczą zawodną. Zapewne, niektóre cyfry ogólne podaje prasa na podstawie enuncjacji, pochodzących ze źródeł oficjalnych. Jednak à priori przyjąć można, że pewna część informacyj, dotycząca bardziej szczegółowych danych odnośnie planów dozbrojenia, jest pochodzenia wątpliwego, a częściowo nawet nosi wszelkie znamiona, lepiej lub gorzej robionej reklamy.

Powracając w szczególności do kwestii wysokości budżetów, stwierdzić trzeba, że mniej więcej są one rzeczywiste. Tym niemniej nie można tutaj operować gołymi cyframi, a porównywanie bezpośrednie cyfr budżetowych różnych państw byłoby taką symplifikacją, która nie wytrzyma nawet bardzo popularnie ujętej analizy, a mianowicie:

1. Zakres potrzeb wojennych jest dla każdego państwa inny, zależny od jego warunków geopolitycznych i strategicznych. Anglia musi wydawać *miliardy* na swe pancerniki, ZSRR pragnąc przeszkolić swych obywateli w służbie wojskowej w tym samym stopniu co Polska, musi wydać na to *miliardy*, Francja, czy Czechosłowacja, wydaje *miliardy* na fortyfikacje, Włochy, rozbudowują swe lotnictwo w przewidywaniu bezpieczeństwa tak w Europie, jak i Afryce itd.

Polska takich potrzeb nie ma, lub ma je w odpowiedniej dla siebie skali.

2. Koszty produkcji materiału wojennego tworzą bardzo szeroką skalę rozpiętości. To samo dotyczy utrzymania kadry i szeregowych.

Toteż, jeżeli przyjmiemy, że Stany Ameryki Północnej wydają na

cele zbrojeniowe dwa razy więcej od Japonii, nie znaczy to bynajmniej, że potencjał wojenny tych państw wyrazić można w formie proporcji 2: 1, gdyż koszty produkcji, a zwłaszcza utrzymanie szeregowca w Japonii jest znacznie niższe, niż w Ameryce.

Również z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że produkt angielski, czy niemiecki ma wyższą wartość od produktu powiedzmy — sowieckiego.

Różnice, o których mowa, są w poszczególnych państwach daleko wyższe, aniżeli nawet różnice w wartości nabywczej pieniądza, odmiennej poza tym od jego wartości giełdowej.

3. Wszelka „gorączka" jest objawem nienormalnym i dla każdego organizmu symptomem choroby. „Gorączka zbrojeń" pociąga stany niebezpieczne dla każdego, nawet najsilniejszego organizmu państwowego, a to tym bardziej, o ile przy pomocy sztucznego wywołania tej gorączki, zaczyna się leczyć takie podstawowe i chroniczne niedomagania, jak bezrobocie, kryzys finansowy itd.

Wyścig zbrojeń jest też w pewnym stopniu nie tylko dozbrojeniem, lecz i konkurencją, obliczoną na wyczerpanie i ekonomiczne położenie przeciwnika na obie łopatki, przed rozpoczęciem ewentualnym jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego.

Wreszcie, zaznaczyć musimy, że „na gwałt" produkowany sprzęt zwykle nie jest pierwszorzędny, a szybkie postępy techniki wojennej w krótkim czasie częściowo mogą go zdeklasować. Ma to pierwszorzędne znaczenie zwłaszcza w odniesieniu do lotnictwa.

Oczywista, że o ile konflikt zbrojny nastąpi „*dzisiaj*", sprzęt ten miałby kolosalne znaczenie, jeżeli zaś wojna wybuchnie „*jutro*", część tego sprzętu może się okazać poniżej stawianych wymogów.

Wszelkie nasze wywody nie mają, rzecz prosta, na celu bagatelizowania sytuacji — która jest poważna — nie tylko ze względu na przygotowania techniczne, ale i na duchową atmosferę w jakiej żyjemy. Jednak trzeba trzeźwo oceniać to, co jest niebezpieczne i wartość realną każdego niebezpieczeństwa — jak również siły własne i możliwości konkretne.

Z pierwszego rzutu oka na tabelę budżetów wojennych widać, że Polska, utrzymując swój budżet na stałym poziomie, nie bierze udziału w wyścigu zbrojeń i nie jest opanowana żadną gorączką.

Zamiast „wyścigów" jest rzetelna i planowa praca, zapewniająca wszelkie podstawy do rozbudowy potencjału wojennego tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Ta praca jest skoordynowana z całością rozbudowy gospodarczej kraju — militaryzm polski — jeżeli już tego słowa użyjemy, nie rujnuje przemysłu krajowego, ani na krótką, ani na dłuższą metę, ale przyczynia się do podniesienia wytwórczości ogólnej.

Również jest wykluczone u nas wywołanie kryzysu ekonomicznego przez cofnięcie lub zmniejszenie zamówień. Natomiast „wyścig", czy „gorączka", musi mieć swój punkt kulminacyjny, którego osiągnięcie spowoduje automatycznie cały szereg skomplikowanych trudności i postawić może „wyścigowe" państwa w sytuację krytyczną

Społeczeństwo polskie, zdając sobie sprawę z potrzeb wojska, ofiarnie i wydatnie zdwaja wysiłki rządu, aby zapewnić mu jak największe siły moralne i materialne. Tę wysiłki nie mają żadnych cech reklamy, ani „hurra patriotyzmu" — i to jest najbardziej zdrowa odpowiedź na wszelkie zbrojeniowe przerosty tu, czy gdzieindziej. Jest to najbardziej optymistyczny odruch narodu wierzącego we własne siły i wartości.

......Przyszłość Państwa Polskiego, jeśli chodzi o dziedzinę wychowawczą, zależy od tego, czy dzieciom naszym potrafimy zaszczepić kult obowiązku, zamiłowanie prawdy, honoru i czystości moralnej, instynkt pracowitości i oszczędności, zmysł karności, porządku i systematyczności. Są to wszystko cechy ogólne, które w sumie składają się na pojęcie „porządnego człowieka"; rozwinięcie i utrwalenie tych cech w naszej młodzieży stanowi łączne zadanie rodziny, szkoły i organizacyj wychowawczych; największą troską Państwa powinno być stworzenie warunków ekonomicznych i socjalnych, umożliwiających rodzinie i szkole należytą pracę wychowania. Wierzę przy tym, że miłość Ojczyzny, patriotyzm — jest uczuciem u Polaków wrodzonym i rozwiniętym silniej, niż u wielu innych narodów. Wreszcie parę refleksyj natury psychologicznej: po pierwsze, wydaje mi się naturalnym, iż w niepodległej Ojczyźnie młodzież pragnie słyszeć możliwie wiele przede wszystkim o przyszłości. Po drugie, mówiąc o przeszłości i pragnąc na jej tle szerzyć kult bohaterstwa, trzeba wystrzegać się oficjalnego nacisku oraz unikać patosu i przesady, gdyż są to błędy, na które młoda wrażliwość reaguje bardzo silnie. Co do zagadnień heroizmu, osobiście jestem zdania, że gdy się posiada własne Państwo należy w pracy wychowawczej myśleć o zbiorowości, nie o wyjątkach i dać przeto pierwszeństwo hasłu nieugiętego spełnienia obowiązku.

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI.

(Wrzos. Piłsudski i Piłsudczycy. W-wa 1936).

KRONIKA

HOŁD PAMIĘCI KOMENDANTA

Kazanie J. E. Ks. Biskupa-Ordynariusza Czesława Kaczmarka na uroczystości legionowej w Kielcach 2.X.1938

(W uzupełnieniu opisu przebiegu uroczystości, oraz przemówień przedstawiciela Pana Prezydenta Rzplitej oraz Naczelnego Wodza Inspektora Armii generała broni Kazimierza Sosnkowskiego i Komendanta Naczelnego Związku Legionistów ministra Juliana Ulrycha, umieszczonych w październikowym numerze „Biuletynu Informacyjnego Legionowo-Peowiackiego“ podajemy obecnie tekst kazania J. E. Ks. Biskupa-Ordynariusza Kieleckiego Czesława Kaczmarka. Jest ono mocnym i znamiennym wyrazem uznania dla Czynu Żołnierskiego w ogóle a Legionowego w szczególności).

Poważna i głęboka myśl sprawiła, że się tutaj dziś gromadzimy. Chcemy uczcić drogą polskiemu sercu pamięć wielkiego syna ojczyzny, a każdy z nas rozumie, że niepodobna uczynić tego pożyteczniej i godniej, jak tu, w kościele: modląc się za Polskę, którą tak ukochał Wielki Marszałek, — i modląc się za Marszałka, który w rycerskiej służbie całe życie swoje poświęcił dla ojczyzny.

Kościołowi drogi jest każdy głęboki przejaw życia. Kościół nie ogranicza się bynajmniej do samych nabożeństw, lecz świadom i pewien swej życiowej misji, religią niby węzłem przywiązuje ziemię do nieba: prawdziwe, codzienne życie ludzkie, pojedyncze i społeczne, zespala z Bogiem. Przypomina utajone a istotne źródło życiowych dążeń, kieruje ich biegiem i stara się je sprowadzić do najwyższego celu.

Kościół jednak, mimo iż sam jest społeczeństwem nadprzyrodzonym i wiecznym, nie lekceważy bynajmniej społeczności naturalnej i doczesnej. Kościół, jak nikt, przenika myśl Bożego Stwórcy i wie, że człowiek-jednostka czy zbiorowość — stoi z woli Bożej na pograniczu dwóch światów: naturalnego i nadprzyrodzonego, doczesnego i wiecznego. I że właśnie ludzkim zadaniem jest z natury i doczesności wypracować łaskę i wieczność.

Toteż Kościół Święty najserdeczniej błogosławi wszelkie społeczeństwo świeckie, wszelki naród, wszelki patriotyzm, jeżeli tylko nie idą one przeciwko prawu naturalnemu i nie przeciwstawiają się wyższym Bożym zamysłom. Naród zorganizowany w społeczeństwo całkowicie odpowiada myśli Stworzyciela.

Chrystus Pan miłował swoją ziemską ojczyznę i uczył, że kto jej służy, ten służy samemu Bogu.

Pod koniec swego życia, które było jednym wielkim trudem i poświęceniem, patrząc z Góry Oliwnej na miasto rodzinne, zapłakał Chrystus i rzekł: „Jeruzalem, Jeruzalem... Ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje, tak, jak kokosz zgromadza kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chciałeś...“ (Łk. XIII.34).

Głos Chrystusa jest echem słów Psalmu (CXXXVI—5): „Jeżelibym cię zapomniał, o Jeruzalem, niechaj zapomni sama siebie prawica moja. Niech przylgnie język mój do podniebienia mego, jeżelibym na cię nie pomniał, jeślibym nie przełożył Jeruzalem nad największe wesele moje“.

Tak, patriotyzm, Drodzy Bracia, jest cnotą. A jako cnota obejmuje on obowiązki zarówno względem tych, co dzierżą władzę, jak i względem dobra publicznego.

Ojczyzna składa się z jednostek, rodzin, grup, które wspólna myśl skłania do utworzenia jedności. Pozostawione same sobie, byłyby one tylko jakąś chaotyczną gromadą, którą ożywiałyby co najwyżej jakieś nieokreślone i bezowocne dążenia. Ażeby nastąpiła jedność ojczysta, konieczny jest silny autorytet, który wszystkie te dążenia skutecznie sprowadzi do określonego celu, ożywi je, zasili i utrzyma trwałą ich harmonię.

Autorytet jest niezbędnym i niczym niezastąpionym współczynnikiem społeczeństwa. I, jak w rodzinie, dziecko zaciąga obowiązki względem ojca i matki, bo matce i ojcu zawdzięcza swe życie fizyczne oraz swe moralne wychowanie; podobnie obywatele mają względem najwyższej władzy państwowej ścisłe powinności. „Mamy trzech wierzycieli, doskonale powiada św. Tomasz: Boga, rodziców i ojczyznę. Boga — naszego Stwórcę i Opatrzność. Rodziców — twórców naszych dni i naszych pierwszych wychowawców. Ojczyznę — źródło i kierowniczą moc naszego życia. Toteż ojczyźnie, zaraz po Bogu i rodzicach, winniśmy kult, oparty na czci i na miłości“. (S. Th. 22.101.1).

Władza państwowa czuwa nad ojczystą jednością, kieruje jej działaniem, jej rozwojem, kształtowaniem się narodowych tradycyj. Toteż, jeśli tylko jest wierna swojemu zadaniu, spełnia ona rolę życiodajną i kierowniczą: „*essendi et gubernationis principium*“ (św. Tomasz) — i z tego tytułu wykonuje w stosunku do obywateli po prostu ojcowską misję: „*pater*“ znaczy ojciec — stąd „*patria*“ — ojczyzna, i stąd również nakaz synowskiej czci w obywatelach dla władzy państwowej.

Obowiązek ten, powinność patriotyczna, jest z prawa naturalnego. Ewangelia i Kościół go uświęciły. Mistrz nasz, Jezus Chrystus, kazał oddać, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu (Mt. XXII.21), święty zaś Paweł Apostoł, w liście do Rzymian uczy, żeby „każda dusza poddana zwierzchności, wszelka bowiem władza od Boga pochodzi. A tak, kto się zwierzchności sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu sprzeciwia“ (XXX. 1—2).

Gdy ongiś biskupom francuskim zarzucili oszczercy, że przez swą

wierność względem Kościoła, są wrogami swego kraju, Pius X ze świętym oburzeniem zawołał: „Jeśliby katolicyzm był wrogiem ojczyzny, to już nie byłby religią boską".

Społeczność narodowa wykończenie swe ostateczne, swoją pełnię doskonałą znajduje w państwie. Bez tej formy państwowej naród ulega zbyt łatwo ubocznym wpływom, zatraca swoją rodzimą kulturę, a w każdym razie brak mu jednego z najistotniejszych warunków bytu i rozwoju. Toteż, kto kocha naród swój, ten musi kochać swe państwo — jak ci, co Boga miłują, nie mogą nie miłować narodu.

Zwróćmy jednak uwagę na jedną ważną rzecz. Dobrobyt, ład, spokój, cywilizacja, całe bogactwo i całe szczęście, jakie dany naród może zawdzięczać swej organizacji państwowej, ażeby być trwałymi, muszą mieć najwyższą gwarancję. Jest rzeczą państwa oprzeć te wszystkie usługi, jakie ono świadczy narodowi, na sile, którą stanowi armia.

Armia jest organem, zapewniającym państwu jego trwałość i niewzruszalność, narodowi zaś dobrobyt. Armia jest najwyższą gwarancją trwałości życia narodowego oraz pełni jego rozwoju pod każdym względem.

Pierwsze dobro narodu, to ziemia ojczysta. Obrona nietykalności tej ziemi, to pierwszy święty obowiązek, jaki patriotyzm nakłada na armię.

Lecz, obok tego, siła zbrojna stanowi częstokroć decydujący argument, nakazujący szanować słuszne interesy kraju, materialne i moralne. Zdarzenia ostatnich dni, które nowym blaskiem chwały opromieniły polski oręż, mają pod tym względem swoją wymowę...

Ale szlachetna misja sił zbrojnych nie ogranicza się bynajmniej do oddziaływań na zewnątrz, ani też nie zacieśnia się w dziedzinie czysto materialnej. Dziś służba osobista i powszechna jest zasadą życia obywatelskiego. Cały naród to, poniekąd, armia, i wszyscy zgodnym wysiłkiem usiłują bronić materialnej oraz moralnej ojcowizny. Otóż, jeśli zadaniem państwa jest czuwać, żeby ofiarność dla dobra wspólnego cechowała wszystkie objawy życia jego obywateli, to właśnie służba wojskowa dla każdego z nich konkretyzuje pierwszeństwo dobra publicznego nad wszystkim innym. Tu największa ilość obywateli uczy się rozumieć, że — i dla czego — ojczyzna ma prawo do posłuszeństwa, ofiar i poświęceń: „Salus Reipublicae suprema lex esto".

Armia jest szkołą uzupełniającą obywatelskie wychowanie młodzieży i w ten sposób umacnia ona moralne fundamenty narodu. Tam, gdzie częstokroć nie dosięgnie wpływ oświaty, a nawet religii, sięga dobroczynne, twórcze oddziaływanie armii, wszczepiając cnotę ładu i karności, cnotę męstwa i samozaparcia na rzecz celów szlachetnych i wyższych.

Toteż szczęśliwy naprawdę jestem i dumny, że jako biskup i pasterz tej diecezji oraz gospodarz katedry kieleckiej mogę dziś sercem

całym powitać tak wysokich, tak godnych przedstawicieli naszego Państwa: przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i polskich Sił Zbrojnych oraz przedstawiciela Rządu.

Szczęśliwy, że się tu spotykamy, na wspólnej modlitwie; że w dzisiejszym dniu tak się pięknie zespolił Orzeł Biały i Krzyż Jezusa Chrystusa.

Na tej ziemi kieleckiej, co, jak gorący wulkan, była zawsze źródłem wspaniałych porywów patriotyzmu; na ziemi, z której lat temu 24 wyruszył Legion Szlachetnych, ażeby, pospołu z innymi, Narodowi drogę do wolności rąbać; na ziemi, gdzie po dziś dzień świeża i żywa jest pamięć Wielkiego Wodza i nieustraszonego Bojownika — Józefa Piłsudskiego; na ziemi, co ją stopami swymi chlubnie przemierzył pierwszy dziś Rycerz Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły-Rydz, — na tej to wskroś polskiej, a czcigodnej ziemi, w kościele Bożym witam Was, Panowie, całym sercem biskupa, który, dlatego, że Polak, i dlatego, że biskup, goręcej niż inni miłuje swój naród i swoje państwo.

Dzień jest Matki Bożej, Bogarodzicy Marii. Tej, którą rycerstwo polskie z miłością w ryngrafach nosiło na swej piersi. Tej, którą kochał Wielki Polak i Wielki Żołnierz. Z obrazem Jej ciężko się rozstawał, Ostrobramską, najjaśniejsze wspomnienie swego dzieciństwa, czcił i do niej się modlił na swój żołnierski sposób, żarliwie, w ciężkich chwilach życia, których nie brakło...

Matko, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie, błogosław polskiemu Narodowi, błogosław Państwu polskiemu i jego sternikom i rycerskiej armii naszej błogosław.

A wiernemu Synowi Ojczyzny, co tak bardzo wyrósł nad innych jej synów — twórcy pierwszych zrębów Państwa i twardemu żołnierzowi, który znamię swego ducha wycisnął na wszystkich polskich żołnierzach — wyjednaj u Boga wszystką łaskę i dobroć...

Niech Bóg miłosierny będzie zawsze z nami, a przymierze Orla i Krzyża niechaj stanie się rękojmią naszej mocy i chwały. Amen.

† Czesław, Bp. Kielecki.

Fundusz Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego

„Monitor Polski" z dnia 14.XI rb. ogłasza zarządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 10.XI br. o statucie Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego, które wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wedle tego zarządzenia Fundusz Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego rozwija działalność badawczą, organizacyjną i subwencyjną.

W szczególności fundusz: 1) bada stan i potrzeby nauki i sztuki polskiej, 2) popiera i organizuje badania naukowe i prace artystyczne, 3) subwencjonuje instytucje i wydawnictwa naukowe i artystyczne, a w miarę potrzeby inicjuje powołanie do życia nowych instytucyj i wydawnictw naukowych i artystycznych, 4) przyznaje pracownikom naukowym i artystom zasiłki oraz stypendia na prace i studia w kraju i za granicą, 5) zakupuje zbiory i przyrządy naukowe oraz dzieła sztuki i prze-

kazuje je bezpłatnie lub za zwrotem kosztów odpowiednim instytucjom, 6) przedstawia prezesowi Rady Ministrów opinie co do całokształtu spraw, związanych z organizowaniem i popieraniem narodowej twórczości naukowej i artystycznej, 7) opiniuje projekty aktów ustawodawczych i rozporządzeń w sprawach związanych z zakresem działania funduszu, 8) współpracuje z organami rządowymi i samorządowymi oraz z instytucjami społecznymi w koordynowaniu poczynań w zakresie organizowania i popierania narodowej twórczości naukowej i artystycznej oraz we wprowadzaniu jej wyników do życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego Polski.

Na środki finansowe funduszu składają się: kwoty, przyznawane corocznie w budżecie państwa na potrzeby funduszu i majątek własny funduszu.

Zarząd funduszu sprawuje dyrektor, który: 1) opracowuje corocznie program prac funduszu, 2) przygotowuje corocznie budżet funduszu, 3) przedstawia prezesowi Rady Ministrów wnioski w sprawie wstawienia do projektu budżetu państwa kredytów na potrzeby funduszu, 4) rozporządza kredytami, przyznanymi w budżecie państwa na potrzeby funduszu oraz innymi środkami funduszu — w ramach programu prac i budżetu funduszu, 5) rozporządza majątkiem funduszu, 6) przygotowuje i składa kuratorium sprawozdanie roczne z działalności funduszu oraz sprawozdanie z wykonania budżetu funduszu, 7) składa prezesowi Rady Ministrów w terminach przez niego wyznaczonych sprawozdania z działalności funduszu oraz informuje prezesa Rady Ministrów o zamierzonej działalności, 8) jest zwierzchnikiem służbowym pracowników funduszu.

Dyrektor działa w ramach wskazań kuratorium i bierze pod uwagę opinie rady.

Belweder

W listopadzie b. r. zostały doprowadzone do końca prace konserwatorskie, mające w trwały sposób zabezpieczyć doczesne mieszkanie Komendanta przed niszczącymi wpływami czasu.

Przez zastosowanie najnowszych środków konserwacyjnych zabezpieczono Belweder przed wilgocią i pożarem. Osuszone fundamenty i mury zostały obłożone warstwą materiałów niedopuszczających wilgoci. Dach pokryto blachą cynkową ułożoną na konstrukcji żelbetowej. Część stropów drewnianych zamieniono na nowe, pozostawiając w stanie nienaruszonym tylko te, które znajdują się w pokojach zamieszkiwanych przez Komendanta. Wymieniono również w całym gmachu instalację elektryczną i zaprowadzono wszędzie urządzenia zabezpieczające przed pożarem.

Podziemia Belwederu zostały uporządkowane, piękna kaplica — odnowiona. Zachowano również podziemną celę, w której według legendy miał być więziony Łukasiński.

Prace konserwatorskie zostały wykonane według planów, opracowanych przez wybitnych konserwatorów i architektów: J. Remer, Jan Witkiewicz, Sanicki i Króli. Koszta około pół miliona złotych pokryło Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Prace nad zorganizowaniem samego Muzeum jeszcze nie zostały ukończone i potrwają przez czas dłuższy. Kieruje nimi Komitet z P. Marszałkową Piłsudską na czele. Celem Komitetu jest zachowanie w nienaruszalnym stanie tych części Belwederu, w których zamieszkiwał Komendant, oraz takie zorganizowanie sal muzealnych, by w możliwie najdokładniejszy sposób odtworzyć przebieg Jego życia i Jego pracy.

Całość Belwederu, poświęconego kultowi Wielkiego Marszałka, dzieli się na trzy zasadnicze kompleksy.

Pierwszy z nich — stanowią pokoje pierwszego piętra, w których Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz mieszkał od 1918 do 1922 r. Została tu wiernie odtworzona sypialnia Wodza i przylegający doń pokój, który pozostawiono w tym samym stanie, w jakim się znajdował w 1920 r. w chwili powzięcia przez Naczelnego Wodza planu zwycięskiej bitwy warszawskiej. Z tym pokojem związana jest również decyzja wyprawy wileńskiej oraz postanowienia tworzące pierwsze ramy ustroju Państwa.

Drugi kompleks muzealny stanowią pokoje parterowe w południowej części głównego korpusu pałacu, zamieszkiwane przez Marszałka od 1926 r. do chwili zgonu. Ta część zachowana została w stanie nienaruszalnym za wyjątkiem salonu audiencjonalnego, zamienionego na kaplicę pałacową. W parterowym skrzydle południowym mieści się nadal przedszkole rozszerzone o część pokojów, zajmowanych przez P. Marszałkową Aleksandrę Piłsudską.

W skrzydle północnym mieszczącym dawniej mieszkania i kancelarię, stworzono trzeci kompleks muzealny, obrazujący historię życia i pracy Józefa Piłsudskiego od Zułowa po Magdeburg.

W szeregu kolejno po sobie następujących sal zostały rozmieszczone pamiątki, ilustrujące działalność Komendanta na tle epoki. Każda sala tworzy całość, zamykającą pewien okres Jego życia, wyrażony Jego własnymi słowami, przyjętymi jako hasło danej sali. Hasła te brzmią:

Sala wstępna. — *„Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników"*.

Sala „Zułów—Wilno". — *„Matka ...wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny"*.

Sala „Robotnika". — *„Chcemy Polski Niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich"*.

Sala „Organizacji Bojowej" — *„W naszym położeniu siła jest jedynym środkiem mogącym doprowadzić nas do wyzwolenia"*.

Sala „Związku Walki Czynnej". — *„...jedynie przygotowanie wojskowe, systematycznie prowadzone, pozwoli nam w godzinie walki stawić czoło temu czy innemu państwu zaborczemu"*.

Sala „1914 r.". — *„Chciałem, by Polska, która tak gruntownie po 1863 roku o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swych żołnierzy". „Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało"*.

Sala „1915 r.". — *„Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem orężnym budzić Polskę do zmartwychwstania"*.

Sala „1916 r.". — *„W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze wychodząc na wojnę, honor żołnierza polskiego". „Po to poszedłem na wojnę, by moja ojczyzna swój własny rząd miała"*.

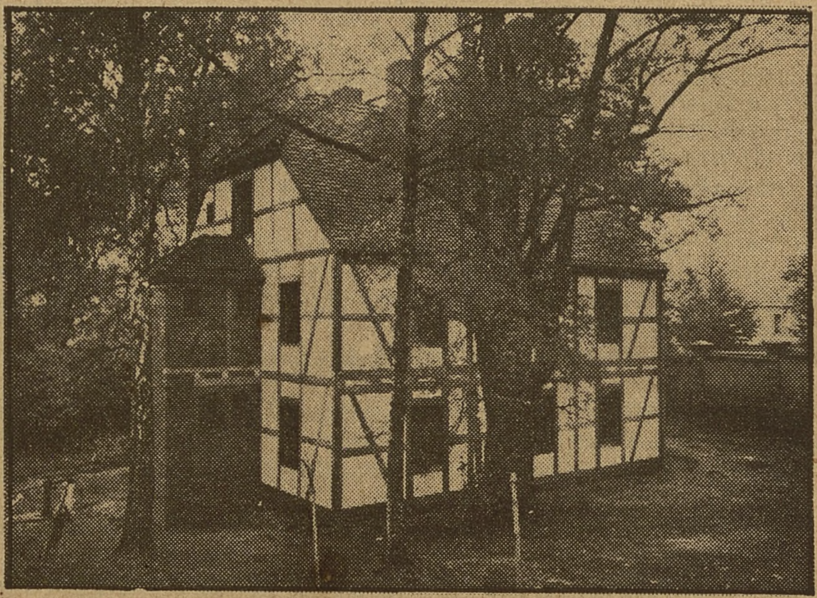
Sala „1917". — *„Państwa przez gadanie nie tworzy się — państwo tworzy się wolą"*.

Sala wstępna poświęcona jest bohaterom powstania 1863 r. Znajdują się tu fotografie dowódców, dokumenty Rządu Narodowego oraz broń powstańcza. W następnej sali „Zułów—Wilno" umieszczono pamiątki rodzinne z Zułowa i okresu wileńskiego oraz fotografie najbliższej rodziny Marszałka. Sala „Robotnika" obrazuje pracę dziennikarską Józefa Piłsudskiego w drukowanym przez Niego „Robotniku" i czasopismach „Walka", „Przedświt" oraz licznych wydawnictwach robotniczych. Liczne fotografie ilustrują okres wygnania na Sybir oraz więzienia w X pawilonie.

Następne trzy sale obrazują działalność Józefa Piłsudskiego na terenie Organizacji Bojowej i Związku Walki Czynnej. W sali „1914 r." znajdują się sprzęty

z kwatery Komendanta w Pisarzowej z okresu bojów pod Marcinkowicami. W salach „1915", „1916" i „1917" mieszczą się pamiątki z okresu walk legionowych. Ostatnie dwie sala „1917—1918" poświęcone są działalności Komendanta w Radzie Stanu — pamiątkom z okresu aresztowania przez Niemców i wywiezienia do Magdeburga oraz organizacji POW.

W północnym skrzydle odnowionych podziemi znalazły pomieszczenie liczne dary, złożone przez społeczeństwo w hołdzie Komendantowi za Jego życia.



W parku łazienkowskim opodal Belwederu został ustawiony pawilon, w którym przebywał Komendant więziony w Magdeburgu przez Niemców w latach 1917—1918.

Pawilon ofiarowany przez burmistrza Magdeburga i przewieziony do Polski, został odbudowany i doprowadzony do stanu z 1917—18 roku. Jednopiętrowy budynek liczy 14 izb. Na piętrze znajdują się cele Komendanta i Szefa Sztabu I Brygady Kazimierza Sosnkowskiego, odnowione z zachowaniem w najdrobniejszych szczegółach ich ówczesnego wyglądu.

Otoczenie domku również starano się odtworzyć możliwie dokładnie. W ogródku zasadzono te same drzewa i krzewy, położono kamień, na którym lubił siadywać Komendant podczas swoich samotnych przechadzek.

Koszty remontu pokryły firmy, które przeprowadzały odbudowę domu-więzienia.

Sowiniec

Główne prace przy budowie kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu zostały już ukończone. W tej chwili pozostaje tylko do wykonania zabezpieczenie ścieżek przez nałożenie odpowiedniej nawierzchni z kostki kamiennej, oraz platformy, t. j. zwieńczenia kopca. Prace te zostaną ukończone z wiosną roku przyszłego.

Osiadanie kopca odbywa się zupełnie normalnie, przy czym zaznaczyć należy, że specjalne komisje złożone z fachowców, m. inn. z profesorów Politechniki Warszawskiej i Lwowskiej stwierdziły, iż z punktu widzenia technicznego całość budowy wykonana została z wielką dokładnością.

Równocześnie na całej płaszczyźnie dokoła kopca będą przeprowadzone kryte kanały odwadniające, mające na celu zabezpieczenie kopca przed gwałtowniejszym osiadaniem.

Obecnie w pełnym toku są prace nad urządzeniem otoczenia kopca. Do podnóża kopca prowadzić będą dwie drogi: jedna dla pojazdów, druga zaś dla pieszych. W tej chwili wykończona już została droga prowadząca do placu zjazdowego na kopiec. Równocześnie rozpoczęto budowę budynku administracyjnego połączonego z długim podcieniem dla publiczności. Dotychczasowy pawilon drewniany zostanie rozebrany, aby ustąpić miejsca budynkowi murowanemu.

W najbliższym czasie u stóp kopca od strony południowo-zachodniej rozpoczęta zostanie budowa Muzeum Urn. Budynek ten wykonany będzie w stylu klasycznym w rodzaju świątyni greckiej z kolumnami dokoła. Ze wszystkich stron prowadzić będą do Muzeum szerokie kamienne schody. W głównej sali umieszczone zostaną wszystkie urny przywiezione z ziemią na kopiec Wielkiego Marszałka. Do tej pory bowiem ponad tysiąc urn umieszczonych jest w wieży ratuszowej w Rynku Głównym, gdzie urządzono wystawę pod nazwą: „Wystawa Tysiąca Urn".

Urny te od najwspanialszych do najprymitywniejszych będą żywym źródłem wiecznego kultu dla Marszałka Piłsudskiego, świadectwem wielkiej dla Niego czci i miłości ze strony wszystkich warstw narodu.

Dotychczas na budowę kopca i urządzenie jego otoczenia wydano około 600 tys. zł., koszty zaś całkowitego ukończenia wyniosą jeszcze 250 tys. zł.

Ostateczne ukończenie prac związanych z urządzeniem otoczenia kopca na Sowińcu, w miarę odpowiednich warunków atmosferycznych, projektowane jest na dzień 6 sierpnia 1939 r., t. j. na dzień 25-ej rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów.

W Warszawie Stołeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego położył w Ogrodzie Saskim pamiątkową płytę w tym miejscu, z którego Komendant przemawiał podczas uroczystego obiadu, jakim Stolica podejmowaał Zwycięskiego Wodza i Jego żołnierzy.

Pamiątkowa płyta, wykonana z brązu, na fundamencie z piaskowca trembowelskiego i okolona ogrodzeniem kutym w żelazie, umieszczona została na skrzyżowaniu głównych alei Ogrodu Saskiego, na głównej osi wschód—zachód. Na płycie widnieje napis:

„22 maja 1921 r Marszałek Piłsudski w dniu powrotu zwycięskiego wojska, witanego radośnie przez Stolicę, wyraził z tego miejsca uznanie dla Warszawy za jej patriotyczną postawę w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku".

W lewym narożniku płyty u góry widnieje stylizowany orzeł polski; w prawym narożniku u dołu — hetmańska buława i liście lauru.

Uroczystego odsłonięcia płyty dokonał w dniu 12 listopada b. r. Inspektor Armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

W Otwocku został przez miejscowe społeczeństwo wzniesiony głaz pamiątkowy w miejscu, gdzie stała willa, w której zamieszkał Komendant w r. 1915 (willa została zniszczona w 1931 r. przez pożar) Na pomniku z bazaltu wołyńskiego został wyryty następujący napis:

„Józef Piłsudski przybyły z frontu do Warszawy dla narad z przywódcami społeczeństwa stolicy, zmuszony przez okupantów do jej opuszczenia, zatrzymał się w pobliżu domu, dziś nieistniejącego i tu narady prowadził. 20.VIII—4.IX.1915 r.".

Burmistrz Otwocka przyjmując pomnik pod pieczę miasta oświadczył, iż następnym etapem uczczenia przez społeczeństwo otwockie pamięci Marszałka Piłsud-

skiego, będzie wzniesienie w Otwocku szkoły powszechnej im. Marszałka Piłsudskiego.

*

W westibulu Domu Żołnierza w Jarosławiu odsłonięto piękny pomnik Józefa Piłsudskiego, ufundowany przez garnizon miejscowy.

*

Stan szkolnictwa zarówno średniego, jak i powszechnego w okręgu wileńskim uległ wyraźnej poprawie. W szkolnictwie powszechnym dzięki *wybudowaniu 100 szkół im. Marszałka Piłsudskiego* pozostaje poza szkołą jeszcze 15 proc. młodzieży objętej obowiązkiem szkolnym. W roku bieżącym na terenie okręgu etaty nauczycielskie w szkołach powszechnych zwiększone zostały o 240, w następnych zaś latach etaty te mają być powiększone corocznie o 400.

*

Wysunięty na konferencji gospodarczej w Suwałkach projekt budowy *100 szkół-pomników im. Marszałka Piłsudskiego* na pograniczu wschodnio-pruskim znalazł poparcie władz i szkoły te będą wybudowane.

Realizacja projektu rozłożona została na 3 lata, w ciągu których na całym pograniczu województwa z Prusami Wschodnimi, a przede wszystkim w pow. suwalskim, staną piękne gmachy szkolne.

*

Rozpoczęta w ubiegłym roku szkolnym budowa *100 szkół-pomników im. Marszałka Piłsudskiego* objęła tereny wszystkich powiatów województwa poleskiego; w powiecie brzeskim powstaje 16 szkół, w pińskim — 13, stolińskim — 14, w drohickim, kobryńskim i łuninieckim — po 11 szkół, w prużańskim — 10, w kosowskim i koszyrskim — po 7 szkół. Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przyszło tym powiatom z wydatną pomocą pieniężną, udzielając bezprocentowych pożyczek na okres 20 lat oraz zasiłków bezzwrotnych. W niektórych gminach, jak np. w Dawidgródku, powstały specjalne komitety obywatelskie budowy szkoły, a młodzież szkolna ofiarowuje dochód z pracy jednego dnia względnie równowartość w kwocie 2 zł. na cele Komitetu. Za przykładem młodzieży poszło także starsze społeczeństwo.

*

Z inicjatywy poleskiej rady okręgowej Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych powstał komitet budowy *Domu Robotniczego im. Marszałka J. Piłsudskiego w Brześciu*. Członkowie ZPZZ opodatkowali się na ten cel w wysokości jednodniowego zarobku. W skład komitetu wchodzą przedstawiciele poszczególnych związków robotniczych i pracowniczych.

*

W Dębowej Karczmie powiatu łuckiego na Wołyniu poświęcony został nowy *gmach szkoły powszechnej, która otrzymała nazwę szkoły imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego*. Podczas uroczystości poświęcenia wmurowana została cegiełka Marszałka Piłsudskiego, który w swoim czasie ofiarował na budowę gmachu pewną kwotę. W uroczystości wzięła tłumny udział ludność Dębowej Karczmy i okolic na czele z członkami komitetu budowy. Przybyli też przedstawiciele władz i liczni goście.

*

Na nadzwyczajnym zebraniu zarządu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Grodzisku Mazowieckim uchwalono przystąpić do zbiórki na pomnik-sierociniec, który ma być wyrażeniem hołdu i uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kosztorys przewidziano na 20.000 złotych.

*

W Przasnyszu został poświęcony dom społeczny imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, wybudowany przy szczególnej pomocy wojska. Kamień węgielny pod ten dom położono przed 10 laty w obecności Pana Prezydenta Rzplitej.

*

W Zułowie dokonano poświęcenia młyna nad Merą oraz oficyny.

Oficyna zbudowana została według projektów inżyniera-architekta Borowskiego na wzór dawnej, która uległa zniszczeniu. Rekonstrukcji jej dokonano na podstawie dokładnych opisów p. Kazimierza Piłsudskiego i fotografij. Wobec rozplanowania Zułowa, jako zabytku, oficynę odbudowano nie na dawnym miejscu, ale na malowniczym pagórku nad rzeką Merą, w pobliżu młyna.

Stary, zabytkowy młyn, odrestaurowano całkowicie, urządzenia unowocześniono, montując turbinę wodną, walce itp. maszyny. Będzie on obsługiwał okolicę, która odczuwała dotkliwie brak młyna. Dochód z młyna przeznaczony jest na utrzymanie Zułowa.

*

Zarząd Fundacji Stypendialnej imienia J. Piłsudskiego w Warszawie ogłasza konkurs na dalsze 30 stypendiów, każde po 800 zł. rocznie. Stypendia będą wypłacane w ratach kwartalnych z góry.

O stypendia te mogą się ubiegać uczniowie obojga płci szkół średnich (ogólnokształcących, zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli) Rzeczypospolitej, sieroty po oficerach lub szeregowych Wojska Polskiego (polskich formacyj ochotniczych) poległych w obronie Ojczyzny, narodowości polskiej, obywatele Państwa Polskiego, wykazujący dobre postępy w naukach i wzorowe prowadzenie się.

W razie braku odpowiednich kandydatów stypendia będą przyznane sierotom po oficerach, szeregowych lub urzędnikach wojskowych zmarłych skutkiem chorób, nabytych z powodu udziału w wojnie i w związku z trudami wojennymi.

Podania o stypendia winny być nadesłane przez matki lub opiekunów w terminie do dn. 18 listopada pod adresem Zarządu Fundacji — Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1.

Do podań należy dołączyć uwierzytelnione odpisy następujących dokumentów: 1) dowód, że ojciec kandydata poległ w obronie ojczyzny, względnie dla kandydatów 2-ej kategorii dowód służby w Wojsku Polskim lub polskich formacjach ochotniczych, 2) metrykę urodzenia kandydata, 3) ostatnie świadectwo szkolne, 4) zaświadczenie szkolne, że kandydat jest uczniem szkoły oraz opinię dyrektora szkoły o kandydacie.

*

Rada miejska w Puławach, pragnąc uczcić pamięć Wielkiego Marszałka, postanowiła ufundować wieczyste stypendium im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w kwocie 600 zł. rocznie. Kwota ta będzie wypłacana corocznie najzdolniejszemu uczniowi szkoły średniej, zawodowej lub wyższej, pochodzącemu z Puław, a nie mającemu środków na kształcenie się.

Z życia legionistów i peowiaków

Generalny Inspektor Armii Marszałek Edward Śmigły-Rydz otrzymał honorowe doktoraty Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz Politechniki Warszawskiej.

Podczas promocji na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie rektor Antoniewicz wygłosił następujące przemówienie:

„Dostojny Panie Marszałku! Gdybym na wstępie nie powiedział, jak się czuję szczęśliwym, że mam zaszczyt jako rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego wprowadzić Cię, nasz Wodzu Naczelny, w poczet mężów najbardziej zasłużonych, wyróżnionych najwyższą godnością, jaką Uniwersytet nadać może, — nie byłbym szczerym w tej historycznej dla nas chwili. Gdybym tu szczerze nie wyznał, jakie mam poczucie własnej małości wobec wielkości Twoich, Panie Marszałku, zasług

dla Polski, — nie powiedziałbym prawdy, jaka przystoi profesorowi Uniwersytetu. Gdybym nie stwierdził, że przez promocję na doktora honoris causa pragniemy Cię uczcić: jako zwycięskiego Wodza i rozszerzyciela granic Rzeczypospolitej, jako najwyższego dziś reprezentanta wszelkich cnót żołnierskich, jako dzierżyciela wielkich wartości moralnych w Narodzie, jako kontynuatora i wykonawcę testamentu narodowego Józefa Piłsudskiego, jako głębokiej wiary konsekwentnego promotora Zjednoczenia Narodowego, — nie mógłbym znaleźć lepszego wyrazu dla oddania tej jednolitej woli i tego głębokiego uczucia naszego grona nauczycielskiego, które pragnie przez akt dzisiejszej promocji związać Cię na stałe z murami, z ich treścią duchową i z tradycją Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Mury te są szanowne, przesiąkły historią okresów dobrych, złych i nawet haniebnych życia naszego Państwa Praca pokoleń polskich profesorów i studentów, tu przez szereg dziesiątków lat spełniana, zawsze miała na oku jedynie dobro i rozwój nauki polskiej, krzepienie w niewoli serc rodaków, spiski i zbrojne porywy, by ratować honor i samowiedzę Polaków, a potem rzetelną pracę, by po zdobyciu niepodległości dawać: Ojczyźnie zastępy świadomych swych obowiązków obywateli, Państwu broniących granic żołnierzy, gwarancję potęgi i przyszłości Polski, a mocnych nie tylko w siły fizyczne, lecz także i nade wszystko w ukształcone i twórcze umysły, w niezłomne charaktery i w prawdziwe umiłowania ziemi i kultury polskiej. Tradycja naszej wszechnicy jest krótka i dwukrotnie przerwana, lecz chwalebna. Zrosła się ona z postaciami Kościuszki, Mianowskiego i Piłsudskiego. Oto potężne filary stupięćdziesięcioletniej naszej tradycji, podtrzymujące mocne zręby uczelni stołecznej, dumnej i pomnej swojego przeznaczenia. Gmach ten rośnie dalej i krzepnie w granitowe kształty.

Ty, nasz Wodzu Naczelny, jesteś znów jednym wśród tych, na którym się opiera nasza dalsza tradycja. Złączyłeś swoje racje istnienia i działania w życiu z dobrym rozwojem Narodu i Państwa Polskiego. Twoja przewidująca myśl i przez Ciebie dalej organizowane i zawsze do działania gotowe zbrojne ramię Narodu stwarzają coraz potężniejszą ostoję bezpieczeństwa i rozwoju Polski. Twój niezłomny charakter i instynkt żołnierza i rycerza pogłębia morale całego społeczeństwa i daje coraz mocniejszą i coraz powszechniejszą wiarę w wielkość i posłannictwo Polski. Za to pragniemy dziś Ci złożyć szczery i pełen wdzięczności hołd.

Kiedyś nakreśliłeś, Panie Marszałku takie sądy: *„każdy naród miewa w ciągu swego trwania wyjątkowe chwile dziejowe, wielkie okazje historyczne, których wykorzystanie staje się zaczątkiem nowej szczęśliwej epoki, zaś zaniedbanie ściąga na siebie wyrok potępienia, zapadający w tym procesie, które późniejsze pokolenia wytaczają przed trybunałem historii. Okazje historyczne zdarzają się rzadko; niewykorzystanie ich to nie tylko zrezygnowanie z nabycia nowych sił rozwojowych, ale zawsze prawie zubożenie i zmniejszenie dotychczasowego stanu posiadania. Międzynarodowa i międzypaństwowa rywalizacja — to ciągły, stały bez wytchnienia bieg do mety, która nigdy się nie ustala, ciągle się przesuwa i zmienia, zależnie od przebytej drogi — to bieg do mety, której taśmy nigdy nikt piersią nie dotknie“...*

Choć nie mamy prawa dziś wydawać wyroków historii o ostatnich osiągnięciach Polski, wolno nam jednak je przewidywać. Nie zmarnowałeś, nasz Wodzu Naczelny, okazji historycznej, kiedy hartem woli, odwagą decyzji walnie przyczyniłeś się do rozszerzenia i utrwalenia sprawiedliwych granic na południowych i południowo-zachodnich kresach Polski. Oto fakty pewne i oto Twoja wielka zasługa.

Racz przyjąć, Dostojny Panie Marszałku, dowód naszej z tego powodu radości i dumy.

Quod felix faustum fortunatumque sit!

*

Uniwersytety Jana Kazimierza we Lwowie i Józefa Piłsudskiego w Warszawie nadały honorowe doktoraty Ministrowi Spraw Zagranicznych Józefowi Bec-

kowi aby uczcić — *„Najsławniejszego męża Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych, który radą i trudem dokazał, że Śląsk Zaolzański został przywrócony Polsce, czym w najwyższym stopniu zasłużył się Ojczyźnie"*.

*

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał order Orła Białego Józefowi Beckowi, ministrowi. spraw zagranicznych za *wybitne zasługi dla Państwa*. Wręczenia insygni orderu Ministrowi Beckowi dokonał Pan Prezydent Rzplitej osobiście w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza i Rządu w pełnym składzie z premierem generałem Sławojem Składkowskim na czele, podkreślając, że czyni to ze szczególną radością w dowód uznania dla ministra, który *dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej.*

*

Na przełęczy w Chyżówkach wzniesiono ze składek społeczeństwa limanowskiego pomnik celem upamiętnienia bojów stoczonych przez III batalion majora, obecnego Marszałka, Śmigłego-Rydza. Legioniści otoczyli w nocy Chyżówki i po krótkiej walce wzięli do niewoli około 100 rosyjskich ułanów.

Pomnik wystawiono na przełęczy, którą nazwano imieniem Marszałka Śmigłego-Rydza. Pomnik przedstawia obelisk z piaskowca o trzech tablicach z czarnego marmuru ze złotymi napisami.

*

Z okazji 20-lecia odzyskania Niepodległości rada miasta Chęcin nazwała rynek miejscowy *placem Marszałka Śmigłego-Rydza.*

*

W czterech gminach powiatu kieleckiego: w Bodzentynie, Korzecku, Piekoszowie, Samsonowie i Suchedniowie odbyły się uroczyste żałobne posiedzenia rad gminnych, na których uchwalono ufundować ku uczczeniu wybitnych zasług *ś. p. pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego specjalne, coroczne stypendia* dla najbiedniejszych uczniów z terenu tych gmin.

*

W Prokocimiu pod Krakowem odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod *Dom Strzelecki imienia pułkownika Beliny-Prażmowskiego.* W uroczystości wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz z wicewojewodą doktorem Małaszyńskim na czele, oddziały strzeleckie i liczna publiczność. Mszę świętą odprawił ksiądz proboszcz Kurowski, który następnie dokonał poświęcenia kamienia węgielnego i wygłosił przemówienie.

*

Dnia 30 listopada odbyło się w pobliżu stacji kolejowej Bednary koło Łowicza poświęcenie *kapliczki-pomnika, wybudowanej ku czci poległych legionistów I-ej Brygady* przez ludność gminy Nieborów i Kompina, powiatu łowickiego.

W miejscu tym w październiku 1914 r. patrol 2 kompanii 2 batalionu I Brygady w sile 7-miu ludzi przeciwstawił się szarżującej sotni Kozaków. Patrol ten miał za zadanie zbadanie stanu mostu na Bzurze, do celu jednak nie doszedł, gdyż zaskoczony został przez Kozaków. Pod osłoną własnego ognia karabinowego wycofał się, aby ukryć się wśród pobliskich zabudowań. Kiedy legioniści dotarli do przydrożnej kapliczki, znienacka natarł na nich drugi konny oddział rosyjski. Legionistom zbrakło amunicji. W krótkiej walce, którą stoczyli z szarżującymi Kozakami zginęło dwóch legionistów: Karol Wandzel i Henryk Gąszczecki. Pozostali skłuci pikami, umyślnie nie dając znaku życia, ocaleli. Cała bohaterska siódemka pochodziła z Żywca. Z pobojowiska wróciło do macierzystego oddziału trzech legionistów, z których dwóch zmarło z odniesionych ran. Dwóch zostało opatrzonych i ukrytych przed Kozakami przez Julianę Sosnowską, żonę rolnika.

*

W Żywcu odbyło się uroczyste poświęcenie i odsłonięcie *pomnika-grobowca, wzniesionego ku czci poległych i zmarłych legionistów ziemi żywieckiej.* Ziemia żywiecka na zew Marszałka Piłsudskiego oddała w szeregi legionowe w latach wielkiej wojny ponad 1.000 ochotników.

*

W Czarkowach odbył się uroczysty obchód 24 rocznicy boju stoczonego przez pluton Młota-Fijałkowskiego w dniu 23 września 1914 roku. W obchodzie wzięło udział około 5.000 mieszkańców ziemi pińczowskiej.

Podczas uroczystości starosta doktór Winiarz udekorował księdza proboszcza Oparę złotym i kierownika szkoły Łukasika srebrnym Krzyżem Zasługi.

*

W Warszawie na Woli odbyło się organizacyjne zebranie członków *peowiackiej placówki,* grupującej członków P. O. W. zamieszkałych w dzielnicy wolskiej i powązkowskiej.

Przewodniczył zebraniu komendant placówki ob. R. Połoński.

Do władz placówki zostali wybrani: na zastępców komendanta: ob. ob. F. Pułka — nauczyciel (Wola) i St. Kusal — tramwajarz (Powązki) oraz ob. ob. G. Ciepliński, St. Okraszewski — skarbnik, A. Lubińska-Lewandowska i H. Witkowski, którym powierzono zorganizować Rodzinę Peowiacką.

Ze spraw organizacyjnych postanowiono roztoczyć opiekę nad grobami Peowiaków na Woli, utworzyć własny fundusz pożyczkowo-oszczędnościowy oraz zorganizować cykl wycieczek krajoznawczych dla ludności pracowniczej Woli.

*

W niedzielę 2 października odbyło się *poświęcenie publicznej szkoły powszechnej 3 stopnia im. P. O. W w Lipce-Ostrówku* pow. radzymińskiego w obecności wiceministra Korsaka, starosty Strusińskiego i reprezentantów społeczeństwa. Odsłonięcia tablicy dokonał przedstawiciel Okręgu Warszawskiego Związku Peowiaków ob. Lis.

*

W Iłży odbyła się 22 października uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Maksymiliana Rzędzian-Jakubowskiego, komendanta P. O. W., poległego od kuli żandarma austriackiego.

Na tablicy wyryto słowa: *„W 20-tą rocznicę czynu zbrojnego przeciw okupantom austriackim tu poległemu Komendantowi P. O. W. w Iłży Maksymilianowi Rzędzian-Jakubowskiemu Kawalerowi Krzyża Niepodległości z Mieczami ku wiecznej pamięci towarzysze walk o niepodległość i społeczeństwo iłżeckie tablicę tę poświęcają. 22.X.1918 Iłża 22.X.1938".*

*

W dniu 20 października rb. odbyło się w lokalu Koła Warszawa-Południe Związku Peowiaków *ogólne miesięczne zebranie* członków pod przewodnictwem prezesa podpułkownika Wacława Sokolewicza, na którym magister Jan Kempfi wygłosił referat p. t. „Program polityczny, społeczny i gospodarczy Obozu Zjednoczenia Narodowego".

Po referacie sekretarz Koła, ob. Roman Gołębiowski, przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu Koła za II kwartał 1938 r.

Najpoważniejszą pracą Zarządu Koła w okresie sprawozdawczym było powołanie do życia Sekcji Młodzieży Peowiackiej, obejmującej młodzież w wieku od 7 do 18 lat. Sekcja dzieli się na dwie grupy, t. j. młodszych i starszych.

Zadaniem Sekcji jest kształcenie uczuć patriotycznych, budzenie dumy żołnierskiej, utrwalanie kultu Józefa Piłsudskiego i tradycyj niepodległościowych, oraz utrzymywanie stosunków koleżeńskich i towarzyskich.

*

Dnia 22.X odbyło się w Warszawie *zebranie koleżeńskie koła żołnierzy VI batalionu I Brygady.*

Zebranie zaszczycił swą obecnością inspektor armii generał broni Kazimierz Sosnkowski, którego powitał serdecznie komendant koła, inspektor armii generał Piskor.

W zebraniu wzięło udział 30 osób, wśród nich generałowie Trojanowski, Roup-

pert i Kozicki, pułkownik B. Miedziński, minister Libicki, komisarz Rządu Gdyni magister Sokół, pułkownicy: Sawa-Machowicz, Grossek, Niezabitowski i inni.

*

W Krakowie obradował *zjazd koleżeński b. członków Drużyn Bartoszowych*, chorągwi krakowskiej i bocheńskiej. Zjazd poprzedził apel na dziedzińcu Oleandrów oraz uroczyste nabożeństwo, po czym drużyniacy udali się na Wawel, gdzie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów złożyli hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Obrady zjazdu rozpoczęły się pod przewodnictwem ob. Jaźwieckiego w sali Domu Marszałka J. Piłsudskiego. Po szeregu przemówień złożyli drużyniacy uroczyste ślubowanie gotowości bojowej i wierności Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

*

W Bydgoszczy odbyło się w lokalu Związku Legionistów zebranie koleżeńskie, na którym omówiono *współpracę Legionistów z powstańcami wielkopolskimi oraz górnośląskimi.*

W przemówieniach podkreślono konieczność ścisłej współpracy wszystkich organizacyj niepodległościowców. Myśl tę gorąco poparł generał Grzmot-Skotnicki, obecny na zebraniu.

Współpraca Legionistów i Powstańców Wielkopolskich, przyczyni się do jeszcze większego zbliżenia i zjednoczenia ludzi gotowych do pracy dla dobra Państwa.

*

W dniu 19.X odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem komendanta naczelnego, pułkownika dyplomowanego J. Ulrycha odprawa prezesów okręgów Związku Legionistów Polskich, poświęcona omówieniu aktualnej sytuacji politycznej, a w szczególności zagadnień wyborczych.

Odprawa wykazała całkowitą harmonię między Obozem Legionowym a OZN oraz aktywny udział Legionistów i ogółu kombatantów w akcji wyborczej.

*

Rodzina Legionowa, zebrana na zgromadzeniu w Warszawie w dniu 17.X pod honorowym przewodnictwem p. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, uchwaliła następującą rezolucję:

„W historycznych dniach powrotu Zaolzia do Macierzy, my, żony żołnierzy Piłsudskiego, zebrane na zgromadzeniu Rodziny Legionowej, składamy hołd P. Prezydentowi Rzeczypospolitej, Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i Armii Polskiej. Kobietom polskim ze Śląska Zaolzańskiego, tym, które w walce o wolność sercem gorącym wspierały swych mężów i synów, a dzieci swe nauczyły miłości Ojczyzny, ślemy pozdrowienia i wyrazy czci za ich bohaterską postawę.

Stwierdzamy, że na straży honoru i wielkości Polski stoi Armia z jej Wodzem Naczelnym, i dlatego deklarujemy swą gotowość podjęcia pracy dla Państwa w myśl wskazań Naczelnego Wodza. W czasach dzisiejszych naród polski musi zewrzeć szeregi, zogniskować swe wysiłki i wolę nad pomnożeniem potęgi Państwa, by mogło nadal kroczyć drogą wielkości, wykreśloną przez Józefa Piłsudskiego.

Spełniając wielkie posłannictwo kobiety polskiej, postanawiamy wszystkie wypełnić nasz obowiązek obywatelski przez gremialny udział w wyborach do Izb Ustawodawczych pod sztandarami Obozu Zjednoczenia Narodowego i do spełnienia tego obowiązku wzywamy wszystkie kobiety Polki".

*

W dniu 19 listopada rb. odbyła się w lokalu Koła Warszawa-Południe uroczysta Akademia ku uczczeniu 20-lecia Niepodległości Polski.

Program Akademii w części oficjalnej: 1) zagajenie — ob. ppłk. Wacław Sokolewicz, Prezes Koła, 2) przemówienie ob. ob. Józefa Sulińskiego: „Bilans gospodarczy Polski w ciągu 20-lecia" i Romana Żochowskiego „Działalność P. O. W. w

odbudowie Niepodległości Polski", 3) dekoracja członków Koła Krzyżami Zasługi. W części koncertowej: 1) Muzyka zespołu kameralnego Klubu „Laur" pod batutą p. J. Rędzińskiego, 2) śpiew p. Sławy Orłowskiej-Czerwińskiej, primadonny Opery Warszawskiej i p. Zbigniewa Krukowskiego, barytona, 3) deklamacje chóralne zespołu Sekcji Młodzieży Peowiackiej, 4) śpiew kwartetu wokalnego Peowiackiego „Dziarskie Chłopy".

Na Akademię przybyli: ob. Minister Marian Zyndram-Kościałkowski, Prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków; ob. Wiceprezydent Miasta st. Warszawy inżynier Jan Pohoski i ob. Naczelnik Min. Komunikacji inżynier Jerzy Budzyński, Wiceprezesi Zarządu Głównego Związku Peowiaków; ob. Naczelnik Ministerstwa Opieki Społecznej Tadeusz Wicherski, członek Zarządu Głównego Związku Peowiaków; ob. Andrzej Rutkowski, przedstawiciel Zarządu Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków; ob. Dublasiewicz, Prezes Zarządu Okręgu Wojewódzkiego Warszawskiego Związku Peowiaków; ob. Lipiński, Prezes Koła Płockiego Związku Peowiaków, oraz zaproszeni goście i bardzo liczni członkowie Koła wraz z rodzinami.

Przy stole prezydialnym zasiedli: ob. Wiceprezydent inżynier Jan Pohoski, ob. Naczelnik inżynier Jerzy Budzyński i ob. Naczelnik Tadeusz Wicherski .

Po przemówieniach zebrani wznieśli gromkie okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta Pana Prof. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

Dekoracji członków Koła Krzyżami Zasługi za pracę na terenie Związku Peowiaków — dokonał ob. Minister Zyndram-Kościałkowski, który następnie wygłosił okolicznościowe przemówienie. Na cześć ob. Ministra obecni urządzili spontaniczną owację.

Krzyże Zasługi otrzymali ob. ob.: *Złoty Krzyż* podpułkownik Wacław Sokolewicz, Prezes Koła — poraz drugi, inżynier Stefan Schmidt, Wiceprezes Koła, Edward Bedlewicz, Julian Górka, Kazimierz Falkiewicz i Romuald Krygier. *Srebrny Krzyż:* Roman Gołębiowski, Józef Gonera, Józef Jackowski, Karol Mroczkowski, Jerzy Kolusiński, Jan Pilewicz, doktór Stefan Rawa, Jan Szamotulski, inżynier Józef Suliński, major Stanisław Włostowski. *Brązowy Krzyż:* Henryk Kościelewski, Aleksander Leśnikowski, Wacław Pokropiński, Adam Sosnowski, Władysław Stryjewski, Jan Tyszko, Antoni Włodarczyk, Jan Wiśniewski.

*

W Antoniowie, wsi położonej u zbiegu Wisły i Sanu, odbyła się w dniu 20 listopada uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły powszechnej imienia Inspektora Armii generała broni Kazimierza Sosnkowskiego.

W uroczystości wzięli udział: gen. Sosnkowski, gen. Piskor, gen. Kozicki oraz szereg wyższych wojskowych i przedstawicieli władz.

Starosta tarnobrzeski magister Lech w imieniu wojewody lwowskiego powitał generała Sosnkowskiego, po czym wzniósł okrzyk na cześć Rzplitej, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza i gen. Sosnkowskiego. Następnie witał Dostojnego Gościa wójt gminy Władysław Korda, po którym przemówił podpułkownik Śpiewak, mówiąc m. innymi:

„Witają Cię, Panie Generale, proste serca chłopskie, wyciągają się ku Tobie dłonie spracowane, patrzą w Ciebie oczy poczciwe i ufne, bo widzą w Tobie Panie Generale, symbol wszystkich najlepszych cnót żołnierskich i obywatelskich, widzą w Tobie żołnierza bez skazy i powiernika wielkich myśli i planów Józefa Piłsudskiego. Chłop polski wie, że całe życie swoje poświęciłeś bez reszty Polsce, że Ty, Panie Generale, prowadziłeś żołnierza polskiego do najświetniejszych zwycięstw. Chłop polski wierzy Ci i ufa".

Przemówienie generała Sosnkowskiego podajemy w innym miejscu.

A. R.

Krzywopłoty

Ty Panie, który z Wysokości
patrzysz, jak giną Ojczyzny Obrońce,
prosimy Ciebie przez tę garstkę kości
Zapal przynajmniej na śmierć naszą słońce.
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas Panie widzą, gdy konamy.

(Wiersz na mogile poległych pod Krzywopłotami).

Dzień 18 listopada — to rocznica bitwy pod Krzywopłotami.

Stoczył ją młody żołnierz I Brygady Józefa Piłsudskiego, wstrzymując napór rosyjski na Zagłębie i Śląsk. W bitwie wzięły udział IV i VI bataliony, II dywizjon artylerii i kompania saperów. Bezpośrednio przed bitwą oba bataliony zostały uzupełnione ochotnikami z Łodzi, Częstochowy i Zagłębia. Dla nich i artylerii był to chrzest bojowy.

Kluczem kilkudniowej obrony było wzgórze na wschód od Krzywopłot z ruinami Zboru Ariańskiego. Celem dwu krwawych natarć w nocy z 17 na 18 i w dzień 18 listopada była wieś Załęże. Dwukrotnie z lasu Zawadka wyruszał VI batalion i część IV do natarcia, zdobywając wieś. Bitwa była krwawa. Sam VI batalion stracił w niej 54 zabitych i 130 rannych, t. j. około 30% stanu.

Dziś teren tej bitwy dzięki pracy komitetu pod przewodnictwem generała Kazimierza Szally'ego, otoczony jest wyjątkowym pietyzmem. Wzgórze ze Zborem Ariańskim tworzy rezerwat. Chronione są resztki okopów strzeleckich, ziemianek i stanowisk artyleryjskich. Ślady okopów widnieją i na wschodnim skraju lasu Zawadka, który był wyjściem do krwawych natarć. Na dolinie między lasem Zawadka a wsią Załęże, na której padł kwiat młodzieży rzeszowskiej, dziś rolnik skiby odwraca.

Na cmentarzu w Bydlinie mogiła, a w niej prochy 46 żołnierzy Komendanta.

We wsi Bydlin zbudowano szkołę-pomnik, która wychowywać ma młode pokolenia. W tej samej wsi powstaje schronisko turystyczne.

Pobojowisko otoczone jest opieką Komitetu Uczczenia Krzywopłot, Komendy Koła VI batalionu i miejscowego Komitetu z księdzem proboszczem Jarżą na czele.

Z życia organizacyj b. wojskowych

W Warszawie odbył się *IX ogólno-polski zjazd Związku Sybiraków*, z okazji 20-lecia powstania b. V Dywizji Syberyjskiej i 10-lecia istnienia związku.

Zjazd uchwalił rezolucję w sprawie scalenia wszystkich organizacyj b. Armii Polskiej na wschodzie, rezolucję wzywającą członków związku i wszystkich kombatantów do wzięcia czynnego udziału w wyborach do Izb Ustawodawczych oraz rezolucję w związku z przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do Polski.

Rezolucja ma brzmienie następujące:

Walny zjazd Sybiraków, obradujący w Warszawie w historycznym i radosnym dniu powrotu Śląska Zaolzańskiego do Macierzy, wyraża dla Rządu z p. premierem gen. Sławoj-Składkowskim na czele hołd i wdzięczność za nieustępliwą i skuteczną walkę w sprawie przyłączenia Zaolzia do Polski i zgłasza wobec Rządu niezmien-

ną gotowość ogółu Sybiraków do bezzwłocznego stawienia się pod wszystkie Jego rozkazy".

Na zakończenie zapadła uchwała, aby przyszłoroczny zjazd Związku Sybiraków odbył się na ziemi śląskiej w Cieszynie.

*

W Warszawie odbył się *zjazd b. żołnierzy Bataliony Harcerskiego z lat 1918 i 1919*, w którym wzięło udział ponad 300 b. żołnierzy Batalionu.

Po nabożeństwie i złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza odsłonięto uroczyście pamiątkową tablicę wmurowaną z prawej strony grobu Nieznanego Żołnierza, w ścianie gmachu Sztabu Głównego. Napis wyryty na tablicy głosi:

„Tu w dniu 11 listopada 1918 roku pierwszą wartę odrodzonej Armii Polskiej zaciągnął Batalion Harcerski W. P.".

W dalszym ciągu uroczystości b. żołnierze Batalionu udali się do Belwederu, gdzie złożony został wieniec, a zebrani chwilą ciszy oddali hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

*

W Warszawie odbyła się *uroczystość poświęcenia sztandaru okręgu stołecznego Związku Legionistów Polskich formacji Puławskiej.*

Po uroczystości poświęcenia sztandaru, Legioniści Puławscy wraz z gośćmi udali się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec. Następnie udano się do Belwederu, gdzie złożono hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Z kolei delegacja Legionistów udała się do siedziby Marszałka Śmigłego-Rydza, gdzie w nieobecności Marszałka wpisała się do księgi audiencjonalnej.

*

W Katowicach o*dbył się doroczny walny zjazd delegatów Związku Powstańców Śląskich* z udziałem kilkuset delegatów z całego województwa śląskiego. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele garnizonowym, po czym oddziały Związku przemaszerowały na plac przed śląskim urzędem wojewódzkim, gdzie do zebranych przemówił prezydent m. Katowic dr. Kocur. Mówca poinformował, że na mocy uchwały rady miejskiej plac ten otrzymał nazwę placu Powstańców Śląskich.

Po ślubowaniu orkiestra odegrała hymn narodowy, po czym odbyła się defilada, którą odbierał wojewoda Grażyński w towarzystwie pułkownika Jagielskiego i starszyzny powstańczej.

W czasie obrad zabrał głos wojewoda Grażyński, który w dłuższym przemówieniu nakreślił ideologię Związku Powstańców Śląskich, podkreślając dorobek organizacyjny na odcinku lat ubiegłych i wytyczył program działalności Związku na czas najbliższy.

*

Doroczne święto pułku strzelców murmańskich połączone ze *zjazdem Murmańczyków rozpoczęło się w Łasinie pod Grudziądzem* uroczystym apelem poległych w obecności inspektora armii gen. Bortnowskiego i ks. biskupa Okoniewskiego. Na uroczystości niedzielne przybył do Łasina jako przedstawiciel p .premiera wojewoda pomorski Wł. Raczkiewicz. Mszę polową odprawił ks. biskup Okoniewski, który również wygłosił okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie sztandaru Związku Murmańczyków i udekorowanie szeregu osób Krzyżem Północy. Inspektor armii generał Bortnowski i pułkownik Świtalski wygłosili przemówienia do młodzieży. Następnie na szosie za Łasinem odbyła się defilada przed inspektorem armii, wojewodą pomorskim i ks. biskupem Okoniewskim. Tłumy publiczności zgotowały oddziałom wojskowym żywiołową owację.

*

Odbyło się pierwsze zebranie wybranego na walnym zjeździe delegatów Rezerwistów w Katowicach — Zarządu Głównego Z. R.

Zarząd Główny Związku Rezerwistów ukonstytuował się w sposób następujący: prezes — Marian Zyndram-Kościałkowski, podpułkownik rezerwy, wicepre-

zes — pułkownik Stefan Dąbkowski, sekretarz generalny — Jan Walewski, skarbnik — Juliusz Zagrodzki, referat organizacyjny — pułkownik Adam Borkiewicz, referat wychowania obywatelskiego — Roman Tomczak, referat prasowo-propagandowy — Stefan Szumowski, referat opieki społecznej — doktór Stanisław Paczyński, referat sportowy — major Bolesław Studziński, referat wczasów — doktór Jerzy Babecki, członkowie — Leopold Tomaszkiewicz, Stefan Wojnar-Byczyński, Jerzy Szumowski.

Ponadto w skład Zarządu Głównego z urzędu wchodzą: komendant główny Związku Rezerwistów generał Jarnuszkiewicz, przewodnicząca Rady Głównej Rodziny Rezerwistów Z. Berbecka i kapelan naczelny Związku Rezerwistów ksiądz doktór J. Mauersberger.

*

Z inicjatywy koła Związku Inwalidów Wojennych Rzplitej w Kozach kolo Białej Krakowskiej została ufundowana tablica pamiątkowa ku czci 148 obywateli poległych i zmarłych z ran w wojnach o niepodległość Ojczyzny w latach 1914—1921.

KOMUNIKATY

Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski, zawiadamia, że podjął prace nad przygotowaniem nowego wydawnictwa p. t. *„Józef Piłsudski w ilustracji fotograficznej"*. Wydawnictwo to, kilkutomowej objętości, stanowić będzie celowe uzupełnienie niedawno wydanych „Pism zbiorowych". Zawierać ono będzie możliwie wszystkie fotografie Józefa Piłsudskiego, dokonane w kraju i za granicą, w układzie chronologicznym, opisane pod względem treści, czasu i miejsca.

Ze względu na specjalny charakter wydawnictwa Instytut prosi wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek mało znane fotografie Józefa Piłsudskiego, aby zechcieli je przesłać do Instytutu, lub też zawiadomili o posiadaniu takich fotografii Po wykorzystaniu zdjęcia fotograficzne będą zwrócone bezzwłocznie właścicielom, przy czym w wydawnictwie będą uwidocznione nazwiska ofiarodawców fotografii. Instytut gwarantuje, że zdjęcia będą zwrócone w stanie nieuszkodzonym. Byłoby pożądane, by nadsyłający fotografie załączali do nich szczegółowe objaśnienia treści zdjęcia, miejsca i czasu powstania.

Instytut prosi o nadsyłanie fotografii pod adresem: Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Aleje Ujazdowskie 1.

*

Dekret Prezydenta Rzplitej wznawia nadawanie Krzyża i Medalu Niepodległości wyłącznie za ostatnią akcję powstańczą na Śląsku Cieszyńskim za Olzą. Wnioski mogą być zgłaszane najpóźniej do dnia 31 stycznia 1939 r.

Jednocześnie Komitet wyjaśnia, iż wszystkie inne wnioski, nadesłane do dnia 31 grudnia 1937 r. rozpatrzył, a nadawanie odznaczeń, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej o Krzyżu i Medalu Niepodległości, zostało zakończone z dniem 30 czerwca 1938 r.

Nie wszystkie nadesłane wnioski zostały uznane za kwalifikujące się do odznaczeń, gdyż cechą wyróżnienia są większe zasługi. Po sumiennym zbadaniu przedstawionych wniosków w liczbie ok. 300.000 Komitet uznał za słuszne nadanie

ok. 1.800 Krzyży z mieczami, ok. 35.000 Krzyży i ok. 51.000 Medali, razem około 88.000 odznaczeń.

Poza tym Komitet wyjaśnia:

1) Nadsyłanie obecnie nowych wniosków, uzupełnień do dawnych, lub odwołań o wyższy stopień odznaczenia jest bezcelowe, gdyż materiały te już nie mogą być rozpatrywane. Wyjątek stanowi powstanie za Olzą.

2) Komitet nie może informować o motywach nadania, lub odmowy.

3) Komitet nie udziela informacji o rentach, zaopatrzeniach i t. p., jak również nie wydaje zaświadczeń o służbie niepodległościowej.

4) Wobec ogromnej ilości wniosków, wynoszących dziesiątki tysięcy aktów, które wpłynęły w obecnym roku, Komitet nie będzie mógł odpowiadać na nadsyłane do Biura zapytania co najmniej w ciągu kilku miesięcy.

*

Komisja historyczna I pułku zwraca się z gorącą prośbą do Obywateli, którzy brali udział w walkach I Brygady na Podhalu w miesiącach listopadzie i grudniu 1914 roku, aby zechcieli dopomóc w pracach Komisji, nadsyłając swoje choćby najdrobniejsze wspomnienia, dzienniki i inne materiały dotyczące tego okresu. Szczególniej ważne i pożądane są materiały dotyczące działań III batalionu ob. mjra Śmigłego-Rydza w czasie od 4 do 7 grudnia (boje pod Marcinkowicami i Pisarzową.) Specjalnie zaś prosimy o relacje tych obywateli z 1 kompanii III baonu, którzy wchodzili w skład patroli, wysyłanych przez kompanię w dniach 5 i 6 grudnia, a mianowicie: patrol Habera, wysłany w nocy z 5 na 6 grudnia w kierunku na mosty pod Nowym Sączem, patrole Kazika i Wiesława z 6 grudnia i inne. Chodzi tu o podanie: jaką drogą szedł patrol? dokąd dotarł? czy zetknął się z nieprzyjacielem? kiedy wrócil? Komu meldował się po powrocie?

Nadesłane materiały po wykorzystaniu zostaną na żądanie zwrócone właścicielom, albo oddane do Archiwum Wojskowego, gdzie powinny się znaleźć bezwarunkowo wszystkie dokumenty, dotyczące historii Legionów.

*

Otrzymujemy następujący komunikat od b. artylerzystów L. P.

Koledzy!

Po przeszło dwuletniej przerwie podejmuje się na nowo prace nad historią naszego pułku.

Doniosłe zdarzenia tych 2 lat: powstanie C. O. P-u, nawiązanie stosunków z Litwą, odzyskanie Śląska Cieszyńskiego, zapowiedź zmiany ordynacji wyborczej i niezliczone, towarzyszące im, równoległe i niezależne od nich okoliczności natury ogólnej i natury prywatnej — oddaliły Was znowu i jeszcze bardziej od tych lat górnych i chmurnych, których pamięć historia przekazać ma potomności.

Dziś, w przededniu 25-lecia pierwszej, najważniejszej i najpiękniejszej decyzji Waszego młodego wówczas życia, — w przededniu 25-tej rocznicy Waszego wstąpienia do Legionów Polskich, — szeregi nasze są już dobrze przetrzebione. Ostatnio z b. oficerów naszego pułku zeszedł ze świata, sterany życiem, stary Klinger Zygmunt, b. adiutant pułku i zgasł przedwcześnie w młodym jeszcze wieku najzapaleńszy z legionowych artylerzystów konnych, Jan Dunin-Wąsowicz. Z nimi brak już prawie połowy b. oficerów naszego pułku, a podoficerów i kanonierów — Bóg wie — ilu. I niewiadomo, na kogo kolej

Dlatego, koledzy, czas najwyższy, aby każdy z Was jak najrychlej ze swojej strony zrobił wszystko, co może, aby przyczynić się do ukończenia historii pułku, zanim do reszty zżółkną i spłowieją karty w Waszych zapiskach i zdjęcia w albu-

mach i zanim do reszty zblaknie w pamięci Waszej obraz dni, tak dawno, coraz dawniej, przeżytych.

Materiały, t. j. pamiętniki, wspomnienia i zdjęcia (z objaśnieniami) należy nadsyłać pod adresem: Warszawa, Archiwum Wojskowe, Fort Legionów, Redakcja Historii Artylerii.

Bibliografia

„Niepodległość", czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej, w wrześniowym (49) zeszycie przynosi między innymi artykuł docenta dra Wacława Lipińskiego, dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego p. t. „Stan badań nad najnowszą historią Polski", w którym autor zesumował dotychczasowe wyniki podjętych prac, a także nakreślił plan prac na przyszłość. Punkt ciężkości zeszytu spoczywa w artykule-relacji Artura Śliwińskiego p. t.„ Marszałek Piłsudski o sobie". Jest to, podobnie jak poprzednie przez tegoż autora ogłoszone, rozmowa z Józefem Piłsudskim, odbyta 7.XI.1931. Świetny styl autora i obrazowy sposób przedstawienia, przy niezmiernie ciekawej treści, odkrywają przed czytelnikiem niemal rewelacyjne wiadomości. Znajomość myśli i reakcji Wielkiego Marszałka, sposób patrzenia na ludzi i kwestie, wreszcie autoanaliza dają niezatarty obraz, po zaznajomieniu się z treścią artykułu A. Śliwińskiego.

W listopadowym (50) zeszycie znajdujemy artykuł magistra Wandy Kiedrzyńskiej o Związku Walki Czynnej. Autorka podaje obecny stan materiałów i badań nad historią Z. W. C.

Historyk rosyjskich ruchów rewolucyjnych głośny W. Burcew opisuje swoje wspomnienia ze spotkania z Józefem Piłsudskim w drodze na Syberię w 1887 r. Wspomnienia Burcewa rzucają wiele charakterystycznego i ciekawego światła na postać Józefa Piłsudskiego. Burcew i jego towarzysze Rosjanie już wtedy uważali Piłsudskiego za zaciekłego patriotę i nacjonalistę polskiego. Żywy sposób pisania uplastycznie treść artykułu, który kończy się na wrażeniu, jakiego autor doznał widząc posąg Piłsudskiego w pawilonie polskim na wystawie w Paryżu. Kilkanaście listów Józefa Piłsudskiego z lat 1897—98 przynosi szereg wiadomości dokumentalnych do Jego działalności z okresu pracy w P. P. S.

W dziale wspomnień zamieszczono wspomnienia Kaspra Wojnara, długoletniego działacza niepodległościowego na terenie b. zaboru austriackiego. Autor, dziecko wsi, przez żmudne dzieciństwo drogą własnego wysiłku i pracy doszedł przez szkołę średnią do dyplomu uniwersyteckiego. W pracy społecznej i niepodległościowej rozwinął aktywną działalność, która przez więzienia rosyjskie zaprowadziła go do Legionów, z którymi przebył wojnę światową. Ciekawe te wspomnienia obrazują warunki nie tylko samej pracy oświatowo-niepodległościowej wśród młodzieży i ludu, ale dają także obraz wewnętrznego życia i bycia tych warstw, doskonale odtwarzając te środowiska, z których rekrutowały się kadry Związków Strzeleckich i Legionów.

*

Jan Pudełek. *W Drużynie Komendanta.* Ze wspomnień żołnierza I Brygady i oficera Adiutantury Generalnej Naczelnika Państwa (1914—1921). Rysunki artysty-malarza Zygmunta Grabowskiego. Warszawa 1938. Nakładem Komendy Koła Żołnierzy VI Baonu I Brygady Legionów Polskich. Skład Główny: Główna Księgarnia Wojskowa.

Z przedmowy Inspektora Armii generała dywizji Tadeusza Piskora.

„Autor wspomnień będąc właśnie jednym z licznego grona „wiecznych sierżantów“, na których I Brygada stała, umiał ze szczerością i prostotą, barwnie i żywo, w formie fragmentarycznej, przedstawić epopeję żołnierza I Brygady na froncie polskim, jego ciężką tułaczkę w austriackim mundurze na froncie włoskim, wreszcie w odrodzonej Ojczyźnie służbę w adiutanturze Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa w Belwederze.

Z kart książki wyziera *oblicze żołnierza-legionisty*, jego zapał i gorące umiłowanie Wodza, charakter twardy i nieustępliwy w rzeczach ważnych, a kpiarstwo i humor niefrasobliwy na codzień, znajdujący często właściwy wyraz w piosence, oraz ta *postawa szczególna*, którą zawsze umiał zdobyć sobie szacunek, poważanie i posłuch, którą porywał i budził otrząsające się z letargu niewoli społeczeństwo. Za przypomnienie tych rzeczy w formie trwałej — w druku, za ten retrospektywny a wierny rzut oka wstecz na nas samych, ongiś dłubinosków I Brygady — należy się autorowi od całej wiary pierwszobrygadowej szczere „Bóg zapłać“ i „Cześć Obywatelu!“

*

„Zułów wczoraj i dzisiaj“. Nakładem Zarządu Głównego Związku Rezerwistów. Warszawa 1938. Str. 181 z ilustracjami.

Książka ta, wydana z okazji wykupienia i doprowadzenia do stanu obecnego rodzinnego majątku Piłsudskich Zułowa, składa się z dwóch części: *I — Zułów wczoraj* — opracowanej przez Romana Horoszkiewicza i *II — Zułów dzisiaj* — Tadeusza Kubalskiego.

W części I autor podał dokładny rodowód Marszałka Piłsudskiego oraz opis Jego dzieciństwa i stosunków w domu rodzinnym. Część II zawiera sprawozdanie z wykonanej przez Związek Rezerwistów pracy. W ciągu trzech lat, dzięki energii Prezesa Związku Ministra Kościałkowskiego, ofiarności rezerwistów i sprężystości organizacyjnej Związku, zostało dokonane dzieło, mogące służyć za wzór zespołowej pracy.

Książka ta winna się znaleźć w rękach każdego, ale przede wszystkim w każdej bibliotece szkolnej i świetlicy.

Czasopisma nadesłane do Redakcji

Biuletyn Informacyjny Legionowo-Peowiacki. Organ Komendy Naczelnej Związku Legionistów i Zarządu Głównego Związku Peowiaków. W-wa Zielna 45.

Biuletyn Okręgu Stołecznego Związku Legionistów, W-wa Focha 12, tel. 6-12-32.

Czwartak. Pismo-Komunikat Komendy Koła 4 p. p. Legionów Polskich — „Czwartaków“, W-wa Ludna 10, tel. 9-53-00.

Beliniak i Szwoleżer. Komunikat Koła 1 pułku ułanów Legionów Polskich imienia Józefa Piłsudskiego, W-wa Nowogrodzka 21, tel. 8-94-40.

Komunikat Ogólny Koła 1 pułku piechoty Legionów, Wilno 11.

Komunikat Komendy Koła „Trzeciaków“ (b. żołnierzy 3 p. p. Legionów Polskich i 3 p. p. Leg.), W-wa Ludna 10, tel. 8-52-24.

Komunikat Komendy Koła Żołnierzy VI Batalionu I Brygady Legionów Polskich, W-wa Koszykowa 82, tel. 8-70-68.

Komunikat Koła b. Żołnierzy 1 p. art. Legionów Polskich, W-wa Ludna 10, tel. 9-04-94.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe. Wydawca: Zarząd Główny Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, W-wa Koszykowa 11b.

P. P. W. Organ Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, W-wa Warecka 16, tel. 5-55-20, wewn. 229.

Wojskowy Przegląd Spółdzielczy. Organ Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, W-wa Nowy Świat 23-25 m. 30, tel. 3-19-99.

Błękitny Weteran. Organ Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, W-wa Długa 50 m. 108, tel. 11-40-20.

Ociemniały żołnierz. Organ Związku Ociemniałych Żołnierzy Rzplitej Polskiej, W-wa Hoża 1, tel. 8-38-60.

Oleandry. Nakładem Związku Legionistów Polskich, Oddział w Krakowie. Kraków. Oleandry.

Wola i Czyn. Wydawca Zarząd Okręgu Związku Leginistów Polskich we Lwowie, Lwów, Kopernika 42a, tel. 2-42-86.

Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków. Organ Kaniowczyków i Żeligowczyków, W-wa Aleje Jerozolimskie 93, tel. 6-31-35.

Front Inwalidzki. Wydawca: Zarząd Główny Legii Inwalidów Wojennych Wojsk Polskich im gen. J. Sowińskiego, W-wa Wilcza 5 m. 12, tel. 7-29-10.

Na Straży Państwa. Centralny Organ Związku Oficerów Wojsk Polskich, st. sp., W-wa Zielna 46, tel. 2-85-65.

Rodzina Wojskowa. Organ prasowy Stowarzyszenia „R. W“, W-wa Królewska 2 m. 31, tel. 3-40-80.

Zuchowaty. Organ Koła b. Żołnierzy 5 p. p. I Brygady Józefa Piłsudskiego. W-wa, Nowy Świat 23-25, tel. 5-22-82.

WEZWANIE

Podpułkownik Antoni Jabłoński „Zdzisław“, jeden z najdzielniejszych polskich kawalerzystów, najmłodszy wiekiem żołnierz „siódemki“ z pierwszych dni sierpnia 1914, oficer pierwszego pułku ułanów Beliny, więzień Beniaminowa, organizator i dowódca 11 pułku ułanów Legionowych w czasie wojny, kawaler Krzyża Virtuti Militari — urodził się w Usarzowie, ziemi sandomierskiej 13 czerwca 1896 r.

Zginął od kuli wroga w 24 roku życia, 12 października 1920 r. pod Nową Sieniawką nad Bohem, w jednej z ostatnich walk polskiej wojny, gdy osobiście dowodził w pierwszej linii 11 pułkiem ułanów Legionowych.

W tym bohaterskim czynie przejawiło się po raz ostatni w Jego życiu pełnym poświęcenia, cechujące Go stale męstwo.

Wierni towarzysze broni powzięli decyzję postawienia Mu pomnika w 25 rocznicę odrodzenia polskiej kawalerii.

Niech Jego postać, uwieczniona granitem i brązem stanie w stolicy ziemi sandomierskiej, której stał się chlubą.

Do urzeczywistnienia tego zamiaru wzywamy ludność ziemi sandomierskiej, która go wydała oraz wszystkich polskich kawalerzystów, przyjaciół, kolegów, legionistów, peowiaków, podkomendnych i tych wszystkich, dla których drogi jest symbol tradycji polskiej kawalerii.

Niech pomnik ten będzie trwałym znakiem czci dla dzielnego ułana polskiego: dla Jego mocnego charakteru, zaciętości w dążeniu do celu, hartu w niepowodzeniach — a nade wszystko dla wielkiego umiłowania Ojczyzny.

KOMITET BUDOWY POMNIKA
PODPUŁKOWNIKA ANTONIEGO JABŁOŃSKIEGO

Pieniądze prosimy wpłacać na konto P. K. O. „Nr. 22.603, Koło 1 p. ul. Leg. Pol. R-k Komitetu Budowy Pomnika Ppłk. Antoniego Jabłońskiego“. Adres: Warszawa, ul. Nowogrodzka 21. Tel. 8-94-40.

OD REDAKCJI

Czwarty już numer naszego wspólnego pisma wysyłamy do naszych Czytelników, Legionistów i Peowiaków.

Jak zawsze, dajemy dwa działy: „Nasze wczoraj“ i „Nasze dzisiaj“.

Do pisania wspomnień z czasów wielkiej wojny wzywał nas Komendant tymi słowy:

„Niech koledzy zechcą się przyczynić swymi pracami do wyjaśnienia prawdy historycznej, niesfałszowanej, swymi szczerymi opisami momentów, przeżytych ongiś we wspólnej pracy.

Zwracając się w ten sposób do kolegów legionowych i zapraszając ich do współpracy, nie szukam wcale ani literackich, przerobionych pracą i mozołem utworów, ani wspomnień osobistych dłuższych, gdyż wiem dobrze, że wyjątki tylko z pomiędzy nas zdołają to uczynić. Szukam wspomnień ulotnych, urywków — że tak powiem — życia, które najjaskrawiej w pamięci pozostały“.

Sprawy aktualne podajemy w formie zwięzłej, licząc na to, że „Biuletyn informacyjny legionowo-peowiacki“, który dochodzi do Komend wszystkich okręgów i oddziałów, może służyć jako źródło orientacji w aktualnych zagadnieniach polskiego życia.

Prosimy o „głosy Czytelników“. Chętnie wysłuchamy opinii krytycznej. Z góry wyrażamy za nią wdzięczność, jako za pewien rodzaj współpracy.

Kolegów, którzy dotychczas nie otrzymywali lub nie otrzymują naszego pisma, prosimy by podali swoje adresy do Administracji: Warszawa, Zielna 45 m. 6.

Przypominamy, że opłata roczna wynosi 1 złoty. Koledzy, którzy nie zdążyli jeszcze jej uiścić, proszeni są o wpłacenie na konto P. K. O. 1914.

Koledzy, którzy zawiadomili Administrację, że nie są w stanie opłacać prenumeraty, będą nadal otrzymywali nasze pismo bezpłatnie.

Korespondencję w sprawie odznaczeń, samopomocy i t. p. przekazujemy do załatwienia Komendom Kół Pułkowych, Zarządom Bratnich Pomocy i Komisjom Odznaczeniowym.

Artykuły, których zwrotu autorowie nie zastrzegli, a które na razie nie mogły się ukazać w druku, zostały przekazane do Archiwum Wojskowego.

Komitet Redakcyjny prosi Kolegów Komendantów i Prezesów jednostek organizacyjnych by nadsyłali do redakcji (Warszawa, Zielna 45 m. 6) zwięzłe informacje o tych wydarzeniach z życia organizacji, które winny być podane do wiadomości ogółu, celem umieszczenia w kronice.

TREŚĆ

Konto P.K.O. 1914.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ZIELNA 45, tel. 6.98-53

Sekretarz Redakcji przyjmuje w poniedziałki od godz. 10 do 12

Wydawca: KOMENDA NACZELNA ZWIĄZKU LEGIONISTÓW I ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

Redaktor WACŁAW JANKIEWICZ

Drukarnia „Polski Zbrojnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 33.